



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



JESIEŃ-ZIMA 2022
KRAKÓW



Polowanie to... towarzystwo, po drugie towarzystwo i jeszcze raz towarzystwo

Dlaczego polujesz?

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy

Zapewne powyższe pytanie słyszeliście już nie raz i zapewne jeszcze nie raz je usłyszycie i to głównie za sprawą smutnego faktu, że myślistwo, a szczególnie polowania wywołują w społeczeństwie zazwyczaj negatywne odczucia. Pytanie to pada zarówno z ust naszych przeciwników jak i zwolenników, choć Ci drudzy zadają je najczęściej z ciekawości, aby więcej dowiedzieć się na temat naszej pasji. Z kolei w przypadku tych pierwszych polemiki na temat polowań są często przeładowane emocjami, a nasi dyskutanci, kierując się zazwyczaj uprzedzeniami, starają się zmarginalizować, a nawet ośmieszyć rolę łowiectwa w zarządzaniu zasobami przyrody. Nie zdają sobie sprawy (lub nie chcą o tym wiedzieć), że to właśnie współczesny myśliwy jest gotowy poświęcać swój czas i pieniądze, aby móc zachować żyjące w stanie dzikim zwierzęta będące nieodzownym elementem świata przyrody.

Oczywiście w trakcie dyskusji my myśliwi wysuwamy wiele argumentów, którymi staramy się wyjaśnić dlaczego polujemy... Nie chcę o nich pisać, aby nie zanudzać Koleżeństwa, gdyż znamy je doskonale i w naszym czasopiśmie nie musimy chyba „przekonywać przekonanych”. Więc o czym będzie mowa? O zazwyczaj pomijanym argumentie, który ma znaczenie dla nas myśliwych czyli o naszych myśliwskich towarzyszach. Bo czy nie jest właśnie tak, że jako istoty stadne polujemy też dla towarzystwa? Polujemy z osobami, które lubimy i szanujemy, a unikamy tych osób, których towarzystwo z różnych przyczyn nas „męczy”. Tak jest i tak było, o czym wspomina choćby Julian Ejsmond w swym dziele „Wspomnienia myśliwskie” z 1925 roku pisząc o swych towarzyszach: „...są mi wszyscy oni bliscy, tak jak bliskimi mogą być jedynie ci, z którymi łączy nas przyjaźń myśliwska – najpiękniejsza ze wszystkich przyjaźni”.

Pewnie na swej myśliwskiej drodze spotkaliście wielu druhów, którzy na trwale zagościli w Waszych myśliwskich sercach, którzy podobnie jak Wy przekładają przyjaźń nad udanymi łowami i którym obca jest niezdrowa rywalizacja. Tych, których bardziej cieszy myśliwski sukces przyjaciela niż własny. Mowa o tych Kolegach, którzy zapraszając nas do swych łowisk umożliwiają nam spełnianie naszych myśliwskich marzeń oraz o tych, którzy z łatwością opuszczają swe pielesze, aby pomóc nam w poszukiwaniu postrzałka czy transporcie zwierzęny. To Ci, którzy służą nam pomocą nie tylko w łowisku, ale także gotowi są pełnić rolę nauczyciela w trakcie wdrażania kolejnych, zazwyczaj niełatwych myśliwskich elektronicznych udogodnień czy też choćby rzucić światło na tajniki ścierania się rejestrów u jeleniowatych. Każdy z nas na swej drodze zapewne spotkał przynajmniej kilku takich towarzyszy, którzy nie szczędząc swego czasu (nierzadko pieniędzy) są zawsze gotowi bezinteresownie pomagać innym. Mam nadzieję, że także Wy jesteście zdolni do takich czynów – bo przecież na przyjaźni powinien opierać się nasz związek, a nie na zazdrości i niezdrowej rywalizacji. Dlatego też ja poluję dla towarzystwa, a Ty?

Darz Bór



dr hab. inż. Marek Wajdzik,
prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej.
Działacz łowiecki,
członek NRL.

Piękna zima

Jerzy Chmiel



fot. Jerzy Chmiel

Któż z nas myśliwych nie marzy o polowaniu po „białej stopie”? Gdy pod stopami świeży opad śniegu, lekki mróz, a na nieskazitelnej bieli można czytać, jak z rozłożonej książki. Tutaj trop zająca, tam sarny, dalej sznurował lis, aż nagle trafiamy na „ciepły” jeszcze trop dzika pojedynka, który przecinając nam drogę wynurzył się z młodników i zmierza w kierunku starych dębów. Możemy w puszystym śniegu ruszyć jego tropem i zmierzyć się z orężnym odyńcem lub przynajmniej z wycinkiem.

Marzeniem prawie każdego myśliwego jest udział w polowaniu zbiorowym na zające. Wielu z nas pragnie doświadczyć wypatrywania na białym dywanie pędzonych przez naganek szaraków, od których aż roi się na przedpolu.

Starsi myśliwi mają w pamięci takie polowania, gdy zimy zaczynały się w listopadzie, a śnieg nieprzerwanie leżał do marca. Wtenczas i zajączków na przedpolu bywało moc. Młodsze

pokolenie, niestety, zna to jedynie z ustnych opowieści lub książek. Prawdziwych, srogich, skrzących bielą zim już nie ma, coraz mniej też zające. Jednak zdarzają się wyjątki i co kilka lat zima, jakby dla przypomnienia, obficie sypnie śniegiem i przez kilka lub kilkanaście dni pozwala nacieszyć się swoimi urokami.

Mamy możliwość wyruszyć wtedy na polowanie i poczuć atmosferę dawnych łowów. Potem znów przychodzi odwilż i wejście na pola, by poprowadzić polowanie zbiorowe jest niemożliwe ze względu na ryzyko zniszczenia upraw na rozmięklej ziemi, a samo polowanie staje się nieefektywne, gdyż trudno „ruszyć” szaraki, a nawet jeśli się uda, to „dosiadają” one w polu do ostatniej chwili, a potem wyrwywają do tyłu i tyle z polowania.

Gdy jednak zdarzy się taki rok, kiedy zima zapanuje na dobre i przez kilka dni sypie białym puchem, drogi są zasłane białą, gęstą pokrywą

śnieżną, a mróz nie odpuszcza, mówi się wtedy o „zimie stulecia”. Okres ten wiąże się z trudnymi warunkami bytowania zwierzyny drobnej. Zające siedzą zakopcowane w zacisznych dolinkach, bażanty i kuropatwy podchodzą pod domostwa, gdzie łatwiej im znaleźć pod zasypnymi krzewami coś do jedzenia, a drapieżniki mniej zuchwale atakują.

Taka aura nastała w grudniu bieżącego roku. Przez cztery dni niemal bez przerwy padał śnieg i na polach utworzyła się biała pokrywa grubości około 50 cm. Wiele kół skorzystało wówczas z okazji, aby zorganizować w swoich obwodach polowania na zające.

Jednak warunki atmosferyczne nie były tak sprzyjające, jak się pozornie wydawało. W lesie okieść sprawiła, iż widoczność spadła do kilku metrów, a wejście do młodnika stało się praktycznie niemożliwe. Gruba warstwa świeżego śniegu utrudniała maszerowanie, a przejście dystansu kilkuset metrów nawet dla sprawnego fizycznie człowieka stanowiło ogromny wysiłek. Proszę się wczuć w rolę naganiacza, który w każdym miocie musi pokonać nawet kilka kilometrów, a jego jedyną ochroną przed wpadającym do butów śniegiem są ciasno zawiązane nogawki spodni wypuszczone na obuwie. Naganka mozolnie i powoli przebija się przez śnieg, a z napotkanych po drodze gałęzi drzew i krzewów czapy śniegu spadają im prosto za kołnierza. Płoszona zwierzyna również brnie przez zaspy

z ogromnym trudem, tracąc przy tym cały zapas skumulowanej energii. Ptactwo, takie jak bażanty, kuropatwy wypędzone z zacisznych krzewin ląduje w śnieżnym puchu, nie jest w stanie po raz kolejny poderwać się do lotu i często ginie zamarzając na śniegu lub stając się łatwą zdobyczą dla drapieżników.

Zadaję sobie i kolegom myśliwym pytanie: czy w takich warunkach organizowanie i prowadzenie polowania jest etyczne? Czy dla naszych prywatnych doznań i wrażeń, dla tych kilku zajęcy czy bażantów warto narażać całą populację na zajmowanym przez polowanie terenie? Czy w ten sposób nie wyrządzamy więcej szkody niż pożytku? Czy tak postępuje prawdziwy hodowca i gospodarz terenu? Jak po takim polowaniu postrzegają myśliwych mieszkańcy danego terenu, nie wspominając już o zagorzałych przeciwnikach naszej pasji?

Czy nie byłoby właściwe i wskazane, aby w tym trudnym czasie zadbać o dokarmianie zwierząt, odgarnąć śnieg przy podsypach i miejscach żerowania? Pokazać naszym sąsiadom, tym przychylnym i tym, którzy nas krytykują, że naprawdę gospodarujemy i troszczymy się o zwierzynę i że nie jest nam obojętny ich los oraz że pomagamy im przetrzymać ciężki, zimowy czas? Czy nie lepiej byłoby wieczorem usiąść na ambonie, strzelić lisa, dziką, ale bez hałasu kołatek i palby kilkudziesięciu wystrzałów? Może należałoby samemu przejść w kop-

fot. Jerzy Chmiel





fot. Jerzy Chmiel

nym śniegu po lesie i poczuć na plecach, głowie, twarzy to, co czuje naganiacz? Może wtedy coś zrozumiemy? Poluję ponad czterdzieści lat i widzę jak zmienia się społeczny wizerunek łowiectwa, jak lawinowo przybywa nam przeciwników, ale, niestety, często to my myśliwi swoim postępowaniem przysparzamy sobie wrogów. Nie dostrzegamy (albo nie chcemy dostrzec!) jak zmieniły się czasy i postrzeganie łowiectwa. Stare przysłowie mówi: "Jak cię widzą, tak cię piszą". Ludzie postronni oceniają łowiectwo przez pryzmat myśliwego, na podstawie indywidualnych osądów zaczerpniętych z własnych obserwacji, rozmów, znajomości z konkretnymi myśliwymi lub z grupą myśliwych spotykaną w swojej okolicy, pobliskim lesie czy polu. Naszym postępowaniem, etyczną postawą budujemy pozytywny wizerunek, o który, niestety, coraz trudniej w obecnych realiach. Nie stwarzamy sytuacji konfliktowych, nie dawamy pretekstu, aby po raz kolejny nas krytykowano i nazwano „mordercami zwierząt”. Nie przysparzamy sobie nowych wrogów; starych mamy wystarczająco dużo.

Do napisania tego artykułu skłoniły mnie ostatnie dni obfitujące w opady śniegu i mróz.

Część kół podjęła słuszne i roztropne decyzje o odwołaniu polowań zbiorowych, ale niestety, duża grupa próbowała polować za „wszelką cenę”. Polowania te najczęściej kończyły się po dwóch, trzech miotach z powodu wycieńczenia naganki lub w wyniku protestu mieszkańców, którzy rozwścieczeni wzywali policję. Przysporzyło nam to kolejnych przeciwników. Czy naprawdę było warto? Dlaczego nikt z organizatorów się nad tym wcześniej nie zastanowił? Czy po raz kolejny musimy „mądrzeć po szkodzie”?

Za kilka dni z pewnością zima ustąpi, mróz zelżeje i znowu można będzie polować w typowych warunkach, nie wzbudzając tylu negatywnych emocji współmieszkańców naszych obwodów łowieckich.



Jerzy Chmiel

Myśliwy, wieloletni działacz łowiecki znający się na gospodarce łowieckiej jak mało kto. Od blisko ćwierć wieku jest łowczym Koła Łowieckiego „KNIEJA” w Krakowie. Delegat na Krakowski Zjazd Okręgowy Delegat z Okręgu Krakowskiego PZŁ na Zjazd Krajowy.



fot. Hubert Zwinczak

Michał Kapuściński Zwierzęta kanadyjskiej puszczy



CameraName 30°F-1°C

11-18-2019 09:27:06

Kanada jest krajem, który charakteryzuje się znacznie odmiennymi warunkami przyrodniczymi w porównaniu do Polski. Kraj ten jest ponad trzydzieści razy większy niż nasza ojczyzna, a lesistość wynosi tam ok. 45%. Oznacza to, że łączny obszar zajmowany przez kanadyjskie lasy jest w przybliżeniu czternaście razy większy niż powierzchnia kraju znad Wisły. Do tego dochodzi niezliczona ilość rzek i jezior. Warto także nadmienić, że większość tego obszaru jest wciąż słabo zbadana i ma charakter zbliżony do naturalnego, ponieważ lasy w Kanadzie nie są tak bardzo zniekształcone przez gospodarkę, jak ma to miejsce u nas. Ogrom niezbadanej kanadyjskiej puszczy może pobudzać wyobraźnię

niejednego przyrodnika i pewnie wiele osób zastanawia się, jaka zwierzyna zamieszkuje tamtejsze knieje. Takie samo pytanie zadał sobie Michał Kielb, który postanowił poznać bliżej życie kanadyjskiej fauny, a uczynił to za pomocą kamer leśnych tzw. fotopułapek. To właśnie dzięki jego uprzejmości i przekazanym materiałom powstał niniejszy tekst.

Gatunkiem, który najczęściej odwiedzał powierzchnię badawczą, zlokalizowaną wokół liżawki w prowincji Ontario, był jeleni wirginijski. Jest on ważnym zwierzęciem łownym w Ameryce Północnej. W Europie można go spotkać jedynie w północnej Skandynawii, gdzie był introdukowany. W porównaniu do jelenia

szlachetnego, mulak białogonowy ma mniejsze wymiary ciała oraz charakterystyczne, wygięte do przodu poroże. Rykowisko u tego gatunku przypada na okres od połowy października do połowy listopada. Mulak jest aktywny głównie od zmierzchu do świtu. Na powierzchni badawczej pojawiał się najczęściej wiosną i latem. Zimą jelenie przemieszczają się na dużo mniejsze odległości. Związane jest to głównie ze słabszą dostępnością pokarmu, spowodowaną zaleganiem śniegu, którego warstwa w kanadyjskich warunkach może osiągać ponad 80 cm grubości. Kolejnym gatunkiem pospolitym w Kanadzie, którego nie spotkamy w naszych lasach, jest indyk zwyczajny. Jego pierwotnym obszarem występowania była Ameryka Północna, lecz z czasem został on introdukowany na inne tereny. Samce u tego gatunku mogą osiągać w warunkach naturalnych masę ponad 10 kg. Samice są sporo mniejsze. Ptaki te cechuje typowo dzienna aktywność. Wieczorem indyki grupują się w miejscach spoczynku, na które wy-

bierają drzewostany w starszych klasach wieku. Zwierzęta te noce spędzają na drzewach. Na powierzchni badawczej osobniki tego gatunku były obserwowane głównie zimą. Mogło to być spowodowane obecnością w tej okolicy ich naturalnego pokarmu, który o tej porze roku stanowią głównie orzeszki bukowe i żołędzie.

Szop pracz, mimo iż naturalnie występował w Ameryce Północnej, znacznie zwiększył swój zakres występowania na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Dzieje się tak za sprawą licznych introdukcji i ucieczek z hodowli, a także dużej zdolności adaptacji do nowych warunków. W Kanadzie gatunek ten jest uznawany za pospolity, także w okolicy, w której prowadzone były badania. Szop pracz cechuje się typowo nocną aktywnością. Okres godowy przypada na miesiące od lutego do marca. Najwięcej osobników zaobserwowano od wiosny do jesieni. Zimą ilość uchwycionych przez fotopułapki zwierząt była dużo mniejsza. Może to być spowodowane mniejszą dostępnością pokarmu, który w przy-



19°F-7°C

01-13-2017 14:50:59



padku szopa stanowią głównie bezkręgowce, rośliny i drobne kręgowce.

Kolejnym gatunkiem, który zamieszkuje kanadyjskie lasy jest urson amerykański. Jest to gryzoń z rodziny ursonowatych. Naturalnym obszarem jego występowania jest Ameryka Północna. Urson osiąga długość ciała od 60 do 100 cm oraz masę 3-8 kg. Gatunek ten charakteryzuje się typowo nocnym stylem życia i wychodzi z ukrycia dopiero, gdy zrobi się zupełnie ciemno. Nawet światło księżyca ogranicza jego przemieszczanie się. Zwierzę to preferuje drzewostany liściaste i mieszane, gdzie znajduje pożywienie w postaci pączków, łyka oraz liści drzew. Okres godowy u tego gatunku rozpoczyna się w połowie sierpnia i trwa do połowy listopada. Zimą ursony zajmują dużo mniejszy areal w porównaniu do lata. Główną przyczyną jest gruba warstwa śniegu, która znacząco utrudnia przemieszczanie się tych zwierząt.



Kanadyjska fauna jest bogata w znacznie większą ilość gatunków. Oprócz wyżej wspomnianych udało się także zaobserwować: lisy, wilki, łosie, baribale, kilka gatunków kun, wydry, króliki oraz kilka gatunków wiewiórek. Co ciekawe, przez ponad 5 lat gromadzenia materiału badawczego nie zaobserwowano ani jednego dzika, który uchodzi za gatunek wszechobylski. Nie zdobyto także żadnych materiałów z udziałem jelenia wapiti. Zwierzę to osiąga rozmiary większe od jelenia szlachetnego, ma także potężniejsze poroże z charakterystycznie wygiętą do tyłu tzw. odnogą wilczą. Kolejną osobliwością dla tego gatunku jest dźwięk, jaki wydają samce podczas sezonu godowego, który przypomina gwizdanie. Z informacji jakie udało się uzyskać wynika, że wapiti nie występują na badanym obszarze.



Michał Kapuściński, absolwent leśnictwa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, pasjonat wędkarstwa karpiego, sympatyk łowiectwa





Zwierzęta łowne jako bioindykatory skażeń środowiska

Krzysztof Łazowski

fot. Barbara Mierniczek

Przyroda jest złożoną strukturą, która podlega nieustannym zmianom wynikającym z zachodzących na ziemi procesów naturalnych. W wyniku rozwoju cywilizacji bardzo duży wpływ na przyrodę ma działalność człowieka, która coraz silniej przekształca środowisko przyrodnicze poprzez wprowadzanie do niego niepożądanych substancji stałych, płynnych i gazowych. Proporcjonalnie do wzrostu produkcji dóbr konsumpcyjnych rośnie negatywny wpływ człowieka na dziedzictwo przyrodnicze. Rosnące uprzemysłowienie, dynamiczny wzrost liczby środków transportu samochodowego i ciągły rozwój nowych technologii stały się ogromnym zagrożeniem dla środowiska, głównie ze względu na emitowane zanieczyszczenia. Substancje szkodliwe, które trafiają do środowiska to m.in. pozostałości środków ochrony roślin (pestycydów), metale ciężkie i ich związki oraz gazy.

Przemiany zachodzące w środowisku przyrodniczym zarówno naturalne, jak i te, które są ubocznym efektem działalności człowieka, są sygnalizowane przez różnorodne reakcje organi-

zmów żywych. Dlatego też w naukach przyrodniczych wprowadzono pojęcie bioindykacji (bios = życie + łac. indicate = oznajmować, wskazywać), które oznacza metodę diagnozy i ocenę stanu środowiska lub właściwości określonego czynnika środowiskowego przy użyciu wskaźników biologicznych tzw. bioindykatorów.

Pojęcie bioindykator, oznacza organizm lub zespół organizmów, którego obecność lub jego niewystępowanie w środowisku świadczy o natężeniu i „jakości” działania określonego czynnika ekologicznego (np. temperatura, dostępność wody, obecność zanieczyszczeń). Aby organizm mógł zostać uznany za bioindykator, powinien spełniać kilka warunków m.in. licznie występować, łatwo być identyfikowalny, odpowiednio długo żyć i najważniejsze – mieć wąski zakres tolerancji na określone warunki środowiska. Oznacza to, że musi być podatny na zmiany zachodzące w jego najbliższym otoczeniu i reagować na nie.

Bioindykację dzieli się na fitoindykację oraz zooindykację. Zarówno fitoindykacja, jak i zoo-

indykacja, to metody służące do określenia aktualnego stanu środowiska. Różnica polega na tym, że fitoindykacja wykorzystuje do badań rośliny, a zooindykacja zwierzęta.

Wobec tego bioindykacja jest to biologiczna metoda oceny stanu środowiska i jego kontroli czystości, która obok dostępnych metod technicznych, w licznych przypadkach jest jedyną, najdokładniejszą metodą charakteryzującą jego stan faktyczny, a która pozwala niejednokrotnie skutecznie chronić to, co w przyrodzie jest najcenniejsze, czyli naturalność i czystość. Zaznaczyć należy, że bioindykacja jest jedną z najstarszych metod oceny stanu środowiska przyrodniczego. Bowiem, jak dokumentuje się w licznych opracowaniach naukowych, człowiek od czasów prehistorycznych starał się wykorzystywać informacje wskaźnikowe roślin i zwierząt do szukania zasobów pokarmowych, złóż mineralnych, a także miejsca bytowania. Może zatem powstawać pytanie, czy w obecnym stanie wysokiego rozwoju metod technicznych, w tym fizycznych i chemicznych, metoda biologicznego monitoringu środowiska ma racjonalne znaczenie? Okazuje się, że reakcja organizmów na jakiegokolwiek zmiany w środowisku swojego bytowania, w tym niepożądane zanieczyszczenia, jest nie tylko szczegółowa, ale jej aktualność z równoczesnym szybkimi różnorodnym życiem przyrody wyprzedza często możliwości działania konwencjonalnego. Rośliny i zwierzęta ze względu na pełną integrację ze środowiskiem przez cały okres swojego życia stanowią bardzo dobry wykładnik stopnia jego skażenia. Z uwagi na zainteresowanie łowiectwem, w niniejszym artykule skupiam się głównie na zooindykacji, metodzie wykorzystującej do badań zwierzęta, w tym zwierzęta łowne. Związane są one z określonym rejonem, przychodzą na świat, dorastają, rozmnażają się, odżywiają i zamieszkują dane terytorium, wypełniają wszelkie aspekty behawioralne; stąd rysuje się następująca zależność: związki toksyczne, a ich zawartość w tkankach tych organizmów. Dotyczy to przede wszystkim metali ciężkich oraz zanieczyszczeń przemysłowych i komunalnych, takich jak tlenek azotu, dwutlenek siarki, arsen, czy pestycydy powszechnie stosowane w rolnictwie.

W kontekście powyższego, aktualna diagnoza parametrów środowiska naturalnego pod kątem zanieczyszczeń możliwa jest również w oparciu o populację zwierząt wolnożyjących. Pomimo, że zwierzęta w toku ewolucji wykształciły dobrze funkcjonujące układy odpornościowe, to zbyt wysokie stężenie zanieczyszczeń, m. in. metalami ciężkimi, może powodować zachwia-

nie równowagi w ich organizmie. Zwierzęta żyjące w naturalnym środowisku często wykazują wyższy poziom skażenia w porównaniu do zwierząt hodowlanych. Przyczyną tego jest łatwość rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń m. in. metali ciężkich na duże odległości w wyniku cyrkulacji mas powietrznych, kwaśnych deszczów, ale także przenikania pierwiastków wraz z wodą do głębszych warstw gleby, a następnie ich przemieszczania w systemie wód gruntowych w zestawieniu ze zjawiskiem pochłaniania tych związków w toku życia zwierząt w środowisku.

Dlatego dobrymi bioindykatorami są zwierzęta łowne, które ze względu na swój poziom organizacji i środowisko bytowania mają dużą zdolność reagowania na zmiany, zachodzące w środowisku, związane z działalnością człowieka, polegającą na wprowadzaniu do niego różnych substancji szkodliwych. Wśród nich znaczące miejsce zajmują tzw. metale ciężkie tj. rtęć, ołów i kadm, zaliczane do najbardziej toksycznych metali śladowych, często wspólnie nazywanych „metalami śmierci”. Należy także pamiętać, że metale ciężkie m.in. ołów, rtęć i kadm stanowią składnik skorupy ziemskiej, a ich obecność jest skutkiem zachodzących na ziemi naturalnych procesów geologicznych. Występują one w przyrodzie w niewielkich ilościach, a z punktu widzenia ich własności mają działanie toksyczne, zwłaszcza, kiedy ich koncentracja przekracza dopuszczalne normy. Podwyższona zawartość metali ciężkich w środowisku może powodować ich akumulację w tkankach roślinnych i zwierzęcych. Stopień zanieczyszczenia środowiska (wody, gleby, powietrza) metalami ciężkimi można ocenić na podstawie zawartości tych pierwiastków w tkankach zwierząt. I choć dokładność tych „żywych wskaźników” – bioindykatorów – może różnić się nawet w obrębie gatunku, to niewątpliwie stanowi jeden z najlepszych sposobów pośredniego oszacowania wpływu człowieka na stan środowiska przyrodniczego.

Zwierzęta łowne, w tym gatunki zwierzyny płowej, są wykorzystywane dla potrzeb monitorowania stanu środowiska przyrodniczego, bowiem ich narządy wewnętrzne – wątroba i nerki są dobrymi akumulatorami związków chemicznych. Przykładem jest gatunek sarny europejskiej, który jest szczególnie wrażliwy na wzrost zanieczyszczenia. Na podstawie przeprowadzonych badań można stwierdzić, że gatunek ten wykazuje zdolność akumulacji metali ciężkich (rtęć, ołów, kadm, cynk, żelazo) w różnym stopniu, w zależności od miejsca pozyskania. Również dużą wrażliwość na akumulację wspomnianych zanieczyszczeń wykazują tkanki dzików.



fot. Barbara Mierniczek

Zwierzęta te bytują na określonym areale i są bezpośrednio narażone na wpływ substancji skażających powietrze, wodę i glebę. Z uwagi na fakt, że pozyskiwanie zwierząt łownych odbywa się z równomierną częstotliwością i w różnych klasach wieku, badania struktury biochemicznej tkanek i narządów dają pełny obraz skażenia organizmu zwierzęcego w trakcie całego życia. Wobec tego z jednej strony zanieczyszczenia te mogą przyczyniać się do zmian patologicznych w anatomii i metabolizmie tych zwierząt, a z drugiej wykazują stopień skażenia środowiska przyrodniczego.

Prowadzone na terenie Polski badania monitoringowe surowców żywnościowych, w tym także tkanek i narządów zwierząt łownych, i ich ocena przydatności do spożycia odbywa się na podstawie ustaleń normatywnych zawartych w Rozporządzeniu Ministra Zdrowia z 2000 roku i Dyrektywy UE z 2001 r, ustalających minimalne, maksymalne, uśrednione i najwyższe dopuszczalne poziomy zawartości zanieczyszczeń. Najwyższe dopuszczalne poziomy zanieczyszczeń określa również prawodawstwo unijne, w tym przede wszystkim Rozporządzenie Komisji (WE) NR 1881/2006 z dnia 19 grudnia 2006 roku z późn. zm. Celem powyższych badań było określenie zawartości metali typowo toksycznych tj. ołowiu, kadmu, rtęci, arsenu, jak również mikroelementów tj. cynku, miedzi

i żelaza. Przykładem przeprowadzonej analizy na terenie naszego kraju, dotyczącej oceny zawartości kadmu, ołowiu i rtęci w tkankach zwierząt łownych, są badania Szkoły i in. [2012]. Do badań wykorzystano tkanki zwierzyny łownej (mięśnie, wątroba oraz nerki), pobrane od saren, jeleni i dzików pozyskanych z czterech rejonów przemysłowych (Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy, Górnośląski Okręg Przemysłowy, Turoszowskie Zagłębie Węgla Brunatnego, Bełchatowskie Zagłębie Węgla Brunatnego). Stwierdzono, że w większości badanych próbek nerek (88%) zawartość kadmu przekracza dopuszczalny poziom. Rtęć jest drugim w kolejności metalem, którego zawartość przekraczała dopuszczalne stężenie. Natomiast zawartość pierwiastków toksycznych w wątrobach badanej zwierzyny rzadziej przekraczała dopuszczalne poziomy. Stwierdzono również wysokie stężenia ołowiu w mięśniach przekraczające najwyższe dopuszczalne stężenie w ponad 20% prób. Jest to wynik wtórnego skażenia tuszy ołowiem pochodzącym z wykorzystywanej przez myśliwych amunicji. Badania innych autorów wykazały, że w próbkach mięśni z okolic ran postrzałowych zawartość ołowiu przekracza nawet o kilkaset razy dopuszczalną normę. Te wyniki są alarmujące z punktu widzenia zdrowia konsumenta. Z uwagi na brak w chwili obecnej możliwości wycofania i zastąpienia amunicji

ołowiowej, jedyną metodą zapobiegawczą jest właściwe postępowanie z tuszą po odstrzale. Średnie stężenie pozostałych toksycznych pierwiastków w tkankach zwierząt łownych nie budził niepokoju. Stopień zawartości zanieczyszczeń w tkankach zwierząt łownych przedstawiany jest jako uśredniony krajowy poziom oraz poziom w wybranych regionach kraju. Zaprezentowane wyniki badań wskazują, że emisje zanieczyszczeń z rejonów przemysłowych wpływają na zwiększone poziomy tych zanieczyszczeń w organizmach zwierząt łownych. Do rejonów najbardziej skażonych w Polsce należy Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy. Niemniej jednak w pozostałych rejonach intensywny przemysł hutniczy, wydobywczy i energetyczny, transport i rolnictwo przyczyniają się do zwiększonej zawartości pierwiastków toksycznych w środowisku, a przez to w tkankach zwierząt łownych.

Nie tylko wspomniane w artykule metale ciężkie mają negatywny wpływ na zwierzęta, w tym zwierzynę. Warto wspomnieć, że również rozwój rolnictwa przyczynia się do zaburzenia równowagi w ekosystemach. Rolnicy, w celu ochrony swoich upraw, wykonują zabiegi agrochemiczne, które są przyczyną okresowego ich skażenia. Niestety, bytująca na tych terenach zwierzyna narażona jest na kontakt z środkami ochrony roślin tzw. pestycydami. Przykładem negatywnego wpływu stosowania wymienionych środków jest znaczne obniżenie populacji kuropatwy, która jest gatunkiem związanym

z agrosystemami. Należy zwrócić uwagę, że pisklęta kuropatwy w swojej diecie potrzebują pokarmu zasobnego w białko i dlatego też znaczną część ich pożywienia stanowią owady. Osobniki dorosłe natomiast żywią się głównie nasionami. Stosowane środki ochrony roślin mają na celu m.in. usunięcie owadów, będących szkodnikami upraw. Zjawisko zmiany liczebności kuropatwy związane jest przede wszystkim ze zwalczaniem owadów, co doprowadza do wysokiej śmiertelności piskląt z uwagi na brak pokarmu. W Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nastąpił spadek liczebności kuropatwy o ok. 96%.

Gatunkiem łownym szczególnie wrażliwym na stosowanie chemicznych środków ochrony roślin jest również zajęć szarak. Jest on narażony w sposób bezpośredni i pośredni na działanie pestycydów. Stopień narażenia wynika ze składu diety, jak i preferencji wyboru siedliska. W miejscach żerowania podatny jest na bezpośrednie działanie pestycydów. Wiele z tych substancji wykazuje szkodliwe działanie poprzez przyswajanie ich przez skórę, jak i drogi oddechowe, prowadząc do ogólnego osłabienia organizmu oraz spadku rozrodczości. Oddziaływanie pośrednie środków ochrony roślin związane jest ze zubożeniem bazy żerowej. Wybór pokarmu wynika z poziomu zawartości surowego białka, wapnia i fosforu w zjadanych roślinach, szczególnie wiosną, co związane jest bezpośrednio z okresem reprodukcyjnym i wychowem młodych osobników. W okresie wiosenno-letnim zajęć szarak odżywia się m.in. jasnotą purpuro-

fot. Barbara Mierniczek



wą, koniczyną czy gorczycą polną, które są wrażliwe na większość stosowanych środków chemicznych. Zwiększająca się powierzchnia pól uprawnych, a przy tym spadek terenów nieużytkowanych rolniczo prowadzi do zmiany struktury przestrzennej i zmniejszającej się ilości pożywienia, a to z kolei przyczynia się do zaburzeń w rozrodzie i zmniejszenia wielkości populacji zajmą szaraka.

Podsumowując, bioindykacja jest pewnego rodzaju relacją pomiędzy badaczem, a określonym środowiskiem ekologicznym lub jego komponentami, w której na podstawie zmian zachodzących w środowisku badacz upowszechnia informacje mające zastosowanie w szeroko rozumianej praktyce ochrony przyrody. Jednym z ważnych powodów analizy zawartości zanieczyszczeń w tkance mięśniowej, wątrobie i nerkach zwierząt łownych jest to, że są to surowce do produkcji przetworów z dziczyzny. Dlatego pomimo powszechnej wiedzy o walorach zdrowotnych dziczyzny, wskazany jest stały monitoring składu biochemicznego tkanek zwierząt pozyskiwanych przez myśliwych w drodze polowania. Kontrola nad aspektem zdrowotnym ma duże znaczenie ze względu na coraz większy udział dziczyzny w diecie Polaków. Zwierzęta łowne, znajdując się wyżej w łańcuchu pokarmowym, akumulują związki chemiczne poprzez pochłanianie szkodliwych substancji nie tylko z otaczającego je środowiska, ale także z pokarmem pochodzącym z niższych poziomów troficznych. Ma to zasadniczy wpływ na ocenę oddziaływania różnych związków na organizm ludzki, jako ostatniego ogniwa piramidy pokarmowej. Toksyczne działanie zakumulowanych w organizmie metali ciężkich może być przyczyną uszkodzenia nerek, wątroby, płuc, a także wystąpienia chorób nowotworowych.

Zbyt mała ilość prowadzonych do tej pory prac badawczych w tym zakresie tworzy po stronie Naszej Organizacji PZŁ wyzwanie, dlatego metody bioindykacyjne przy wykorzystaniu zwierząt łownych powinny być też stosowane przez myśliwych, badaczy, członków PZŁ. Wyniki tych badań mogą mieć duże znaczenie dla nas i przyszłych pokoleń. Chodzi o czystość środowiska i nasze zdrowie, a przecież bez wątpienia wszystkim nam na tym zależy.



Krzysztof Łazowski - prawnik; przewodniczący Zarządu Okręgowego PZŁ w Tarnowie (Łowczy Okręgowy) w latach 2012 - 2020; pasjonat łowiectwa, miłośnik przyrody

MEDALE I ODZNAKI ŁOWIECKIE
HUBERT ZWINCZAK
tel. 693 40 50 80



JESIEŃ

RYSZARD ADAMUS





Polski Związek Łowiecki też ma swój hejnał



Hejnały miast mają często długą i bogatą historię. Jest ich w Polsce ponad 60. Do najbardziej znanych należy hejnał Krakowa, grany przez trębacz z wieży Kościoła Mariackiego, o czym wspomina Zygmunt Głogier w „Encyklopedii staropolskiej”:

*Regały, instrumenty, bieglive puzany,
Różnie, ślicznie w Krakowie grają swe
padwany;
Trębacze co godzina na wsze strony grają,
Przed adwentem hejnałem do wstania znać
dają.*

Mamy hejnały różnych klubów, stowarzyszeń, kół łowieckich. Jest też hejnał żurawi, wydawany przez majestatyczne ptaki charakterystycznym, trąbiącym głosem zwanym klangorem. Tym razem chciałbym przedstawić dzieje „Hejnału Polskiego Związku Łowieckiego” autorstwa Karola Emila Kroskowskiego.

Przez wiele lat uważano jednogłosową fanfarę „Darz Bór” za nieoficjalny hejnał PZŁ. Napisano do tej pięknej i dostojnej melodii różne słowa, często bardzo udane. Ale skąd się wzięła muzyka i kto jest jej autorem, do tej pory nie wiadomo. W 2004 roku Lucjan Adamiak skomponował „Hejnał Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ”. Z czasem jego muzyka zaczęła rozbrzmiewać na rozpoczęcie wielu kon-

kursów sygnalistów myśliwskich. Wśród działaczy Klubu rodził się pomysł na zorganizowanie kompozytorskiego konkursu na hejnał naszej ogólnopolskiej organizacji łowieckiej. Decyzja zapadła 23 listopada 2016 roku w Zarządzie Głównym PZŁ podczas spotkania z okazji uroczystego wręczenia tysięcznej legitymacji członkowi Klubu Sygnalistów Myśliwskich. Łowczy krajowy, Lech Bloch zwrócił się do Zarządu Klubu o przygotowanie regulaminu. W niedługim czasie Zarząd Główny PZŁ ogłosił konkurs kompozytorski na „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego”.

W związku ze zbliżającym się Jubileuszem 95-lecia naszej organizacji łowieckiej, działania w tym zakresie nabrały tempa. 9 marca 2018 roku w Gołuchowie odbyło się zebranie organów Klubu Sygnalistów Myśliwskich. Po ponad półtorarocznym okresie trwania konkursu, nastąpiło jego rozstrzygnięcie. Z dwunastu zgłoszonych kompozycji wyodrębniono trzy najlepsze z największą liczbą otrzymanych punktów. Po ich powtórnym zespołowym i solowym wykonaniu Komisja Muzyczna KSM, składająca się z doświadczonych zawodowych muzyków i wieloletnich kierowników zespołów myśliwskich, podjęła jednogłośnie decyzję. Zwyciężył „Hejnał” Karola Emila Kroskowskiego.

Kompozytor od wielu lat należy do czołowych sygnalistów w naszym kraju.



Występ Karola Kroskowskiego, zdobywcy tytułu „Mistrza Polski” w grze solowej na rogu myśliwskim na koncercie galowym na Rynku w Krakowie w 2013 roku (fot. Kazimierz Kroskowski).

Jego solowa gra na myśliwskim rogu pięciokrotnie została nagrodzona tytułem „Mistrza Polski”. To zaszczytne wyróżnienie zdobył na konkursie w Wąrcinie w 2008 roku, rok później w Olsztynie, a w 2010 roku w Złotoryi. Po dwóch latach przerwy potwierdził swój najwyższy poziom podczas ogólnopolskich konkursowych przesłuchań w Niepołomicach – Krakowie w 2013 roku oraz w Człuchowie w 2014 roku. W tej muzycznej sztuce został także dwukrotnym „Mistrzem Europy”: w Czechach w 2010 roku oraz na Słowacji w 2016 roku. W międzyczasie zaczął komponować. Na początku powstały hejnały dla kilku kół łowieckich. Skomponował też „Hejnał Festiwalu Kultury Łowieckiej »Knieja«”, „Hejnał Łowiectwa Gdańskiego”, fanfarę „Bachusik z sokołem”, „Leśny marsz”, „Leśną fantazję”, sygnał „Kuropatwa na rozkładzie”. Dokonał kilku opracowań muzyki innych kompozytorów na różne zespoły myśliwskie. Wspólnie z ojcem, Kazimierzem Kroskowskim, znanym gdańskim działaczem łowieckim i wielkim admiratorem muzycznej kultury myśliwskiej, jako Rodzinny Zespół „Żurawie” z Kościerzyny wielokrotnie uświetniali swą grą imprezy łowieckie na ziemi pomorskiej. Za wkład w rozwój kultury łowieckiej Karol Kroskowski został odznaczony Medalem „Za zasługi dla Łowiectwa Gdańskiego” i Medalem „Za zasługi dla Łowiectwa Bydgoskiego”. W 2018 roku Zarząd Główny PZŁ nominował przyszłego twórcę „Hejnału

PZŁ” na jurora sygnalistyki myśliwskiej. W czasie warszawskich studiów na Wydziale Leśnym SGGW był kierownikiem muzycznym jednego z najlepszych polskich zespołów – Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Akteon” działającego przy uczelnianym wydziale. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Lasach Państwowych. Poza zawodowymi obowiązkami prowadzi Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Jantar” Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.

Ponad 4 lata nuty hejnału PZŁ wraz z zapisem dźwiękowym leżały w zakamarkach siedziby Zarządu Głównego na Nowym Świecie. Naczelna Rada Łowiecka PZŁ na posiedzeniu w Niedrzwicy Dużej w dniach 19-20 kwietnia 2022 roku łaskawie podjęła formalną decyzję, która już dawno powinna być podjęta, w sprawie tej symbolicznej muzyki, tak ważnej dla naszej polskiej kultury łowieckiej. Ostatecznie uchwalono, że „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego” Karola Emila Kroskowskiego jest oficjalnym utworem naszej polskiej organizacji łowieckiej.



Karol E. Kroskowski podczas prawykonania „Hejnału PZŁ” w Zamościu w 2022 roku. W tyle stoją zasłuchani: prezes NRŁ Rafał Malec i członek NRŁ Wiesław Keller (fot. Liliana Keller)

Po raz pierwszy dźwięki „Hejnału” zabrzmiały w wykonaniu samego kompozytora na rozpoczęcie XXIX Krajowego Przeglądu Sygnałów, Wiersza i Piosenki Myśliwskiej im. Rafała Minicha w Przechlewie, w sobotę, 23 kwietnia 2022 roku, w sali restauracji „Podano do stołu”, miejscu konkursowych przesłuchań. Prezentacja miała jeszcze wtedy charakter nieoficjalny. Natomiast uroczyste prawykonanie „Hejnału Polskiego Związku Łowieckiego” odbyło się w czasie XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej 17 czerwca 2022 roku w Zamościu. Jako pierwszy



Karol E. Kroskowski „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego” – głos solowy

zadął w róg myśliwski (ples) Karol E. Kroskowski, po czym zabrzmiała wersja przeznaczona na zespół rogów myśliwskich. Wykonawcą był Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Jantar” Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku pod dyktando kompozytora.

Zgodnie z dawną tradycją hejnał został oparty na naturalnych dźwiękach i prostej melodii z przeznaczeniem do wykonywania na rogu myśliwskim. Ten jednogłosowy uroczysty melos opracował Karol E. Kroskowski na duży zespół rogów myśliwskich, czyli na 3 plesy i 2 parforsy, a także na trzy jednorodne instrumenty (plesy lub parforsy). Oprócz pierwszego, a więc najważniejszego głosu, pozostałe tworzą prosty i bardzo czytelny akompaniament. „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego” powinien rozbrzmiewać przy różnych ważnych uroczystościach myśliwskich obok sygnału „Powitanie” i fanfary „Darz Bór”. Tych trzech dostojnych kompozycji zawsze należy wysłuchać z powagą, w pozycji stojącej, z odkrytą głową.

Radosną atmosferę i satysfakcję z posiadania organizacyjnego „Hejnału” ogranicza pewien

nierozwiązany, pomimo upływu czasu, problem finansowy. Otóż, zgodnie z zatwierdzonym przez naczelne władze PZŁ regulaminem konkursu zwycięzcy należy się nagroda w wysokości 1500 zł. Mimo upływu czasu do obecnej chwili nie została wypłacona. Nie wiadomo, czy wynika to z nie do końca transparentnie ukazanej kondycji finansowej naszego Związku, czy urzędniczych kompetencji, a może, co gorsza, zwykłego biurowego niechlujstwa. Tak czy inaczej niesmak pozostaje!

Nuty oraz zapis dźwiękowy (mp3) można znaleźć na stronie www.muzyka.mysliwska.pl na podstronie Nuty, w kategorii Hejnały.



Krzysztof Kadlec

Członek Komisji Kultury ZO PZŁ w Poznaniu, przewodniczący Komisji Muzycznej Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, prezes Oddziału Poznańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, kawaler Orderu Złotego Jelenia, kompozytor utworów muzyki łowieckiej, myśliwy.



Karol E. Kroskowski (pierwszy z lewej) wraz z Reprezentacyjnym Zespołem Sygnalistów Myśliwskich „Jantar” Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku podczas prawykonania „Hejnału PZŁ” w Zamościu (fot. Krzysztof J. Szpetkowski)

POLMET
tel. 34/ 361 61 71
tel. kom. 504 047 863
e-mail: polmet@polmet.com.pl

medale pamiątkowe
znaczki okolicznościowe
pinsy
odznaczenia
ordery

przypinka.pl
tel. 694 222 799

PRZYPINKI OKOLICZNOŚCIOWE
MAGNESY PAMIĄTKOWE
BRELOCZKI
PINSY 3D (ZALEWANE ŻYWICĄ)
PINSY EMALIOWANE, ODLEWANE

POZNANIAK, KTÓRY ZAKOCHAŁ SIĘ W KRAKOWIE

WALDEMAR SMOLSKI

Jan Adamczewski, bohater artykułu, urodził się co prawda w Poznaniu, tam też ukończył szkoły i zdobył wykształcenie, ale całe dorosłe życie związany był z ukochanym przez siebie Krakowem. Jego przygoda z Krakowem zaczęła się w 1953 roku, gdy wraz z małżonką Teresą Stanisławską przybyli do Krakowa. W Krakowie, podobnie jak w Poznaniu, podjęli pracę dziennikarską. Zona po dwóch latach pracy w „Echu Krakowa” została (na fali odnowy) w roku 1955 jego naczelną redaktorką i funkcję tę sprawowała do pierwszych miesięcy 1982 r. Jan Adamczewski zaczął współpracę z „Dziennikiem Polskim”, z którym związał się dożywotnio. Pisał też dla „Przekroju”, „Echa Krakowa”, „Dookoła Świata”, „Życia Literackiego” i okazjonalnie dla kwartalnika, później miesięcznika „Kraków”. Od lat 60. ubiegłego wieku poza standardowymi zajęciami dziennikarskimi zajął się pisanie książek, w znakomitej większości poświęconych Krakowowi i propagowaniu odnowy jego zabytków (za co został wpisany do Honorowej Księgi Czynów na Rzecz Odnowy Krakowa). Uznany został za jednego z najwybitniejszych cracovianistów. Jest autorem 35 książek, w tym trzech o tematyce łowieckiej: „Ja do lasu muszę” (1969), „Zielone godziny” (1985) oraz „Z lasów i pól” (1989). Jan Adamczewski był żywą encyklopedią wiedzy o Krakowie, jego historii i ludziach, którzy w nim mieszkali. Ze swadą opowiadał o tym wielokrotnie na spotkaniach towarzyskich w krakowskim Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszą”. Co cieka-



rys. Mściwoj Olewicz

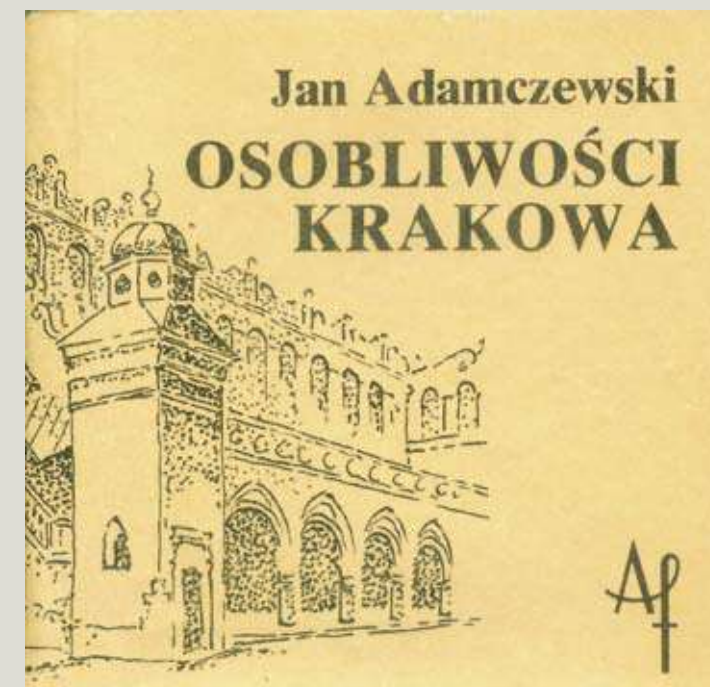
we, wiedzę o zabytkach, odkryciach i renowacji zabytków czerpał podczas licznych porannych spotkań z grupą zacnych obywateli Krakowa. Przez wiele lat najpierw w kawiarni Europejskiej, a następnie w Noworolu, między siódmą a ósmą rano spotykała się grupa profesorów m.in. Karol Estreicher, Wiktor Zin, Kazimierz Radwański, Kazimierz Wyka, czasem wpadał główny Konserwator Miasta Krakowa Jerzy Kossowski i oczywiście Jan Adamczewski. Prof. Karol Estreicher, który odnalazł i przywrócił Polsce i krakowskiej Bazylice Mariackiej ołtarz Wita Stwosza, wieloletni dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, był wielkim miłośnikiem Krakowa. Adamczewski wspominał, że gdy raz Estreicher zobaczył, jak robotnicy wyrrywają zabytkowe okna w kawiarni Noworola, aby wymienić futryny na stalowe, porwał się na wykonawców z siekierą, a potem pobiegł do Urzędu Miasta z awanturą w tej sprawie. Redaktor i profesor przyjaźnili się przez lata, często spotykali, a dowcipnym efektem tej znajomości jest tytuł pierwszej książki Adamczewskiego, która ukazała się drukiem w 1963 r. pt. „Nie od razu Kraków rozkopano”, nawiązujący do tytułu książki Estreichera „Nie od razu Kraków zbudowano”. W kolejnych latach pisał i wydawał kolejne. Książki te tłumaczone były na wiele języków, m.in. „Mikołaj Kopernik i jego epoka” wydana w 1972 r. była przetłumaczona na 16 języków i co ciekawe wydana dwukrotnie w Japonii. W roku 1986 wydała w bibliofilskiej edycji miniaturową książeczkę (wym. 6 x 6 cm), liczącą sobie 420 stron, „Osobliwości Krakowa”, zawierającą wiele niesamo-

witych informacji o najciekawszych miejscach Krakowa. Z kolei w najciekawszej, moim zdaniem, książce Adamczewskiego „Krakowskie rody” z 1994 r. zadziwia olbrzymia wiedza zdobyta przez autora z dokumentów, publikacji, z przepastnych archiwów, przez które musiał się przekopywać, jak też od członków opisywanych rodzin. Należy pamiętać, że wówczas, kiedy to pisał, nie było wszechwiedzącego Internetu. Książkę czyta się, jak ciekawą gawędę o ludziach i mieście, w którym żyli, jednakże wspartą rzetelnymi informacjami. Za książkę, pierwszą encyklopedię o mieście, zatytułowaną „Mała encyklopedia Krakowa”, wydaną w 1996 r., w listopadzie tego samego roku otrzymał prestiżową nagrodę „Krakowska Książka Miesiąca”. W okresie 1982-1985 był wiceprezesem Rady Głównej Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP), jednocześnie będąc w latach 1982-1988 prezesem jego oddziału krakowskiego. Od 1999 r. Stowarzyszenie Autorów Polskich przyznaje nagrodę jego imienia. Za swoją działalność pro publico w 1973 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

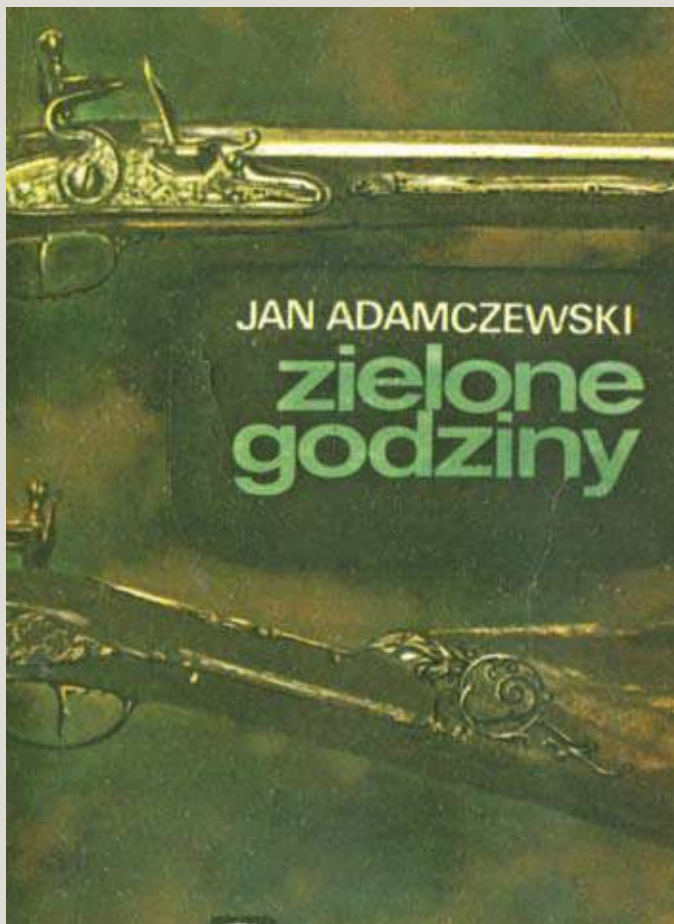
Teresa i Jan Adamczewscy byli w wielkiej komitywie z krakowskimi muzealnikami, naukowcami, aktorami i Piwnicą pod Baranami. Tak jak wspominałem powyżej, napisał trzy książki o te-



rys. Andrzej Czeczot



matyce łowieckiej. Pierwszą, jaka pojawiła się na półkach księgarskich, była „Ja do lasu muszę”, którą zilustrował Andrzej Czeczot (1933-2012), słynny grafik i twórca filmów animowanych. W tej książce, pełnej humoru, w barwnych opowiadaniach Adamczewski godnie kontynuuje piękną tradycję polskiej literatury łowieckiej. Druga jego książka o tej tematyce to „Zielone godziny” wyd. w 1985 r., a zilustrowana przez Mściwoja Olewicza (1939-2008), malarza i grafika, wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, działacza Kuźnicy. To zbiór króciutkich opowiadań pełnych anegdot myśliwskich z polowań w Puszczy Niepołomickiej. Wylania się z nich sentymentalny opis powrotu na łono natury, za którym tęskni każdy człowiek. Wśród pięknych opisów przyrody, licznych spotkań ze zwierzyną w naturalnym środowisku, przywołuje galerię wspaniałych ówczesnych krakowskich myśliwych, z którymi autor polował, jak: Bronisława Ryczka (lekarz ginekolog), Tadeusza Irzabka (nadleśniczy z Niepołomic), Franciszka Kolbusza (profesor krakowskiej uczelni rolniczej i prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej PZŁ w Krakowie), Kazimierza Tarnowskiego (sławny hodowca i treser psów myśliwskich), Władysława Jurkowskiego (dyrektor Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych). Ponadto wspomina tam Staszka Bigosińskiego (kierownik sklepu „Jedność Łowiecka” w Krakowie) czy przesympatyczną panią mgr inż. Franciszkę Bereś (inspektor ds. spraw łowieckich Zarządu Lasów Państwowych w Krakowie). Opowiadania przenoszą mnie do tamtych lat, przywołują jakże miłe wspomnienia

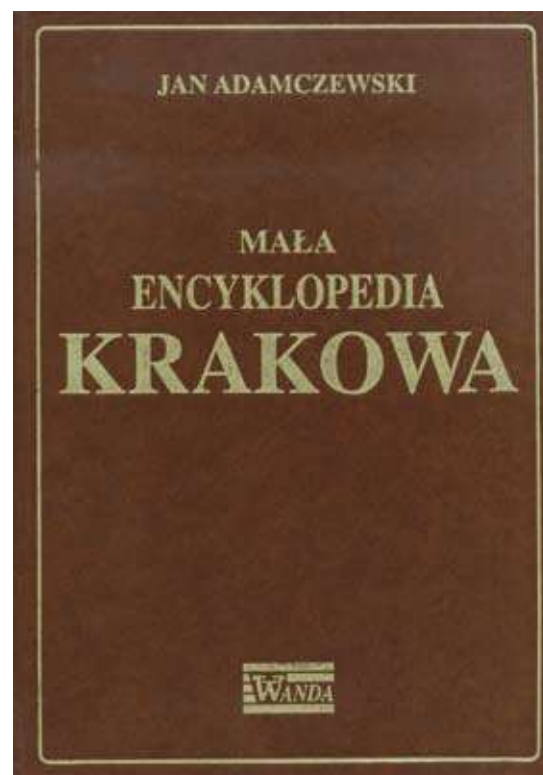


może i z tego powodu, że wszystkie te osoby znałem osobiście. Trzecia książka, wydana w 1989 r. pt. „Z lasów i pól”, po przeczytaniu której czytelnikowi nasunie się myśl, że kiedyś to myśliwi mieli poczucie humoru. Książka Jana Adamczewskiego i Jacka Michalskiego, bo razem tę książkę napisali, to zbiór krótkich, anegdotycznych opowiadań myśliwskich, które świetnie się czyta. Uśmiech wywołują takie propozycje sposobów polowania, jak ta na kaczki za pomocą dyń, z opowiadania „Wiosenne toki”. *Do stawu, gdzie jest dużo kaczek, trzeba nawrzucać kilka dyń, które jak wiadomo nie toną. Kaczki po pewnym czasie osuwają się z dyniami. Wtedy należy jedną żółtą dynię przeciąć, wybrać środek i wyciąć dwa otwory na oczy. Tak przygotowaną lupinę nakłada się na głowę i wchodzi do stawu, oczywiście z workiem. Kaczki już się nas zupełnie nie boją. Każdą więc za nogi, potem za szyję i do worka. W pół godziny można wszystkie ze stawu wybrać. Żadna nawet nie kwaknie.* podobne, tym razem o polowaniu w dwóch myśliwych na cietrzewie: *Jak się nie ma podjazdu, to też można zapolować na cietrzewie. Ale już we dwóch. Jeden stawiał w pewnej odległości od drzewa, na którym siedziały ptaki, machał rękami, rozbierał się, w ogóle musiał coś robić, Głupie cietcieruki gapily się na*

niego wytrzeszcząc oczy, a tymczasem drugi myśliwy podchodził z tyłu i strzelał z bardzo bliska.

Jan Adamczewski był autorem licznych artykułów o tematyce łowieckiej, które w latach 1977-1978 były publikowane w „Dzienniku Polskim” pod wspólnym tytułem „Z Piórem i Fuzją”. Te krótkie, często anegdotyczne opowiadania świetnie się czyta i dziś. Jest to bowiem barwny opis polowań oraz humorystycznie opisane zdarzenia i osoby z tym zdarzeniem związane. W tych artykułach również wspomina wspaniałych ludzi związanych z ówczesnym krakowskim łowiectwem, m.in. wymienia: Henryka Arleta, leśniczego z Niepołomic, Władysława Jurkowskiego, wieloletniego dyrektora lasów białostockich i krakowskich, Tadeusza Sannickiego, wspaniałego myśliwego i kynologa oraz Lecha Pakulę, wówczas docenta od geografii, gdzie jego wyczyny na polowaniu tak opisał: „*sławny z chyżości w nogach, potrafił za postrzelonym zającem pójść cztery kilometry, niekiedy nawet wyprzedzając szaraka*”.

Jesienią 1995 r. w „Gazecie Krakowskiej” ukazał się duży wywiad z Janem Adamczewskim przeprowadzony przez redaktora Olgierda Jędrzejczyka. Adamczewski wspomina w nim wspólne polowania z prof. Antonim Dziatkowiakiem oraz niesamowite wyprawy ze sławnym fotografikiem i myśliwym, Wojciechem Plewińskim. Z humorem opowiada o tych wyprawach, zleconych przez Mariana Eilego, re-

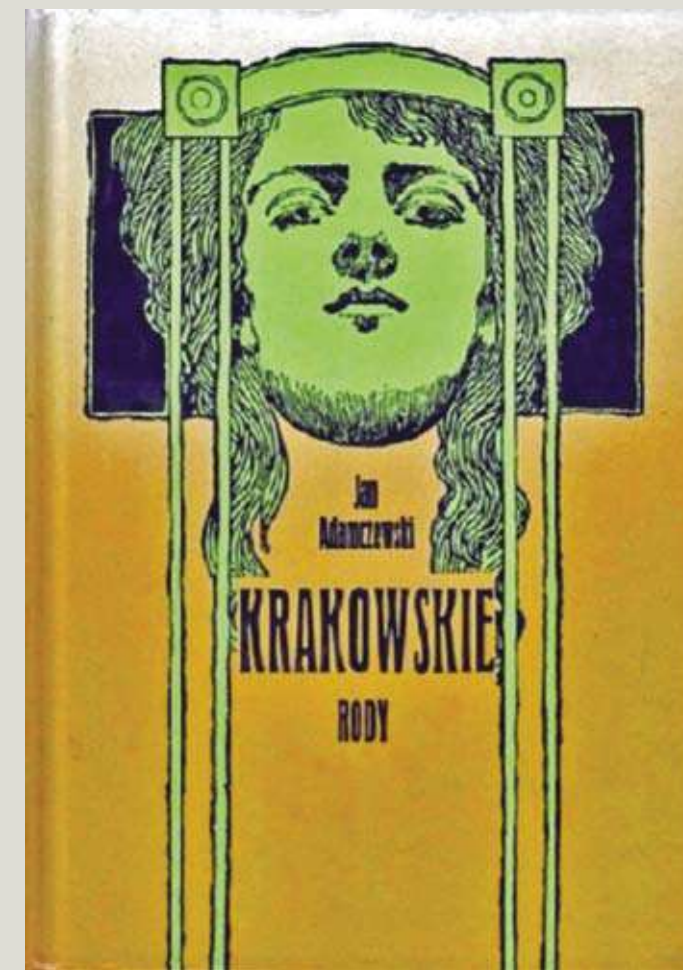


daktora naczelnego tygodnika „Przekrój”, jak razem latali, jako pierwsi po wojnie, gazowym balonem, pływali po Bałtyku łodzią podwodną „Orzeł II”, przeżywali wspólnie karkołomny zjazd prowizoryczną windą na dno liczącej ponad tysiąc metrów kopalni miedzi. Wspomina też, że razem z najpiękniejszą studentką Akademii Muzycznej łowił pstrągi w potoku w Łopusznej, bywał w podziemiach kościoła Mariackiego, św. Wojciecha, św. Andrzeja i wielu innych. Był w basenach wodnych pod Rynkiem Głównym i miejscach kaźni pod wieżą ratuszową. Jan Adamczewski jawi się nam jako człowiek pogodny, o wielkim poczuciu humoru. Świetnie opowiadał dowcipy, lubił żart sytuacyjny, a jednocześnie był bardzo miłym i wrażliwym człowiekiem.

Jan Adamczewski urodził się 1 grudnia 1923 r. w Poznaniu, ale wychowywał się w okolicach Szamotuł. Ukończył gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jak sam o sobie mówił, miał bardzo ciekawe życie. Jeszcze przed wojną poznał Polesie, we Lwowie oglądał Panorama Racławicką, a w Gdyni pił wodę z Bałtyku. W czasie wojny jako dwudziestolatek, służył w 5 Kresowej Dywizji Piechoty w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Po zakończeniu wojny ukończył studia w Poznaniu i rozpoczął pracę jako dziennikarz w gazetach poznań-

skich, a w 1953 r., jak napisałem na wstępie, przyjechał do Krakowa wraz z żoną Teresą. Poza pracą dziennikarską oraz zainteresowaniami Krakowem i jego dziejami, miał jeszcze swoje hobby, pasje takie jak wędkarstwo, łowiectwo, żeglarstwo i lotnictwo. Do Polskiego Związku Łowieckiego oraz do krakowskiego koła łowieckiego „Podwawelskie” został przyjęty w 1975 r., gdzie przez szereg lat (tzn. w latach 1977-1981 oraz 1989-1997) pełnił w zarządzie koła funkcję sekretarza. Działał też w różnych komisjach ówczesnej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Krakowie, m.in. w latach 1969-1979 był przewodniczącym Komisji Propagandy, a w latach 1986-1990 był członkiem Komisji Kultury. Lubił polować w Puszczy Niepołomickiej gdzie, jak sam wspominał, zwierzynę i doborowe towarzystwo myśliwych spotkać było można.

Szanowni czytelnicy, w tym miejscu zamieszczam uzupełnienie mojego artykułu, autorstwa prof. Antoniego Dziatkowiaka, który na moją prośbę dopisał cd. „Wspomnień o red. Janie Adamczewskim”. Serdecznie dziękuję Panie Profesorze. Od siebie dodam, że obaj



Panowie pochodzili z poznańskiego, przyjaźnili się i razem polowali w Podwawelskim Kole Łowieckim.

Ciąg dalszy ciekawego i pięknie napisanego wspomnienia red. Waldemara Smolskiego o wspólnym Przyjacielu redaktorze Janie Adamczewskim.

Podobnie, jak Jan Adamczewski, jestem Poznaniakiem, który poprzez Łódź trafił w 1979 r. do Krakowa. W Poznaniu, w latach 50. do 70., w środowisku dziennikarskim i lekarskim często rozmawiano o sukcesach i troskach przyjaciół. Z redaktorem i fotoreporterem „Głosu Wielkopolskiego” Kazimierzem Przychodzkim mieszkaliśmy w jednej kamienicy przy ul. Umińskiego 24 i nasze córki Wandzia i Basia bawiły się z liczną gromadką dzieci państwa Przychodzkich. Z okazji Dnia Dziecka i różnych jubileuszy w PRL-u red. Przychodzki umieszczał zdjęcia naszych dzieci w „Głosie Wielkopolskim”. O Janie Adamczewskim słyszałem już w latach 50. od red. Henryka Bakosia („Radio Poznań”), którego doc. Jan Moll operował w Poznaniu na Oddziale Chirurgii Torakalnej (ja byłem wtedy asystentem u doc. Molla) z powodu pogruźliczego zapalenia i opancerzenia serca. Uratował mu życie! Po II Wojnie Światowej gruźlica płuc, kości i stawów dziesiątkowała ludność Europy. Docenta Molla gruźlica podczas wojny też zaatakowała. Wybudowanie w Szpitalu im. Józefa Strusia, w miejscu, gdzie przed I Wojną Światową inż. Hipolit Cegielski zbudował i prowadził Warsztat Mengla i Żeliwa Ciagliwego, dwupiętrowego Oddziału Chirurgii Torakalnej było motywowane również gruźlicą płuc Jana Molla. Jego szef, prof. Kazimierz



Nowakowski, nakłonił doc. Molla do tej budowy – „bo ona będzie Tobie potrzebna”. Po wojnie było ogromne zapotrzebowanie na chirurgię płuc i serca i stąd ścisła współpraca mediów z odważnymi chirurgami. W grudniu 1979 r. na uroczystym otwarciu nowo powołanego i utworzonego w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. dr Anki Instytutu Kardiologii AM w Krakowie obecny był również red. Jan Adamczewski z małżonką Teresą Stanisławską, którzy zaprosili mnie do siebie na kawę. Państwo Adamczewscy byli już w Krakowie dobrze zakorzenieni i zaoferowali mi pomoc w trudnym procesie asymilacji „Ptoków” na „Krzokach”, czyli obcych w Krakowie. Podziękowałem



i wyjaśniłem, że w mojej specjalności – w kardiologii – wszystko jest superatrakcyjne i że wystarczy tylko rzetelnie pracować, a dobre owoce przyjdą same. „Nie ma pan racji, rzekł pan Adamczewski, nawet Pan Bóg wymaga dzwonów!”. I niebawem okazało się, że mieli rację. Moje wywiady w mediach wspomagały wdrożenie nowoczesnej kardiologii i kardiologii do tego stopnia, że staliśmy się przodującą kardiologią i transplantologią w kraju i w Europie. Byłem częstym gościem u państwa Adamczewskich, a po przeniesieniu się mojej żony Hanny do Krakowa w 1986 r. obie panie bardzo się polubiły – rewanżowaliśmy się i wzajemnie bywaliśmy u siebie. U państwa Adamczewskich poznaliśmy takie osoby, jak Marian Eile, Ludwik Jerzy Kern (z „Przekroju”) i in. W Poznaniu w 1958 r. byłem już selekcjonerem łowieckim, więc z przyjęciem mnie do Podwawelskiego Koła Łowieckiego nie było problemu, a wręcz sporo pożytku, ponieważ Janek Adamczewski miał rozległe pogruźlicze zwłóknienie płuc z wysiłkową niewydolnością oddychania. Moja wówczas niezła kondycja fizyczna okazała się wielokrotnie konieczna w „podnoszeniu” upolowanych dużych sztuk zwierzęcy czarniej i płowej. Jego ukochany używał szorstkowsłosy IGOR miał u państwa Adamczewskich szcze-

gólne względy: towarzyszył Jankowi w większości polowań, w domu miał swoje wydzielone miejsce w jadalni, ale nie gardził daniami z pańskiego stołu, a gdy pozostał na chwilę sam, to zjadł cały tort. Jedyne sprzeczki, jakie zauważyłem u państwa Adamczewskich, były generowane przez IGORA. Jako pełnoprawny domownik miał swoje zachcianki i je sprytnie realizował.

Mieszkam z rodziną w Krakowie już ponad 40 lat, ale „krzokami” jeszcze nie jesteśmy. Moja rodzina i ja mamy jednakowoż w Krakowie opinię i nazwisko, które otwierają drzwi, a na spacer nie zakładam nakrycia głowy, ponieważ często muszę się odklaniać.

Antoni Działkowiak - grudzień 2022 r.

Jan Adamczewski zmarł 23 lutego 1997 r. w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Alei Zasłużonych (kw. LXIX, rząd 2 grób 11), w tym samym grobie 6 lat później spoczęła jego żona Teresa Stanisławska (1924 -2003).

Waldemar Smolski



KRAKOWSKIE IMPREZY KYNOLÓGICZNE 2022

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



fot. Barbara Mierniczek

Jak co roku, jesienią, odbyły się kolejne imprezy kynologiczne organizowane przez Okręgową Komisję Kynologiczną ZO PZŁ w Krakowie. W sobotę, 1 października, w szranki Regionalnego Polnego Konkursu dla Wyżłów (uproszczonego) stanęło 15 wyżłów, a następnego dnia, 2 października, podczas XXXI Prób Pracy Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras im. T. Sanickiego zmierzyło się 17 wyżłów i 5 psów myśliwskich małych ras pracujących jako płochacze. Do przeprowadzenia obu imprez udostępnione zostały piękne tereny, zasobne w zwierzynę drobną, zarządzane przez Nadleśnictwo Niepołomice (obwód 70 – OHZ Niepołomice).

Podczas Konkursu przeprowadzony został także egzamin praktyczny dla pięciu kandydatów na sędziów kynologicznych.

Po przeglądzie weterynaryjnym otwarcia imprezy dokonali: Przewodniczący Okręgowej Komisji Kynologicznej – Marcin Cichy, Sędzia Główny – Sylwester Tułodziecki oraz członek Naczelnej Rady Łowieckiej – Marek Wajdzik. Z uwagi na to, że poszczególne konkurencje odbywały się w różnych, odległych od siebie miejscach, startujący, po wylosowaniu numerów, podzieleni zostali na trzy grupy, pilotowane od początku do końca imprezy przez wyznaczonych członków Komisji Kynologicznej.

Polny konkurs dla wyżłów obejmuje 15 kon-

kurencji. Są to zasadniczo konkurencje sprawdzające umiejętności pracy wyżłów w polu, poza jednym wyjątkiem – konkurencją, polegającą na zaaportowaniu kaczki z głębokiej wody.

Pracę psów oceniała komisja sędziowska w składzie: Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Patrycja Smulska, Tadeusz Wójcik i Sylwester Tułodziecki, jako sędzia główny. Ostatecznie Komisja przyznała 5 dyplomów I stopnia, 1 dyplom II stopnia i 1 dyplom III stopnia.

Podsumowanie Konkursu oraz wręczenie dyplomów odbyło się w wyjątkowej oprawie, bowiem w tym roku nasze imprezy kynologiczne zbiegły się z XXVIII Dniami Hubertowskimi Krakowskiego Okręgu PZŁ. Ogłoszenie wyników poprzedziła uroczystość wręczenia medali zasługi łowieckiej trzem członkiniom Okręgowej Komisji Kynologicznej ZO PZŁ w Krakowie. Złote Medale otrzymały – Zofia Karolczyk i Anna Kozłowska, brązowy – autorka niniejszego tekstu. Medale wręczył członek NRE Marek Wajdzik.

Podsumowania konkursów, wręczenia dyplomów oraz zamknięcia imprezy dokonali: Marcin Cichy oraz Sędzia Główny Sylwester Tułodziecki. W imieniu Wicemarszałka Województwa Małopolskiego, Łukasza Smółki, nagrody wręczała Dyrektorka Departamentu Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich, Anna Glixelli.

Drugi dzień imprez kynologicznych, niedziela, to tradycyjnie dzień, w którym co roku odbywają się Próby Pracy Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras. W tym roku przyjęliśmy wyjątkowo dużą liczbę zgłoszeń, bo aż 25 wyżłów, choć ostatecznie dojechało ich tylko 17, i 5 psów myśliwskich małych ras. Próby przeznaczone są dla młodych psów w wieku od 9 do 24 miesięcy. W szczególnych przypadkach, za zgodą Klubu Wyżłów, w próbach mogą wziąć udział nieco starsze psy, które oceniane są poza konkurencją.

Po chwilowym spadku zainteresowania właścicieli wyżłów udziałem w próbach polowych ponownie zanotowaliśmy wzrost liczby zgłoszonych psów, co ewidentnie jest spowodowane zapowiedzą przywrócenia od 2023 r. wymogu zaliczenia prób (lub konkursów) jako warunku hodowlanego.

Wszystkie psiaki muszą przejść tzw. próbę strzału, o ile nie przeszły takiej próby wcześniej, na innych próbach pracy. Psów lękliwych nie dopuszcza się do dalszych konkurencji. Na próbach ocenia się głównie cechy wrodzone psów, aczkolwiek ocenie podlega też posłuszeństwo i współpraca z przewodnikiem.

Z uwagi na różnice pracy wyżłów i płochaczy nieco innym konkurencjom poddawane są obie

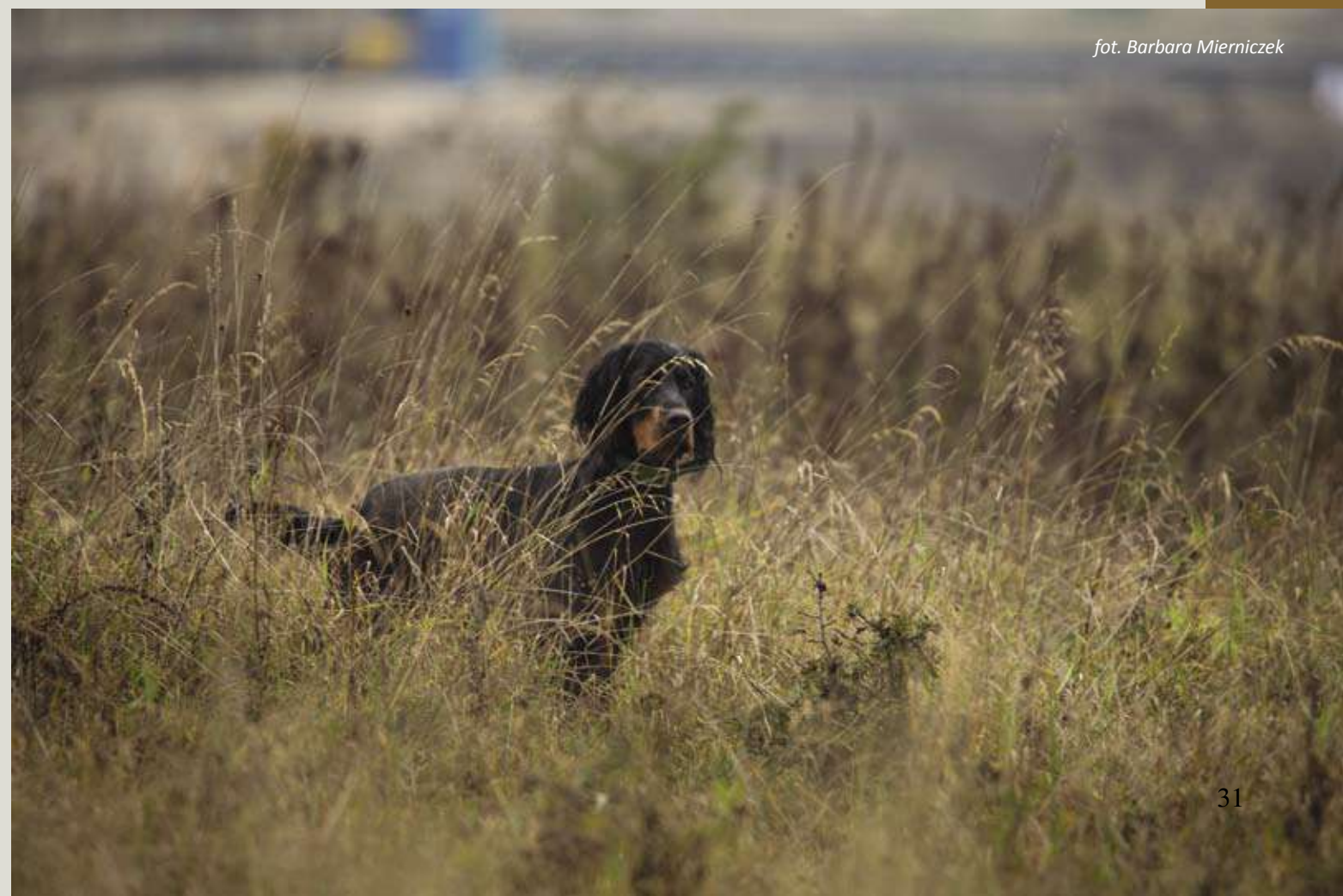
grupy psów (odrębne regulaminy). Podczas, gdy u wyżłów ocenia się szybkość i styl chodów oraz wystawianie, to u płochaczy – ściąganie i zaznaczanie oraz wyparowywanie zwierzyny. Pozostałe konkurencje – wiatr, skłonność do pracy w wodzie – oceniane są podobnie w obu grupach psów.

Psy w tym dniu oceniała komisja sędziowska w składzie: Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Patrycja Smulska, Sylwester Tułodziecki, Tomasz Wykner i sędzia główny – Tadeusz Wójcik.

W wyniku oceny psów w grupie wyżłów sędziowie przyznali 13 dyplomów I stopnia (w tym jeden dla wyżła startującego poza konkurencją) i 3 dyplomy III stopnia, a w grupie psów myśliwskich małych ras pracujących jako płochacze na 5 startujących psów – 3 psy otrzymały dyplomy I stopnia i 1 pies dyplom III stopnia.

Podsumowania i wręczenia dyplomów oraz nagród dokonali: członek Naczelnej Rady Łowieckiej Marek Wajdzik, Sędzia Główny Tadeusz Wójcik oraz Przewodniczący Okręgowej Komisji Kynologicznej i jednocześnie członek ZO PZŁ w Krakowie Marcin Cichy.

Jak co roku startującym sprzyjały warunki atmosferyczne. W oba dni temperatura kształtowała się na poziomie ok. 12°C, było trochę słońca, trochę chmur, wiał lekki wiatr.



fot. Barbara Mierniczek



fot. Barbara Mierniczek

**Regionalny Polny Konkurs dla Wyżłów (uproszczony)
Niepołomice, 1.10.2022**

Komisja Sędziowska

Sędzia Główny – Sylwester Tułodziecki

oraz sędziowie:

Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Patrycja Smulska, Tadeusz Wójcik

<i>Stopień dyplomu</i>	<i>Lokata, liczba punktów</i>	<i>Nazwa psa</i>	<i>Rasa</i>	<i>Data urodzenia</i>	<i>Płeć</i>	<i>Właściciel</i>
I	1/15 217 pkt.	BAJA z Owceży Kolebki	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	15.08.2019	Suka	Rafał Owca
I	2/15 213 pkt.	GAJA Stella Venandi (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	19.04.2021	Suka	Yevhen Havrilov
I	3/15 206 pkt.	WIDMO z Końca Burzy (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	10.06.2020	Pies	Michał Poniecki
I	4/15 205 pkt.	AURAYA z Końca Burzy (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	04.03.2021	Suka	Aleksandra Kubala
II	5/15 195 pkt.	CAPO z Owceży Kolebki (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2021.07.30	Pies	Rafał Owca
II	6/15 191 pkt.	JUNA Tristhanti (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	14.04.2021	Suka	Michał Garlej
III	7/15 170 pkt.	HIGH NOON MAGIC Amelialand	Mały münsterländer	27.11.2020	Pies	Anna Kozłowska
--	164 pkt.	ATILLA od Šedivé hory	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	17.05.2018	Suka	Agnieszka Anielska-Rys
--	154 pkt.	WICHURA z Końca Burzy (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	10.06.2020	Suka	Anna Bartyzel
--	149 pkt.	HEXA Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	01.06.2018	Suka	Łukasz Szczesiak
--	148 pkt.	GUNAR Bukowa Ostoja (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	07.03.2021	Pies	Andrzej Patola
--	148 pkt.	GUIDO Magyar Tim (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	15.05.2020	Pies	Sandra Łopat
--	129 pkt.	CHANDLER Karim Falcon House (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	03.02.2021	Pies	Bartosz Andrulewicz
--	120 pkt.	OKA Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	20.04.2020	Suka	Wojciech Łukawski
--	119 pkt.	ASANA z Końca Burzy (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	04.03.2021	Suka	Aleksandra Kosela

**XXXI Próby Pracy Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras im. T. Sanickiego
Niepołomice, 2.10.2022**

Komisja Sędziowska

Sędzia Główny – Tadeusz Wójcik

oraz sędziowie: Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Patrycja Smulska, Sylwester Tułodziecki, Tomasz Wykner

Grupa VII – Wyżły

<i>Stopień dyplomu</i>	<i>Lokata, liczba punktów</i>	<i>Nazwa psa</i>	<i>Rasa</i>	<i>Data urodzenia</i>	<i>Płeć</i>	<i>Właściciel</i>
I	1/16 100 pkt.	JOLLY Kochanej Emilki (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	11.12.2021	Suka	Mariola Sklorz
I	2/16 100 pkt.	KALIOPE Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	05.09.2021	Suka	Mateusz Nowak
I	2/16 100 pkt.	KARIN Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	05.09.2021	Suka	Mateusz Tutro
I	2/16 100 pkt.	KIMI Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	05.09.2021	Suka	Mateusz Nowak
I	5/16 100 pkt.	ONE AND ONLY Just Weimaraner (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	14.06.2021	Suka	Justyna Majewska-Czerny
I	6/16 100 pkt.	South Dog's Cartel (FCI) DESIREE	Wyżeł weimarski krótkowłosy	04.06.2021	Suka	Jolanta Adamczyk
I	7/16 100 pkt.	CARMEN Aspera Coma (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	01.06.2021	Suka	Ewa Dobrzyńska-Lankosz
I	8/16 96 pkt.	DAGAZA Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	23.05.2021	Suka	Magdalena Piątek
I	9/16 96 pkt.	Brigitte Bardot Danitty	Wyżeł węgierski krótkowłosy	27.03.2021	Suka	Monika Węgrocka
I	10/16 96 pkt.	COTTON CANDY Crazy Vizsla (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	16.01.2021	Suka	Agnieszka Śniadek
I	11/16 92 pkt.	NESSOS z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	07.06.2021	Pies	Magdalena Szafran & Krzysztof Sulej
I	12/16 80 pkt.	AMBER LIGHT OF YOUR EYES IS THE ONLY ONE	Wyżeł weimarski krótkowłosy	08.06.2021	Suka	Marzena Osmelak
III	13/16 87 pkt.	GUNAR Bukowa Ostoja (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	07.03.2021	Pies	Andrzej Patola
III	14/16 81 pkt.	ZIMOWIT Rude Ziółko	Seter irlandzki	28.11.2020	Pies	Eliza Dydyńska-Czesak
III	15/16 80 pkt.	MIRACLE MELODY Z Ojcowskiej Doliny (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	04.06.2021	Suka	Monika Kornecka
--	bez lokaty 21 pkt.	ZELENA Mon Salai (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	17.01.2021	Suka	Małgorzata Walczyszewska

fot. Barbara Mierniczek





fot. Barbara Mierniczek

Grupa VII – Wyżły poza konkurencją

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I	100 pkt. bez lokaty	NESTOR Kajminia (FCI)	Wyżł niemiecki krótkowłosy	22.03.2020	Pies	Monika Kołodziejczyk

Grupa – psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I	1/5 115/120	TOP GUN Izomer (FCI)	Cocker spaniel angielski	7.03.2021	Pies	Grażyna Brańka
I	2/5 11/120	BOLERO z Galicji Rodem (FCI)	Jamnik szorstkowłosy standardowy	22.03.2021	Pies	Sebastian Sułgut
I	3/5 95/120	E.RANGAR Duma Pogranicza (FCI)	Płochacz niemiecki	27.04.2021	Pies	Arkadiusz Przybylski
III	4/5 80/120	NARVI Leśny Jazgot	Foxterier krótkowłosy	14.03.2021	Pies	Gabriela Kramarczyk
--	-- 55/100	JURA Pasja Św. Huberta (FCI)	Płochacz niemiecki	16.05.2021	Suka	Arkadiusz Przybylski



Ewa Dobrzyńska-Lankosz
sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZŁ w Krakowie,
sekretarz w KŁ Hubert w Proszowicach, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej



fot. Barbara Mierniczek



fot. Barbara Mierniczek

Wykorzystanie i użytkowość GOŃCZYCH POLSKICH

Wojciech Machaj, Radosław Machaj



Artykuł powstał na podstawie pracy inżynierskiej autorstwa Radosława Machaja pt.: „Wykorzystanie i użytkowość gończych polskich”

Wstęp

Gończy polski jest starą, rodzimą rasą psów myśliwskich, w dzisiejszych czasach niedocenioną podczas polowań. Gończe polskie i ogary polskie to dwie stare polskie rasy, z którymi nadal można polować. Przed wiekami, gdy Polskę porastały gęste, nieprzebyte puszcze, pełne rozmaitego zwierza, Rzeczypospolita słynęła z doskonałych użytkowo ogarów, których używano do polowań. Wojny i zabory, które dotknęły nasz kraj, przyczyniły się również do upadku hodowli psów gończych, licznie utrzymywanych w majątkach szlacheckich. Gończy polski pochodzi w prostej linii od dawnych ogarów. Po II wojnie światowej na skutek zawirowań historycznych rasa ta była bliska wyginięcia. Jednak dzięki wytrwałości i uporowi grona miłośników rasy, na czele z pułkownikiem Józefem Pawłusiewiczem (gończy polski przez pewien czas był określany ogarem typu Pawłusiewicza), gończe polskie ocalały, głównie w rękach myśliwych na południu Polski. Obecnie gończy polski jest najliczniejszym przedstawicielem ras polskich. Jego charakter i urok znalazły uznanie nie tylko wśród myśliwych lecz także wśród ludzi niezwiązanych z łowiectwem. Gdy rasa staje się

modna, jest to najniebezpieczniejszy moment w hodowli. Aktualnie przed takim problemem stoi gończy polski. Zdecydowana większość gończych to wspaniałe psy użytkowe, jednak coraz częściej zdarzają się psy bez pasji i lękliwe. Niewykluczone, że są to następstwa chowu w pokrewieństwie i odtwarzania rasy po wojnie z małej populacji psów pochodzącej z Bieszczad i rejonów górskich. Być może ostrzejsza selekcja osobników w rasie lub wprowadzenie psów niespokrewnionych przyniesie pozytywne rozwiązanie. Z drugiej strony pojawiają się głosy zapewniające, że jest coraz więcej dobrych hodowli, gończe polskie na wystawach zajmują czołowe lokaty i że na pewno nie grozi im zanik zdolności łowieckich.

Często spotyka się gończe, które wykorzystywane są jako psy rodzinne i do towarzystwa. Jednak pomimo łagodnego charakteru i usposobienia nie są to psy, które będą odpowiednie dla



rys. Hubert Zwinczak



domatorów i osób mało aktywnych. Jest to rasa obdarzona dużą pasją łowiecką oraz niespożytą energią. Pomimo tego, że łatwo przyzwyczajają się do wygody, to znudzone potrafią przysparzać wielu kłopotów swoim właścicielom. Nierzadko brak odpowiedniej aktywności prowadzi także do problemów ze zdrowiem i psychiką psa.

Historia

Malowidła w egipskich i asyryjskich jaskiniach, przedstawiające psy gończe, świadczą o tym, iż jest to jedna z najstarszych grup psów. Do Europy zostały przywiezione prawdopodobnie przez krzyżowców. Za przodka gończego polskiego uważa się psy św. Huberta. Zostały one sprowadzone z Francji w średniowieczu. Pierwszy o psach tego typu na przełomie XI i XII wieku wspomnieli kronikarz Gall Anonim. Nie pisał on wprost o gończych, wspomnieli jednak o polowaniach z takim rodzajem psów. W 1595 roku Tomasz Bielawski w poemacie pt. „Myśliwiec” opisał zarówno polowanie z gończymi, jak i ich hodowlę, zaś słowa „ogar” użył aż 11 razy. W roku 1608 ukazało się dzieło „O psiech gończych i myśliwstwie z niemi” autorstwa Jana hr. Ostroga, natomiast w 1618 roku w Krakowie wydano jego dzieło pt. „Myslistwo z ogary”. Nie zawarł tam opisów czy rycin, które przedstawiałyby ich wygląd, opisał jednak role i talenty poszczególnych psów oraz wskazał na anatomie,

która pozwalała im na długotrwałe polowanie w trudnych warunkach. W roku 1764 w rejestrze psów polskich i angielskich, który został odesłany panu ordynatowi kieleckiemu, zawarto oprócz wykazu chartów polskich, nazwę rasy gończy polski. Z traktatu Wiktora Kozłowskiego „O psach myśliwskich” dowiadujemy się, że na ówczesnych ziemiach Polski istniały dwa typy psów gończych. Dwa typy gończych wspomina również w 1874 r. Marian hr. Czapliński. Lżejszy typ gończego nazywa ulannikiem lub lisiarzem. August Sztolcman w „Łowcu Polskim” z roku 1900 również dzieli psy gończe na dwa typy: ciężki i lekki. Można przypuszczać, iż typ lekki był bezpośrednim przodkiem obecnie nam znanych gończych polskich.

Sytuacja polityczna Polski, zabory, I i II wojna światowa spowodowały, że hodowla psów rasowych została zahamowana. Podczas II wojny światowej duża część psów po prostu wyginęła. W latach 50-tych z inicjatywy dwóch wybitnych pasjonatów i kynologów Józefa Pawłusiewicza oraz Piotra Kartawika podjęto próby odtworzenia rasy z psów pozostałych na obecnych i dawnych ziemiach polskich. Typ psów Pawłusiewicza różnił się od psów typu Kartawika. Był lżejszy, mniejszy oraz umaszczenia czarnego z podpalaniami, a nie czaprakowego. Obaj hodowali psy we własnym typie, które wspólnie były określane jako jedna rasa pod nazwą ogar polski. Psy Kartawika pochodziły głównie z Wileńszczyzny, natomiast psy Pawłusiewicza z południa Polski. W latach 50-tych i 60-tych pod przydomkiem hodowlanym „z Karpat” pułkownik Józef Pawłusiewicz hodował psy swojego typu. Wzorzec rasy opracowany przez J. Dylewskiego w roku 1965 stworzony został w oparciu o ogary typu Kartawika. W 1966 roku wzorzec ten został oficjalnie wpisany do rejestru FCI pod numerem 52 i nazwą ogar polski. Doprowadziło to do zaprzepaszczenia całego dorobku hodowlanego tej rasy, bowiem psy hodowane przez Józefa Pawłusiewicza nie odpowiadały wzorcowi. Nie zaniechano jednak ich hodowli ze względu na znakomite cechy użytkowe tych psów i ich ogromną pasję. Pierwszy przegląd polskich psów gończych odbył się 17 grudnia 1982 r. w Warszawie. W latach 1982-1983 przeprowadzono badania biometryczne wśród ogarów typu Pawłusiewicza. Wyniki badań pokazały, że są one drobniejsze, lżejsze, niższe od ogarów typu Kartawika. Pozwoliło to na wyodrębnienie z istniejącej już populacji ogara rasy gończego polskiego. W dniu 29 stycznia 1983 roku plenum Zarządu Głównego Związku Kynologicznego przyjęło oficjalną nazwę jako: gończy polski,

nakazując przygotowanie projektu wzorca i ponowne otwarcie Księgi Wstępnej. Wzorzec rasy został przygotowany przez Kazimierza Ściesińskiego w oparciu o przeprowadzone badania biometryczne i przyjęty przez Zarząd Główny Związku Kynologicznego w Polsce w 1983 roku. Wzrost popularności tej rasy pomógł w drodze do jej rejestracji. Wstępne jej uznanie nastąpiło 12 listopada 2006 roku w Poznaniu na Światowej Wystawie Psów Rasowych. Dynamiczny wzrost liczebności i wyrównanie pogłowia rasy pozwoliło na oficjalną rejestrację rasy w FCI na Światowej Wystawie Psów Rasowych w Lipsku w listopadzie 2017 roku.

Wyniki

Najważniejszym aspektem pracy dyplomowej było porównanie cech psów polujących i niepolujących. Położono zatem nacisk na zbadanie czy gończe polskie są psami użytkowymi łowieckimi. Struktura płci właścicieli gończych polskich rozłożyła się równomiernie, jednak nieznacznie przeważali mężczyźni (57%). W grupie tej większość stanowili mężczyźni, którzy użytkowali swojego psa łowiecko w 47%. Tylko 10% (59 mężczyzn) nie używało swojego psa do polowania. Wśród kobiet prawie dwukrotnie więcej stanowiły osoby, które były posiadaczami psów nieużytkowych (28%) (172 kobiety). Natomiast kobiety polujące ze swoimi psami stanowiły 15% badanej grupy.

W 15 województwach udział psów polujących wynosił co najmniej 50%. Największy udział gończych użytkowanych łowiecko znajdował się w województwie opolskim (84%). Województwo śląskie było jedynym województwem, gdzie udział psów polujących wynosił mniej niż połowę i wynosił tam 48%.

Zdecydowana większość ankietowanych wykazała swoje psy jako psy użytkowane łowiecko (62%). Psy polujące przeważały w każdym z trzech typów umaszczeń.

Zdecydowana większość ankietowanych wskazała, że posiada psa z rodowodem (76%), 49% to psy polujące (295 osobników), osobniki niepolujące natomiast to 27%. Co czwarty z przebadanych psów był psem bez rodowodu (24%). Psy polujące i niepolujące w tej grupie miały zbliżony do siebie udział.

Z 461 psów z rodowodem, tylko 134 osobniki (29%) wzięły udział w konkursach pracy psów myśliwskich. Głównie były to psy polujące

(27%). Natomiast aż 71% psów nie potwierdziło swoich umiejętności łowieckich na żadnym konkursie pracy. Wśród nich 37% to psy polujące.

Ankietowani wskazali, że ponad połowa (62%) to psy polujące. Najczęściej gończy polski był używany do polowań na dziki (366 psów) oraz na zwierzynę płową (201 osobników). Dość często używany był również jako pies gończy podczas polowań na lisy (74 osobniki). Znacznie rzadziej myśliwi używali swojego psa do polowania na kuny oraz ptactwo. Wśród ankietowanych zdecydowana większość właścicieli używała swojego psa do polowania na więcej niż jeden gatunek zwierzyny. Najczęściej używano ich do polowania na dziki i zwierzynę płową (142 psy), na dziki, lisy i zwierzynę płową (29 psów) oraz na dziki i lisy (14 psów). Natomiast w przypadku używania gończego do wykonywania polowania tylko na jeden gatunek zwierzyny zdecydowanie największą popularnością cieszyły się polowania na dziki. Najwięcej gończych polskich było używanych przez swych właścicieli jako dzikarze i tropowce (99% psów polujących), a ponad połowa z nich była użytkowana zarówno jako dzikarz i tropowiec. Zdecydowanie najrzadziej były wykorzystywane jako płochacze, a właściciele wskazywali, że polują z nimi na bażanty i kaczki.

Najwięcej psów było użytkowanych jako psy rodzinne oraz psy polujące. Często też gończe były wykorzystywane jako psy stróżujące. Właściciele uprawiali również ze swoimi psami sporty kynologiczne, a dwóch z nich zadeklarowało, że ich gończy wykorzystywany jest w dogoterapii. Prawie połowa psów była użytkowana na więcej niż jeden sposób, a najczęściej gończy był psem polującym i rodzinnym (103 osobniki) lub psem polującym, stróżującym i rodzinnym (85 osobników).

Wśród badanych gończych 38% przechodziło w swoim życiu choroby lub doznało kontuzji. Zdecydowana większość z tej grupy to psy użytkowe (171 osobników). Natomiast najliczniej reprezentowaną grupą były psy wykorzystywane łowiecko, które nie przechodziły w swoim życiu żadnej choroby lub nie odniosły kontuzji. Ankietowani wskazali, że polowanie było miejscem odniesienia kontuzji lub zachorowania w 123 przypadkach (53%). W 52 przypadkach pies odniósł kontuzję na spacerze. Ankietowani jako trzeci najczęstszy powód zachorowania psa podali występujące schorzenia genetyczne (27 przypadków). Najczęstszym przypadkiem było odniesienie ran w starciu ze zwierzyną. Wskazało na nią 52% ankietowanych. Przypadek ten dotyczył również psów niewykorzystywanych do

celów łowieckich (19 psów). Spośród przebadanych psów 18% osobników doznało złamania, zwichnięcia lub zerwania mięśnia. Natomiast wśród schorzeń genetycznych zgłaszane były: nowotwory, epilepsja, dysplazja stawów biodrowych lub łokciowych, choroby gruczołu tarczycy oraz cukrzyca. W 9 przypadkach odnotowano zachorowanie na choroby odkleszczowe.

Większość właścicieli gończych polskich (60,6%) odpowiedziało, że ich pies nie wykazuje zachowań niepożądanych. Natomiast na zachowania problematyczne występujące u psa wskazało 238 właścicieli (39,4%). Do najczęściej zgłaszanych problemów należały: zachowanie agresywne wobec innych psów (87 osobników), nadmierne wokalizacje (65 osobników), niszczenie przedmiotów (60 osobników), strach przed głośnymi dźwiękami (43 osobniki), zachowanie agresywne wobec ludzi (37 osobników) oraz strach przed odgłosem strzału z broni palnej (20 osobników).

Podsumowanie

Wyniki uzyskane w pracy dyplomowej mogą w pewnym stopniu odzwierciedlać aktualny stan i kondycję rasy. Badanie przeprowadzone wśród 604 gończych polskich pokazało, że wciąż jest to rasa użytkowana głównie w myślistwie, co nie wyklucza ich użytkowania jako psa rodzinnego lub stróżującego. Prawie dwie trzecie ankietowanych wskazało, że uczestniczy ze swoim psem w polowaniach. W rasie gończy polski najpopularniejszą odmianą umaszczenia jest maść czarna podpalana. Psy czekoladowe podpalane lub rude stanowiły tylko 1/10 badanych psów. W każdej odmianie umaszczenia dominowały psy polujące.

Wśród badanych psów ponad 3/4 posiadało rodowód, co jest zjawiskiem pozytywnym dla polskiej kynologii, ponieważ takie psy są w pełni uprawnione do uczestnictwa w próbach i konkursach pracy psów myśliwskich, co czyni je psami ułożonymi do polowania. Natomiast 1/4 psów to psy bez udokumentowanego pochodzenia. Psy takie nie mają możliwości uczestnictwa w imprezach kynologicznych co pozbawia je możliwości udowodnienia swojej wartości użytkowej na próbach lub konkursach pracy oraz pozbawia możliwości pozostawienia po sobie potomstwa mogącego starać się o rodowód i przyczyniać się do postępu hodowlanego w rasie. Zarówno w grupie psów polujących jak i niepolujących przeważały psy posiadające rodowód. Wśród posiadaczy rodowodowych gończych wystawy nie cieszyły się zbyt dużym uznaniem, a udział w nich brała tylko połowa



z grupy badanych psów. Również większa część psów nie posiadała uprawnień hodowlanych, a tylko 1/3 psów polujących czyli najbardziej wartościowych dla hodowli gończego polskiego, posiadała uprawnienia reproduktora lub suki hodowlanej. Należy zwrócić uwagę, że rozmnażano psy niepolujące oraz wykazujące poważne zachowania problematyczne jak agresja wobec innych psów lub ludzi oraz strach przed głośnymi dźwiękami lub odgłosem strzału z broni palnej. Próby pracy psów myśliwskich sprawdzające wrodzone cechy psów nie były zbyt popularną formą sprawdzenia użyteczności swoich czworonogów przez właścicieli, a brały w nich udział głównie psy używane do polowania. Nieco lepiej sytuacja przedstawiała się we frekwencji psów na konkursach pracy psów myśliwskich, gdzie swoją przydatność do polowania potwierdziła prawie 1/3 psów. Duża część osób polujących, która posiada psa z udokumentowanym pochodzeniem, nie jest zainteresowana konkursami lub wystawami i nie poddaje swego psa ocenie. Natomiast próby i konkursy pracy dają możliwość potwierdzenia przydatności psa do polowania i umożliwiają wykorzystanie w hodowli sprawdzonych użytkowo psów w celu polepszenia pogłowia rasy. Jednak na uwagę zasługują poszczególne stopnie dyplomów zdobywane przez psy rasy gończy polski. W zdecydowanej większości były to dyplomy I stopnia co ma odzwierciedlenie w zestawieniu wyników z konkursów pracy dzikarzy i tropowców z lat 1999-2012, gdzie dyplom I stopnia na konkursie dzikarzy uzyskało średnio 40% psów, na konkursach tropowców średnio 55%, natomiast żadnego dyplomu nie uzyskało odpowiednio 25% psów i 16% psów. Około 85% psów otrzymuje dyplom na konkursach pracy tropowców co najlepiej obrazuje naturalny talent gończego do pracy na zimnym tropie.

Udział w polowaniach swojego psa zadeklarowało 2/3 ankietowanych. Psy w większości brały udział zarówno w polowaniach zbiorowych jak i indywidualnych lub tylko indywidualnych i wykorzystywane były przede wszystkim jako



dzikarze i tropowce. Jednak jeśli spojrzeć na poszczególne gatunki zwierząt, na które się z nimi poluje, możemy stwierdzić, że gończy polski jest psem wielostronnym i z powodzeniem może być wykorzystywany także jako płochacz podczas polowania na ptactwo takie jak bażanty czy kaczki. Właściciele – myśliwi polowali ze swoimi gończykami głównie na dziki, jednak nie możemy stwierdzić, czy psy tej rasy nie brały udziału w polowaniach na inne gatunki zwierząt jak zwierzyna płowa, drapieżniki lub ptactwo. Okazuje się, że rola gończych polskich we współczesnych łowiskach nie musi ograniczać się jedynie do używania ich tylko jako tropowców. Gończy polski odpowiada więc nowoczesnemu modelowi łowiectwa i bezpodstawnie okazały się obawy o jego przydatność. Na podstawie uzyskanych wyników widzimy, że doskonale odnajduje się w różnych rolach. Pomimo tego, że ponad 1/3 ankietowanych zgłosiła, że ich pies przechodził kontuzje lub chorobę to badania potwierdziły tezę, że gończy polski to zdrowa rasa. Głównym czynnikiem wpływającym na dość częste kontuzje u gończych jest intensywne użytkowanie ich podczas polowań na dziki oraz ich duża energiczność podczas spacerów. Zdecydowanie najczęstszym powodem odniesienia kontuzji było starcie ze zwierzyną podczas polowania, co potwierdza, że gończy polski potrafi pracować wręcz brawurowo.

Optymizmem nie napawa odsetek psów wy-

kazujących zachowania niepożądane. Problemy takie jak niszczenie przedmiotów lub nadmierne wokalizacje mogą wynikać z nudy oraz z faktu, że rasa ta została stworzona do pracy w łowisku. Jednak na uwagę zasługuje duża liczba psów wykazujących zachowania agresywne wobec ludzi lub innych psów (15% badanych psów). Prawdopodobnym powodem jest mała populacja wyjściowa rasy oraz późniejszy chów w pokrewieństwie. Efektem hodowli, w której występuje dość mocne spokrewnienie, są osobniki niestabilne psychicznie. Wprowadzanie do hodowli psów agresywnych i nadpobudliwych z całą pewnością doprowadzi do występowania tej cechy u szczeniąt. Charakter i psychika psów musi podlegać kontroli podczas prób i konkursów pracy, wystaw lub testów psychicznych. Powinno to ograniczyć używanie do hodowli psów agresywnych lub bojaźliwych. Zarówno wśród psów polujących jak i psów z rodowodem zachowania problematyczne nie były aż tak częste, natomiast wśród osobników niepolujących lub bez rodowodu zachowania niepożądane wykazywał co drugi pies. Psy bez rodowodu, to w zasadzie psy w typie rasy, a ich cechy mogą odbiegać od cech typowych dla przedstawicieli danej rasy, często niosąc ze sobą też problemy zdrowotne. Można również wywnioskować, że aktywność jaką jest polowanie, wpływa pozytywnie na zachowanie psów. Badania potwierdzają, że gończy polski to przeważnie wciąż pies użyt-

kowany zgodnie ze swoim pierwotnym przeznaczeniem. Prawie 20 lat hodowli bez nadzoru Związku Kynologicznego w Polsce i zachowanie typu rasy świadczy o tym, że cały czas było zapotrzebowanie na gończy polski. Większość właścicieli poluje ze swoim czworonogiem. Ponadto gończy spełnia rolę psa rodzinnego lub dobrego stróża, tak jak mówi wzorzec rasy. Jednak nie należy bagatelizować problemów, o których była mowa we wstępie. Gończy polski to aktualnie rasa modna. Rozmnażane są osobniki bez rodowodu, niepolujące oraz wykazujące niepożądane cechy. Pomimo tego, że udział takich osobników nie był znaczący, to należy zwracać uwagę, aby hodowla gończy polski była wciąż nastawiona na użytkowanie łowieckie, a praca pułkownika Pawłusiewicza oraz innych zasłużonych hodowców nie została zaprzeczona. Wyniki badań napawają jednak optymizmem i bliżej nam do stwierdzenia, że mimo pewnych mankamentów rasa gończy polski znajduje się w dobrej kondycji. Nie jest tylko żyjącym reliktem przeszłości, który przypomina nam o dawnych polowaniach z ogarami i z powodzeniem konkuruje z zagranicznymi rasami w polskich łowiskach. Rasa ta znalazła uznanie w wielu krajach Europy. Najpopularniejsza jest we francuskich, niemieckich i szwedzkich łowiskach i tam też występuje najliczniej poza granicami Polski.

fot. archiwum autorów



Gończy polski

– grupa VI FCI, sekcja 1.2, nr wzorca 354

Kraj pochodzenia: Polska

Wygląd ogólny: Pies o kośćcu mocnym, ale nie ciężkim oraz sprężystej, zwartej budowie, świadczącej o dużej ruchliwości oraz odporności na trudne warunki pracy w terenach górskich.

Użytkowość: Pies myśliwski, używany do polowania na dziki i zwierzynę płową, a na terenach górskich Polski Południowej sporadycznie również na lisy i zające

Charakter: pies zrównoważony, łagodny, odważny, lecz przy tym rozważny; nieufny wobec obcych, jednak nieagresywny, czujny, dobry stróż

Wielkość: psy 55-59 cm, suki 50-55 cm

Waga: 18-30 kg

Szata: krótka, twarda, sztywna i przylegająca, dwuwarstwowa, podszerstek gęsty; na głowie i uszach włos krótki, jedwabisty

Maść: czarna podpalana, czekoladowa podpalana lub ruda



Wojciech Machaj

Myśliwy, wieloletni hodowca psów rasy gończy polski. Miłośnik kynologii i kultury łowieckiej.



Radosław Machaj

Student leśnictwa. Myśliwy, miłośnik kynologii.

Wspomnienie o PASTERNIKU



Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku zaczynałem swoją przygodę ze strzelectwem, odwiedzałem bardzo często strzelnicę sportowo-myśliwską w Krakowie Pasterniku, gdzie odbywały się zawody sportowe w konkurencjach skeet i trap, zawody wielobojowe oraz parcoury myśliwskie. Obiekt ten, jako swoiste centrum spotkań krakowskich strzelców, tętnił wtedy życiem.

W 1992 roku zorganizowano tam pierwszy mini parcourse myśliwski z inicjatywy ówczesnego szefa sekcji strzelniczej Wojskowego Klubu Sportowego „Wawel” płk. Wiktora Szamreja, Ryszarda Węgrzyna – właściciela sklepu myśliwskiego „Gamrat” oraz Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Krakowie. Rok później, w ramach obchodów siedemdziesięciolecia Polskiego Związku Łowieckiego, odbyły się w Krakowie I Mistrzostwa Polski w parcourse myśliwskim, które zgromadziły niemalże cały kwiat strzelectwa polskiego.

Po uroczystym otwarciu strzelnicy myśliwskiej w 1994 roku, aż do początku XXI wieku organizowano na niej wiele niezwykłych zawodów strzeleckich: „O Puchar Prezesa WKS Wawel”, „O Puchar Sklepu Myśliwskiego Gamrat”, „O Puchar Prezesa Krakowskiej Izby Rzemieślniczej”, „O Puchar Prezydenta Miasta Krakowa”, „O Sygnet Dowódcy Krakowskiego Okręgu Wojskowego” – sygnety osobiście wręczał gen. bryg. Zenon Bryk. To były dobre czasy dla rozwoju strzelectwa pod każdą postacią – taka eksplozja siły twórczej, organizacyjnej i talentów strzeleckich. Poznałem wtedy wielu znakomitych działaczy i strzelców, między innymi: Wiktora Szamreja, Tadeusza Szamreja, Tadeusza Uhla, Andrzeja Łepkowskiego, Zdzisława Zapałę, Piotra Nowakowskiego, Piotra Malika, Adama Matyjewicza, Marka Markowicza, Henryka Kuśnierza, Ryszarda Węgrzyna, Stanisława Białka, Stanisława Gąsienicę, Krzysztofa Szpetkowskiego, Mariusza Rubisia, Mariana Furczonia, Adama Błażniaka, Kasia Latałę, braci Babińskich Alka i Huberta czy wreszcie Andrzeja Szymańskiego i wielu innych tutaj niewymienionych.

Niestety, jak to w życiu bywa, po tych wszyst-

kich pięknych chwilach nastąpił całkowity regres obiektu. Lata 2010-2020, to bardzo trudny okres dla krakowskiego strzelectwa spowodowany zamknięciem strzelnicy myśliwskiej przy zupełnej bierności organizacyjnej władz PZŁ. Również i ta sytuacja miała swoje pozytywy. Sukcesy sportowe kolegów: Stanisława Gniadka, Janusza Pudełko, Mariusza Rubisia i Mariana Furczonia przypominały nam, że krakowscy strzelcy są ciągle wśród nas.

Dzień dzisiejszy, to nowe władze okręgu krakowskiego i tym samym promyk nadziei na własną strzelnicę i odbudowanie dawnej świetności, ale przede wszystkim, to sprawnie działająca Komisja Strzelecka pod przewodnictwem koleżanki Basi Rachwalik, która na 25 czerwca 2022 roku zaprosiła pasjonatów strzelectwa myśliwskiego do Brzeszcz na I Puchar Lajkonika – zawody strzeleckie będące symbolicznym odrodzeniem ciągle żywej, pięknej, podwawelskiej tradycji strzeleckiej.

Tomasz Rybiński



CENTRALNE ZAWODY STRZELECKIE I PUCHAR LAJKONIKA



I Puchar Lajkonika w 5-boju myśliwskim odbył się 25 czerwca 2022 roku na Strzelnicy Myśliwskiej w Brzeszczach. Uroczystość otwarcia zawodów rozpoczęła się podniesieniem flagi z godłem Polskiego Związku Łowieckiego i odegraniem sygnałów myśliwskich. Uczestnicy zawodów zostali powitani przez Barbarę Rachwalik – przewodniczącą Komisji Strzelectwa Myśliwskiego Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie. W imieniu władz centralnych zawodników przywitał Tomasz Rybiński – członek Komisji Strzeleckiej NRŁ i jednocześnie sędzia główny, który poinformował o zasadach strzelań oraz wyraził słowa uznania dla ZO PZŁ w Krakowie za powrót do dobrych tradycji okręgu i działań na rzecz rozwoju strzelectwa myśliwskiego, jak również przytoczył historyczne znaczenie Lajkonika. W imieniu ZO PZŁ w Krakowie zawody oficjalnie otworzył członek ZO PZŁ Robert Knap.

W zawodach udział wzięło 77 strzelców myśliwych z kilku okręgów PZŁ. Zawodnicy, zgodnie z Prawdami Strzelectwa Myśliwskiego PZŁ, konkurowali w tzw. pięcioboju myśliwskim obejmującym konkurencje kulowe: „dzik w przebiegu” i „rogacz – lis” oraz konkurencje strutowe: os i krąg myśliwski oraz myśliwską oś praktyczną.

W imieniu organizatora zawodów nagrody zwycięzcom wręczyli: przewodnicząca Komisji Strzelectwa Myśliwskiego ZO PZŁ w Krakowie Barbara Rachwalik i sędzia główny zawodów Tomasz Rybiński.

Klasa Dian

I miejsce Alina Zakręta - ZO PZŁ Opole (420/500 pkt.)

II m. Liliana Nowak - ZO PZŁ Tarnów (390 pkt.)

III m. Anna Ochman – ZO PZŁ Kraków (346 pkt.)

Klasyfikacja seniorów

I m. Bogusław Gawęda – ZO PZŁ Katowice (461/500 pkt.)

II m. Wiktor Tokaruk – ZO PZŁ Wałbrzych (460 pkt.)

III m. Jan Marian Furczoń – ZO PZŁ Kraków (447pkt.)

Klasa mistrzowska

I m. Henryk Górski – ZO PZŁ Tarnobrzeg (480/500 pkt.)

II m. Dawid Wąsik – ZO PZŁ Bielsko Biała (477 pkt.)

III m. Krzysztof Szczęch - ZO PZŁ Tarnobrzeg (473 pkt.)

Klasa powszechna

I m. Kamil Pasztaleniec – ZO PZŁ Tarnobrzeg (477/500 pkt.)

II m. Ireneusz Hołodniak – ZO PZŁ Krosno (453 pkt.)

III m. Kamil Połec – ZO PZŁ Radom (447 pkt.).

Nagrodę za najlepszy wynik w konkurencjach strutowych otrzymał Kamil Pasztaleniec - ZO PZŁ Tarnobrzeg (295 pkt), a za najlepszy wynik w konkurencjach kulowych otrzymał Dawid Wąsik - ZO PZŁ Bielsko Biała (192 pkt). Specjalną nagrodę ufundowaną przez Komisję Strzelecką przy ZO PZŁ w Krakowie otrzymał Aleksander Drożdż – ZO PZŁ Bielsko Biała. Przyznano również nagrodę Fair Play, która powędrowała do Krzysztofa Szczęcha.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy i przekazujemy słowa uznania.

Komisja Strzelectwa Myśliwskiego przy ZO PZŁ Kraków szczególne podziękowania kieruje do kolegów Tomasza Rybińskiego i Leszka Ryszki za ogromne wsparcie i pomoc w organizacji zawodów. Dziękujemy obsłudze sekretariatu zawodów, którą stanowili instruktorzy Leszek Paczkowski i Piotr Nowakowski oraz koledze Stanisławowi Dydkowskiemu, który pełnił funkcję lekarza zawodów.

Podczas uroczystego zakończenia zawodów organizatorzy przekazali podziękowania dla sponsorów nagród, wśród których były firmy: sklep myśliwski RW Hunt, firma Repablo, Zakład Przetwórstwa Mięsnego „Wołex” Czernichów – Stanisław Wołek oraz sponsorzy indywidualni – koledzy: Paweł Kurowski, Henryk Kuśnierz, Jan Orzechowski oraz Krzysztof Pietrzyk.

Serdecznie podziękowania za ogrom pracy i zaangażowanie kieruję do członków Komisji: Bogusława Gąsiorka, Szymona Bielaka, Piotra Nowakowskiego, Danuty Polańskiej i Piotra Malika – bez Was zorganizowanie takiej imprezy nie byłoby możliwe.



Barbara Rachwalik
przewodnicząca
Komisji Strzelectwa Myśliwskiego
ZO PZŁ w Krakowie

Z WIZYTĄ U NAJMŁODSZYCH



Do Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie Prokocimiu w pochmurne popołudnie 1 grudnia 2022 roku zawitali niecodzienni goście. Na pięć osób, w zwracających uwagę myśliwskich mundurach, czekała już pani dyrektor Zespołu Szkół Specjalnych nr 3 – mgr Alicja Szmuc-Jaskot, która była koordynatorem akcji dobroczynnej. Była to już piąta edycja niesienia wsparcia młodym pacjentom zorganizowana przez kolegę Grzegorza Skokonia. Lata temu po raz pierwszy przekazał on zabawki dzieciom z oddziałów chirurgii dziecięcej oraz poradni kardiologicznej. Tak zaczęło się coroczne obdarowywanie dzieci, które ten piękny przedświąteczny czas muszą spędzać z dala od domu i rodziny, bardzo często w niepewności i cierpieniach.

Z upływem czasu charytatywna akcja krakowskich myśliwych rozrastała się, przybywało dar-

czyńców, dzięki uprzejmości których choć na chwilę udawało się rozproszyć smutek i nostalgię na dziecięcych buziach. Przedsięwzięcie myśliwych zostało zawczasu odpowiednio zaplanowane, należało przecież zdążyć przed Mikołajkami. Tegoroczny dar, o który zadbał kolega Grzegorz, zawierający 100 zestawów ogromnych puzzli oraz 9500 gier karcianych w kilkudziesięciu różnych wzorach, dotarł do szpitala już z końcem listopada.

Dzięki uprzejmości dyrekcji szkoły, jak również opiekunów medycznych małych pacjentów, pomysłodawca akcji, kolega Grzegorz Skokoni, sekretarz Komisji Kultury Okręgowego Zarządu PZŁ w Krakowie oraz reprezentantki Komisji Dian w składzie: Anna Ochman, Anna Dziekan, Roksana Świątek, Joanna Łazarska-Balcerzak zjawili się na terenie szpitala. Oprowadzając de-

legację myśliwych po szpitalnej placówce szkolnej, a więc po pomieszczeniach do nauki dla starszych dzieci, pokojach zabaw dla przedszkolaków, salach lekcyjnych, pokoju nauczycielskim czy stołówce pani dyrektor informowała w interesujący i przystępny sposób o niełatwej i specyficznej pracy w tej, jakże nietypowej szkole, o jej potrzebach i napotykanym barierach czy trudnościach, a przede wszystkim o bezwzględnej konieczności indywidualnego podejścia do każdego z pacjentów.

Jak dowiedzieliśmy się podczas pobytu na terenie szpitala, każdego roku przez wszystkie oddziały przewija się około 8000 małych pacjentów. Łatwo zatem domyślić się jak ogromna jest skala potrzeb. Jest ona trudna do ogarnięcia, niemniej jednak każdy dar jest cenny, a każde wsparcie, choć jest i tak kroplą w morzu potrzeb zaświadcza, że warto pomagać.

Za pełną zgodą personelu medycznego oraz przy zachowaniu wszystkich wymogów sanitarnych darczyńcy mogli wejść w tym roku na oddział neurologiczny. Podczas symbolicznej wizyty myśliwych w kilku zaledwie salach chorych tylko niewielka część prezentów w postaci puzzli i gier została przekazana bezpośrednio na ręce młodych pacjentów. Miło było patrzeć na uśmiechy pojawiające się na smutnych lub obojętnych buziach dzieci, na ich ożywienie i zainteresowanie nie tylko prezentami; również mundury myśliwskie budziły podziw. Reszta przekazanych szpitalowi zabawek zostanie dołączona do prezentów mikołajkowych przygotowywanych dla wszystkich pacjentów obecnych w szpitalu w dniu 6 grudnia.

Po wizycie w pokojach dzieci miało miejsce spotkanie myśliwych z przedstawicielami kadry pedagogicznej szkoły oraz kadry medycznej szpitala. Atmosfera panująca podczas wstępnej rozmowy była wyjątkowo przyjacielska, pełna obopólnego zrozumienia i życzliwości.

Propozycja ze strony myśliwych, dotycząca długotrwałej współpracy, spotkała się z pełną aprobatą ze strony personelu tak szkoły, jak i szpitala – chętnych do podjęcia takich działań. Kolega Grzegorz Skokoni przedstawił swój autorski projekt polegający na zorganizowaniu cyklu zajęć edukacyjnych dla pacjentów szpitala, a jednocześnie uczniów tutejszej szkoły, dostosowany do różnych grup wiekowych potencjalnych słuchaczy. Tematyką spotkań ma być szeroko rozumiana przyroda, natura z elementami łowiectwa. Będą pokazy, prelekcje, prezentacje i zajęcia interaktywne. Dopracowanie planu szkoleń i pogadanek nastąpi w najbliższym czasie na specjalnym zebraniu, które odbędzie się po uzyskaniu oficjalnej zgody i zakreśleniu przez dyrekcję szpitala ram tematycznych.

Wierzimy, że już na początku 2023 roku uda się rozpocząć tę nowatorską akcję. Będzie to zarówno wydatna pomoc dla szkoły, jak i urozmaicenie toku nauczania dla dzieci i młodzieży przebywającej na oddziałach szpitalnych. Mamy nadzieję, że tego typu szkolenia i pogadanki, w których czynnie będą uczestniczyli młodzi pacjenci, będzie dla nich czymś atrakcyjnym, czymś, co pozwoli choć na jakiś czas zapomnieć o ciężkich chwilach podczas choroby i rekonwalescencji.

Magda Langer





The Department of Culture and Tourism - Abu Dhabi, in collaboration with the Ministry of Culture and Knowledge Development is organising a

workshop to update the international file of Falconry inscribed in the Representative List of Intangible Cultural Heritage of UNESCO

adding: Netherlands, Poland, Croatia, Slovakia, Ireland and Kyrgyzstan

20 - 23 January 2020
Nation Towers – Abu Dhabi



HEJ SOKOŁY!

Adam Mroczek



Polskie współczesne sokołnictwo świętuje 50 lat istnienia, a zarazem pierwszą rocznicę wpisu na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO

rys. Hubert Zwinczak

W dniach od 8 do 13 listopada odbyły się w Pińczowie 48 Międzynarodowe Łowy z Sokolami. W 2022 roku była to wyjątkowa uroczystość, ponieważ uświetniła ona obchody 50-lecia istnienia współczesnego sokołnictwa w Polsce. Dodatkowo w ramach obchodów polscy sokolnicy gościli Doroczny Zjazd Delegatów IAF (Międzynarodowego Stowarzyszenia na Rzecz Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych). To prawie rok wcześniej, w dniu 14 grudnia 2021 r., polskie sokołnictwo zostało wpisane na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Jest to jedna z ważniejszych dat dla większości polskich sokolników, ponieważ wpis zabezpiecza w dużym stopniu tę niezwykłą dziedzinę łowiectwa przed zakusami likwidacji np. w wyniku nacisków organizacji pseudoekologicznych lub tych ukrywających się pod płaszczykiem organizacji „prozwierzęcych”.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak trudne czasy nastały dla łowiectwa na świecie. Jest to głównie spowodowane rozwojem nurtu „bambinizmu”, który wypacza spojrzenie na świat przyrody i dotyczy najczęściej osób, których kontakt z nią ogranicza się często do klombu na parkingu w centrum miasta. Osoby takie, widząc spętanego na rękawicy sokolnika ptaka łowczego (często też zakapturzonego), niejed-

nokrotnie oburzają się, choć same trzymają na smyczy „pieseła” lub „kotela”. Dodatkowo informacja o tym, że ptak poluje, jest traktowana jako coś okropnego, choć dokładnie to samo dzieje się w naturze bez udziału człowieka. Takie aspekty sprawiają, że sokołnictwo na całym świecie stało się również przedmiotem ataków mających na celu jego zakazanie jako archaiczne i niepotrzebne. Oczywiście nie jest to prawdą – współcześnie sokolnicy pełnią ważne role choćby w ochronie portów lotniczych, pól rolnych czy też obiektów przemysłowych i zabytków, wykorzystując do odstraszania ptactwa ułożone metodami sokolniczymi ptaki drapieżne.

W Polsce próby ochrony sokołnictwa od strony formalnej zaczęły się już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, choć wskrzeszenie tej niezwykłej formy łowów datuje się na rok 1972. Podczas prac nad ustawą Prawo łowieckie w 1995 r. sokołnictwo zostało wymienione jako jeden z dwóch dopuszczalnych sposobów polowania. Dodatkowo, z racji, że sokolnicy polują z ptakami drapieżnymi, które są pod ochroną, konieczne było również dostosowanie prawa w zakresie ustawy o ochronie przyrody. Sensowne zapisy w tej ustawie powstały w 2008 r. W ramach prac nad nowelizacją ww. ustawy zliberalizowano warunki posiadania ptaków dra-





pieźnych, sprowadzające się do posiadania odpowiednich dokumentów potwierdzających legalność pochodzenia ptaka łowczego, dostosowując tym samym przepisy do obowiązujących na terenie całej Unii Europejskiej. Niestety po kilku latach zapisy ustawy zostały zmienione na mniej korzystne wymuszając dodatkowe zezwolenia w odniesieniu do gatunków rodzimych.



Pierwszy duży sukces w zakresie ochrony sokołnictwa udało się osiągnąć 12 października 2015 r., kiedy polscy sokolnicy we współpracy z Ministerstwem Kultury doprowadzili do wpisania sokołnictwa na listę krajową niematerialnego dziedzictwa kultury. Jak się później okazało sukces ten został przedwcześnie ogłoszony, ponieważ pomimo zapisów konwencji o ochronie niematerialnego dziedzictwa sokolnicy również padli ofiarą niesprawiedliwego przepisu zabraniającego zabierania ze sobą syna czy też córki na polowanie z ptakiem łowczym. Zadaliśmy więc pytanie, jak w takiej sytuacji mamy przekazywać wiedzę i umiejętności z pokolenia na pokolenie i chronić to dziedzictwo? Niestety odpowiedzi do dziś nie otrzymaliśmy...

Nie zraziło to jednak osób, które po raz kolejny, dzięki swojej determinacji, doprowadziły do, miejmy nadzieję, o wiele większego sukcesu, to jest dopisania naszego sokołnictwa do światowej listy dziedzictwa kulturowego UNESCO. W Polsce stało się to możliwe dopiero niedawno, ponieważ przy poprzednim rozszerzeniu wpisu nie istniały w naszym prawodawstwie jeszcze przepisy wykonawcze umożliwiające taki wpis.

Sokołnictwo zostało wpisane na listę UNESCO już w 2010 r. za sprawą sokolników ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W kolejnych latach do wpisu tego dołączyły aż 24 kraje z całego świata. Należy pamiętać, że ta dziedzina łowiectwa istnieje w ponad 90 krajach, a Międzynarodowe Stowarzyszenie na Rzecz Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych (IAF) liczy ponad 75000 członków. Proces wpisu polskiego sokołnictwa trwał wiele lat, między innymi dlatego, że wcześniej konieczne było uchwalenie odpowiednich przepisów w prawie krajowym. Ponadto sama procedura, ze względu na międzynarodowy charakter, była długotrwała. Do tego należy pamiętać, że był to dwuetapowy projekt – pierw-

szy ukończony w roku 2015 wpisem na listę krajową (stosowny certyfikat wręczono w Krakowie podczas gali w Sukiennicach), a drugi w grudniu 2021 r., zakończony wpisem międzynarodowym (certyfikat potwierdzający wręczono podczas 48 Łowów z Sokołami w Pińczowie). Przygotowanie wpisu na listę międzynarodową trwało w zasadzie od ukończenia pierwszego etapu, zaś finalizacja wniosku miała miejsce w styczniu 2020 r. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Czy to oznacza, że można odetchnąć? Absolutnie nie. Zaledwie dzień po ogłoszeniu wpisu Zarząd Gniazda Sokolników spotkał się na wirtualnej sesji i jednym z wielu pytań było „Panie, co dalej?”, które słusznie sugeruje, że to nie koniec działań na rzecz sokołnictwa w Polsce!

Zachęcam również do zapoznania się z wpisem oraz informacjami prasowymi na jego temat dostępnymi pod linkami:

<https://www.gov.pl/web/kultura/polskie-sokolnictwo-wpisane-na-liste-unesco>

<https://ich.unesco.org/en/RL/falconry-a-living-human-heritage-01708>

<https://sokolnictwo.pl/sokolnictwo-na-liscie-unesco/>

<http://gniazdosokolnikow.pl/790-polskie-sokolnictwo-na-liscie-niematerialnego-dziedzictwa-kultury-unesco>



Adam Mroczek - z pochodzenia gdańszczanin, a z zamiłowania krakus. Właściciel firmy Sokolnictwo.pl. Jako pierwszy w kraju zaczął hodowlę myśliwców towarzyskich (harrisów). Brał udział w pracach nad wpisem polskiego sokołnictwa na listę niematerialnego dziedzictwa kultury UNESCO i prowadzi portal Sokolnictwo dla Początkujących.



70 lat

Koła Łowieckiego



BAŻANT

w Wieliczce



To już 70 lat, jak koło łowieckie Bażant gospodarzy na swym podwielickim terenie. Uroczyste obchody jubileuszu miały miejsce w Grajowie koło Wieliczki, w zajędziej Folwark Zalesie. Po uroczystym powitaniu gości - tych oficjalnych, a więc przedstawicieli władz powiatowych, starostwa i nadleśnictwa oraz myśliwych wraz z rodzinami i przyjaciółmi, przedstawiono zebranym historię koła na przestrzeni lat - od powojnia, aż do dziś. Późniejszy bal trwał do białego rana.



Historia Koła

Koło Łowieckie „Bażant” w Wieliczce zostało utworzone w 1952 roku przy ówczesnym Krakowskim Okręgu Lasów Państwowych. Za inicjatorów jego założenia należy przyjąć kolegów: Adama Cygana, Stanisława Mogiłańskiego, Mariana Dańko, Stefana Hartabusa, Stanisława Hekerle oraz Walentego Windaka.

Obok założycieli Koła, do zasłużonych członków należeli nieżyjący już koledzy: Jan Machowski, Wojciech Krawczyk, Bogdan Lorek, Janusz Lorek, Stanisław Orłowski, Leon Mamro, Feliks Klin, Ryszard Blezień, Józef Wojcieszko, Andrzej Wojcieszko i Piotr Uhl.

Początkowo Koło nosiło nazwę „Wieliczka” jednak 13 października 1974 r., podczas walnego zgromadzenia Koła, w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Krakowie, jednogłośnie podjęta została uchwała (przez obecnych 23 na 25 myśliwych) o przyjęciu nazwy „Bażant”.

W pierwszych latach działalności Koło liczyło 15-25 członków. W kolejnych latach do Koła wstępowali nowi członkowie, wśród których przeważali robotnicy, rolnicy i rzemieślnicy. W pierwszych latach działalności Koła na terenie dzierżawionego obwodu (obecnie o nr 68) licznie występowały: kuropatwy, bażanty, zajęce, sarny i lisy. Populacja zająca była tak liczna, że prowadzone były odłowy, a odłowione zajęce wsiedlano do innych łowisk w Polsce, jak również za granicą. Ze zwierzyny grubej nieznacznie występowały dziki.

Pierwsze polowania zbiorowe zorganizowano w 1953 roku polując na bażanty, zajęce i lisy. Pozyskiwano wówczas po ok. 70. zajęcy na 18-20 myśliwych obecnych na polowaniu zbiorowym. Na polowania zapraszano się wzajemnie, organizowano w grupach wspólne pokoty, a łowy kończono ogniskiem i biesiadą myśliwską. Z czasem pomiędzy członkami Koła zawiązywały się wzajemne sympatie i przyjaźnie. Przez długie lata członkowie Koła dążyli do poprawy dyscypliny organizacyjnej w Kole, poziomu etyki oraz rzetelnego wykonywania zadań gospodarczych.

Ważnym wydarzeniem z zakresu prowadzenia gospodarki łowieckiej było

ogłoszenie 17 czerwca 1959 roku ustawy „o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim”, która na wiele lat określiła prawne zasady działalności myśliwych i roli łowiectwa. Na mocy ustawy uznano zwierzynę za własność państwową, a podstawę gospodarki łowieckiej podporządkowano gospodarce narodowej i oparto ją o „planową hodowlę bogatego i urozmaiconego zwierzostanu zgodnie z rozwojem rolnictwa, leśnictwa oraz szeroko pojętej ochrony przyrody”. W oparciu o roczne plany łowieckie rozpoczęto właściwe gospodarowanie populacjami zwierząt oraz zwalczano kłusownictwo.

Lata 60. i 70. obfitowały w zwierzynę drobną (zajęca i kuropatwę) oraz płową (sarny), natomiast dziki w dzierżawionym obwodzie występowały w niewielkich liczebnościach.

W latach 90. nastąpił regres zwierzyny drobnej do czego w głównej mierze przyczynił się rozwój mechanizacji i chemizacji rolnictwa. W wyniku powstawania licznych zabudowań oraz rozwoju infrastruktury drogowej, biotopy zwierzyny w obrębie obwodu gwałtownie się skurczyły co dodatkowo wpłynęło na liczebność drobnej zwierzyny. Kryzys dodatkowo spotęgowany został przez wzrost liczebności lisów w wyniku ich szczepień. Nałożenie się tak wielu czynników niesprzyjających sprawiło, iż ilość zajęcy, kuropatw i bażantów gwałtownie zmalała. Reagując na te negatywne zjawiska z inicjatywy kolegi Stanisława Kądziołki w Grajowie oraz Biskupicach powstały woliery do hodowli bażantów. Rozpoczęto introdukcję bażanta, którego liczebność na tyle szybko wzrastała, iż stał się on najliczniej występującym gatunkiem. Przez okres kilku lat





na terenie obwodu prowadzone były także wsiedlenia zajęcy, aby wzmocnić rodzimą populację. Reagując na negatywne zjawiska niszczące biotopy zwierzyny, Koło podjęło wiele działań, aby poprawić zwierzynie warunki bytowania i umożliwić rozwój liczebności ich populacji.

Obecnie głównym celem Koła jest ochrona

zwierzyny drobnej występującej niegdyś w obwodzie bardzo licznie oraz poprawienie warunków jej bytowania, aby na terenie powiatu oraz gmin leżących w granicach obwodu zachować bioróżnorodność środowiska naturalnego. Zadanie to Koło realizuje między innymi poprzez współpracę z lokalnymi samorządami.



W dniu 6 listopada 2004 r., odbyła się uroczysta msza święta „Hubertowska” w kościele Parafialnym w Sułkowie. Po mszy, odprawionej przez księdza proboszcza Andrzeja Kamińskiego oraz księdza Józefa Małotę, poświęcono kapliczkę św. Huberta. Pomysłodawcą oraz fundatorem kapliczki był kolega Michał Poniewski, ówczesny sekretarz Koła, obecnie prezes.

W roku 2007 za bardzo dobre wyniki w hodowli zwierzyny oraz za krzewienie kultury łowieckiej Koło zostało uhonorowane medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego.

W roku 2016 z inicjatywy skarbnika Koła kolegi Mariusza Sawczuka w miejscowości Biskupice, na gruncie państwa Rachwalików, powstała wiatra myśliwska służąca do spotkań i zebrań myśliwych. Jest ważnym elementem, wokół którego toczy się życie myśliwskie.

Drużyna Koła wielokrotnie uczestniczyła w zawodach strzeleckich reprezentując Koło na szczeblu okręgowym. Koło współpracuje ze szkołami organizując lekcje przyrody w plenerze. W historii Koła myśliwi z „Bażanta” aktywnie działali i działają na rzecz zrzeszenia pracując w komisjach problemowych okręgu krakowskiego. Są ponadto członkami komisji egzaminacyjnych oraz pełnią funkcje w Zarządzie Okręgowym PZŁ.

Koło utrzymuje bardzo dobre stosunki z lokalną społecznością, szanując pracę rolników, organizuje akcje ochrony pól przed szkodami wyrządzanymi przez zwierzynę.

W ostatnich latach w szeregi Koła wstąpiło kilku nowych kolegów, którzy także mocno angażują się w działalność Koła, godnie zastępując starszych kolegów. Obecnie Koło liczy 40 członków, w tym dwie Diany. Prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej nastawione jest na zachowanie bioróżnorodności i gatunków zwierząt łownych dla przyszłych pokoleń.

Zarząd Koła Łowieckiego „Bażant” w Wieliczce



OBRAZIKI ...

Waldemar Smolski



Z tym określeniem spotkałem się po raz pierwszy blisko pięćdziesiąt lat temu, gdy przystąpiłem, jako myśliwy, do krakowskiej „Kniei”. Podczas polowań zbiorowych w naszym obwodzie, leżącym na północy powiatu miechowskiego, ówczesny łowczy koła, śp. Tadeusz Majda zapowiadał, że zbiórka myśliwych po pędzeniu będzie pod „obrazikami”. Miejscem tym była niewielka polanka w Książu Wielkim w lesie ze starym dębem, na którym ktoś powiesił dwie piękne stare kapliczki drewniane. Podobne dwie stare kapliczki (obraziki) spotkałem w lesie Goszcza niedaleko Krakowa. Jedna znajduje się po dzień dzisiejszy w środku lasu przy leśnej drodze Widoma - Goszcza, a druga, z ciekawą historią, znajduje się niemal w środku lasu Goszcza, w miejscu nazywanym przez miejscową ludność i myśliwych z krakowskiej „Kniei” polaną pod Mikołajem. Nazwa ta pochodzi od „obrazika” z ikoną św. Mikołaja, która wisiała na wiekowym dębie od dziesiątków lat. Jerzy Chmiel przytaczał legendę, która krążyła po okolicznych wsiach, że obraz ten powiesili rodzice dziecka, które zaginęło w lesie i szczęśliwie zostało odnalezione dru-

giego dnia pod tym właśnie dębem. Ja przytoczę tu trochę inną historię, a mianowicie na górze Goszcza - nie było tu jeszcze lasu natomiast rosły tu okazałe dęby posadzone przy drodze tzw. „Kościelnej”, która wiodła ze wsi Widoma do wioski Goszcza, gdzie był kościół - stacjonował w 1914 roku liczny oddział kozaków rosyjskich, którzy wokół wzgórza się okopali, a na najwyższym wzniesieniu zainstalowali punkt obserwacyjny. Natomiast obóz, tabory wojskowe, konie, ulokowane zostały w dolince, obecnie to duża polana w lesie. Pop, czyli ksiądz prawosławny, dla stacjonujących w tym miejscu rosyjskich żołnierzy odprawiał msze pod dębem, na którym zawiesił ikonę św. Mikołaja, popularnego świętego u prawosławnych. Rosjanie odeszli, a ikona została. I tak sobie „obrazik” wisiał, aż do początku lat osiemdziesiątych ub. w., kiedy to w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął, jak wiele okolicznych zabytkowych kapliczek nadrzewnych tzw. „obrazików”. Niestety nie zachowała się fotografia tej starej ikony. W 1996 r. Jerzy Chmiel, pamiętający jeszcze z dzieciństwa ową kapliczkę, która zniknęła bez śladu, zdał sobie sprawę, że za parę lat,





nikt nie będzie pamiętał skąd wzięła się nazwa tego uroczego miejsca w lesie. Zapragnął, aby kapliczka wróciła na swoje miejsce i tak się stało: 3 listopada 1996 r. nastąpiło uroczyste zawieszenie nowej kapliczki z obrazem autorstwa Jacka Zielińskiego z postacią św. Mikołaja, gdzie dodatkowo w prawym dolnym rogu umieszczono mały wizerunek naszego patrona św. Huberta. Pod tym obrazikiem corocznie spotykamy się na mszy hubertowskiej. Na opis małych nadrzewnych kapliczek, nazywanych obrazikami, natknąłem się w korespondencji pt. „Z Ziemi Kieleckiej” podpisanej W.G.S. zamieszczonej w „Łowcu” Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w numerze 22 z roku 1930: Nie wiem, czy moja uwaga jest słuszna, ale zauważyłem w Styrii, w Tyrolu, wszędzie tam, gdzie sosna przeważa i również w kieleckim, że ludność poza figurami, krzyżami umieszcza „obraziki” (ein Masterl) na pojedynczych starych sosnach lub nielicznych dębach. Obrazek poczerniały, prawie że niewidoczna święta figura w ramce chronionej od deszczu daszkiem z deszczułki. Nigdzie ich nie widziałem w innych stronach, choć jak u mnie niemal na każdym podwórzu jest krzyż, figura lub kapliczka, co roku świeżem zieleń i papierowymi kwiatkami zdobione. Ale to nie „obraziki”.

Obraziki możemy spotkać w naszych obwodach łowieckich w północnej części naszego okręgu PZŁ oraz we wszystkich obwodach łowieckich okręgu kieleckiego. Niejednokrotnie przechodzimy obok nich podczas polowania. Warto się przy nich na chwilę się zatrzymać, popatrzeć, a nawet wykonać zdjęcie, aby utrwalić piękno naszych łowisk. W województwie świętokrzyskim można niekiedy spotkać obraziki w większej grupie, jak to ma miejsce w okolicach Mularzowa k. Radoszyc, gdzie w niewielkiej odległości znajdują się aż trzy niewielkie przydrożne obraziki – kapliczki skrzynkowe zawieszone na drzewach. Zostały powieszone dawno temu przez okolicznych mieszkańców w ściśle określonym celu. Jak miejscowi ludzie

opowiadają, w miejscu pierwszego obrazika ludzie gubili drogę, z nieznanych powodów nie wiedzieli, w którą stronę mają pójść, aby dojść do celu. Tuż obok jest drugi obrazik związany z drugą wojną światową, a trzeci znajdujący się nieopodal – z cudownym uzdrowieniem. Do ciekawych miejsc, wartych odwiedzenia także z dziećmi, polecam położoną w Górach Świętokrzyskich Bukową Górę koło Klonowa. Na niej znajdziemy polanę zwaną „Obrazik”. Stoi na niej kapliczka, której historia sięga roku 1813. Dla ciekawych poznania tej historii zapraszam na spacer na Bukową Górę. Podczas wędrówek szlakami gór świętokrzyskich, m. in. w paśmie Jeleniowskim, spotkałem wiele pięknych obrazików o różnej formie, jak i intencji. Obrazików – małych kapliczek w skrzynkach drewnianych, takich jak w rejonie Gór Świętokrzyskich, nie spotkamy w innych regionach Polski. Z jednym wyjątkiem. Możemy się bowiem na nie jeszcze natknąć, przemierzając szlaki zachodniej części dawnej łemkowszczyzny (okolice Jaworek, Szlachtowej) koło Szczawnicy. Obraziki szybko znikają z naszego krajobrazu. Czas robi swoje. Ulegają naturalnej destrukcji, a po wielu z nich pozostały tylko resztki drewnianych skrzynek. Jeżeli zauważymy wiszące na drzewie „obraziki” uwieczniajmy je na fotografii. Są tego warte.



Waldemar Smolski

inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z dziedziny łowieckiej. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z dziedziny kultura łowiecka.





fot.Ryszard Adamus



fot.Jerzy Chmiel

ZIMA

JERZY CHMIEL
RYSZARD ADAMUS



58

fot.Ryszard Adamus



59

fot.Ryszard Adamus

Refleksje dotyczące zwierzostanów i polowań w Kole łowieckim „Jarząbek” w Krakowie cz.II



fol. Joanna Murzyn

Andrzej Tomek
Joanna Murzyn (z d. Piwowarska)

Drugi obwód (nr 80) - Kornatka, o powierzchni 3968 ha, w tym użytkowej 3358 ha, w całości leży na Pogórzu Wielickim i został on zaliczony do leśnych, ze względu na pokrycie lasami w ponad 40% jego powierzchni. Teren obwodu posiada górski charakter, bowiem występują w nim strome stoki i dość głębokie jary, a w szacie roślinnej, typowej dla Pogórza Karpackiego, przeważają lasy mieszane jodłowo-bukowe z domieszkami: sosen, dębów, świerków, brzoź i grabów, podległe Nadleśnictwu Myślenice. Pola uprawne występują na bardziej dostępnych lub płaskich powierzchniach i tworzą z lasami i enklawami osad urozmaiconą mozaikę, dogodną dla występowania wielu gatunków ssaków i ptaków. Początkowo w skład tego obwodu wchodziła szeroka i żyzna dolina rzeki Raby, lecz w latach 80. XX wieku z obwodu została wyłączona znaczna powierzchnia ponad tysiąca hektarów, gdyż powstało tam zaporowe Jezioro Dobczyckie, stanowiące ogrodzony i niedostępny zbiornik wody pitnej dla miasta Krakowa. Ze względu na atrak-

cyjne widoki i urozmaicone warunki przyrodnicze w terenie zostały wytyczone szlaki turystyczne licznie uczęszczane przez mieszkańców pobliskiego Krakowa, a w pobliżu lasu powstało wiele domów lub rezydencji mieszkalnych i wypoczynkowych.

W przeszłości w obwodzie tym myśliwi mieli urozmaicone możliwości polowania, na niezbyt licznie występujące gatunki żyjące w lesie, a także na polach wiejskich oraz nad wodą w Dolinie Raby. Współcześnie jednak myśliwi są bardziej zainteresowani zwierzętami bytującymi w lasach. W ostatnim dziesięcioleciu (w sezonach 2012/2013 – 2021/2022) w obwodzie tym pozyskano łącznie 1061 zwierząt, wśród których było 974 ssaków i 87 ptaków, to jest: 382 lisy, 267 saren, 214 dzików, 54 daniela, 40 kun, 11 borsuków i 6 jenotów oraz 73 bażanty, 12 kaczek krzyżówek i 2 gołębie grzywacze, czyli średnio rocznie: 27 saren, 21 dzików, 5 danieli, 4 kuny i 1 borsuka oraz 7 bażantów i jedną dziką kaczkę. Warto zauważyć, że pierwszego jenota, obcego w naszej faunie, upolowano w 2018 roku. Należy przy tym

podkreślić, że nie upolowano ani jednego zająca, głównie wskutek ograniczeń związanych z organizacją polowań na zające, chociaż pojedyncze szaraki cieszyły oko na polowaniach zbiorowych. W przeszłości myśliwi chętnie uczestniczyli w polowaniach na zające, pomimo że pozyskiwano ich znacznie mniej niż w Polanowicach. Na przykład 4 listopada 1973 roku w polowaniu brało udział 14 myśliwych, którzy pozyskali 16 zające i 1 bażanta, natomiast 3 listopada 1996 roku w uroczystym polowaniu hubertowskim brało udział 26 myśliwych, lecz upolowano tylko 4 zające i 6 lisów. Współcześnie wśród wszystkich upolowanych zwierząt najczęściej było lisów, przy czym warto zaznaczyć, że ze względu na mały popyt na skóry, lisy strzelano głównie przy okazji polowań na terenach leśnych na rozmaite gatunki zwierząt. Sarny i dziki były podstawowymi gatunkami zwierząt. Szczególną uwagę skierowano na daniela, gdyż pierwsze osobniki pojawiły się jako uciekinierzy z hodowli zagrodowej. Po stwierdzeniu ich zdolności adaptacyjnych do występujących warunków przyrodniczych członkowie koła na przełomie wieków zakupili osobniki przeznaczone do introdukcji. Po początkowej hodowli w wolieryze zwierzęta zostały wypuszczone na wolność i obecnie stanowią stały składnik fauny zwierząt łownych. W ostatnich dwóch sezonach pozyskano ich 7 i 8. Dla niektórych myśliwych atrakcyjne były polowania na małe drapieżniki, zwłaszcza kuny i bor-

suki. Z powyższego zestawienia wynika, że głównymi gatunkami, będącymi obiektem polowań, są w tym obwodzie ssaki, a trzy gatunki wymienionych ptaków stanowiły atrakcję urozmaicającą spotkania myśliwskie. Ponieważ lasy leżące w obwodzie łowieckim Kornatka wchodzi w zasięg lasów beskidzkich zasiedlonych przez jelenie, więc w rezultacie pojawiają się w nich pojedyncze osobniki lub rzadko widywane niewielkie chmary. Nie zasiedlają one na stałe żadnego kompleksu leśnego, pomimo że w obwodach sąsiednich występują na stałe i są pozyskiwane. W tym obwodzie ostatniego jelenia upolowano w 1994 roku.

Gatunkiem wzbudzającym duże emocje wśród członków tutejszego koła łowieckiego jest jego imiennik, czyli jarząbek będący ptakiem występującym i spotykanym w lasach Kornatki. Pomimo że jest gatunkiem łownym w XXI wieku nie upolowano w tym obwodzie ani jednego ptaka, należącego do kuraków leśnych. Nie wiadomo czy dlatego, że gdy przed 20 laty jeden myśliwy poprosił o odstrzał, to usłyszał od kolegi: Chcesz polować na imiennika naszego koła łowieckiego? Jak ci nie wstyd? Jarząbek cieszy się wśród kolegów myśliwych nie tylko uznaniem jako gatunek należący do ptaków waloryzujących Obszary Specjalnej Ochrony (OSO) Natura 2000, objętych Dyrektywą Ptasią, ale również sporym zainteresowaniem. Ptak ten jest w Polsce gatunkiem łownym, chociaż w wielu krajach Europy jest objęty ścisłą ochroną. Niektóre





fot. Joanna Murzyn

organizacje chciały go również u nas objąć ścisłą ochroną, gdyż jest to jedyny gatunek „naturowy” uznany za łownego. Jarząbek, obok głuszca i cietrzewia, należy do kura-ków leśnych. Występuje tylko w niektórych regionach, w tym także w Karpatach i na Pogórzu, lecz trudno go zobaczyć i obserwować, gdyż nie lata nad koronami drzew i nie tworzy stad, a przypadkiem spłoszony ucieka pieszo po dnie lasu, rzadko podfruwając na gałęzie rosnących w sąsiedztwie drzew. Dlatego w wielu nadleśnictwach nie jest znana jego liczebność i niewielu myśliwych tego ptaka mogło upolować, gdyż właściwie jedynym sposobem polowania (oprócz przypadkowych rzadkich spotkań) jest specyficzne wabienie przy pomocy wabika posiadającego bardzo wysokie tony. A to z tego powodu, że głos a raczej gwizd jarząbka jest na granicy słyszalności ludzkiego ucha i przez niektóre osoby, zwłaszcza starsze, w ogóle nie jest słyszany. Tu można przypomnieć prywatną wypowiedź z lat 70. XX wieku nieżyjącego już profesora śp. Zbigniewa Bonczara (polującego na jarząbki również w Kornatce), gdy zgłosił on projekt badań naukowych w ramach

programów węzłowych i dowiedział się, że jego temat, dotyczący jarząbka w Karpatach, został zakwalifikowany do grupy gatunków drapieżnych i rzadkich. Wówczas w kularach między kolegami zażartował, że w Karpatach i na Pogórzu jarząbek jest bardziej drapieżny niż rzadki, gdyż jego liczebność można było wówczas oszacować na kilkadziesiąt tysięcy, chociaż myśliwi odstrzelali tylko kilkanaście lub kilkadziesiąt tych ptaków rocznie.

Ważne, a w niektórych sytuacjach ważniejsze niż polowania i spotkania towarzyskie, były zadania i obowiązki związane z zapewnieniem dogodnych warunków dla bytowania i rozmnażania zwierzyny oraz zagospodarowania łowisk, a także łagodzące konflikty między zwierzyną a lokalnymi mieszkańcami. Wydaje się, że można tu pominąć opisy tych prac lub związanych z tym przeżyć i pokonywanych przeciwności, lecz wystarczy wymienić, że w obwodzie w Polanowicach corocznie jest utrzymywanych (odnawianych lub remontowanych) 30 podsypów i karmników, w których prowadzone jest dokarmianie bażantów i zwierzyny drobnej oraz istnieje około 25 lizawek

dla saren. Ponadto w 2021 roku przygotowano 10 koszy lęgowych dla dzikich kaczek. Do urzędzeń myśliwskich należy 10 wolnostojących ambon i 5 zwyzek corocznie przeglądanych i odnawianych lub poprawianych. Ponadto utrzymywane są niewielkie zadrzewienia, a na stromych skarpach kępy krzewów, wykorzystywane przez bażanty jako miejsca schronień i odpoczynku. Na wykonanie wymienionych zadań w tym obwodzie myśliwi przeznaczają około 300 godzin rocznie. Natomiast w obwodzie łowieckim w Kornatce uprawianych jest dla zwierzyny 8 poletek o łącznej powierzchni około 3 ha, na których corocznie rośnie kukurydza (ok. 1,8 ha), a także uprawiany jest owies (ok. 1 ha) i topinambur (0,2 ha) oraz corocznie odnawianych jest i napełnianych solą 30 lizawek dla danieli, saren i przechodzących jeleni. W okresie zimowym prowadzone jest dokarmianie w około 20 karmnikach i podsypach, a do polowań indywidualnych wykorzystywanych jest 35 krytych ambon wolnostojących (kilka ocieplonych) i 10 zwyzek. Prace gospodarcze wykonywane przez myśliwych pochłaniają w tym obwodzie około 700-900 godzin rocznie. Nad zaplanowaniem i realizacją tych prac nadzór

sprawuje dwóch podłowczych (Tomasz Samburski w Polanowicach i Stanisław Piwowarski w Kornatce) zamieszkających na terenie omawianych obwodów. Wymienieni podłowczowie mają stały kontakt z mieszkańcami, odbierają zgłoszenia dotyczące ewentualnych konfliktów, podejmują działania zmierzające do ochrony pól (głównie przed dzikami), dzięki czemu szkody są niewielkie.

Myśliwi realizują rozmaite zadania gospodarcze i wykonują polowania na gruntach nie będących ich własnością, więc bardzo ważne stało się utrzymywanie pozytywnych relacji z mieszkańcami wsi położonych w dzierzawionych obwodach łowieckich. Członkowie koła w galowych mundurach myśliwskich wraz z pocztm sztandarowym są z sympatią postrzegani na mszach świętych w kościołach katolickich w Kornatce i Luborzycy, odbywających się na zmianę z okazji święta patrona myśliwych św. Huberta. Na organizowane przez Zarząd Koła uroczyste obchody tego święta są zapraszani wszyscy myśliwi wraz z rodzinami, lokalni sołtysi, leśnicy oraz dyrekcje szkół. Podczas rozmaitych uroczystości takich jak polowania na rozpoczęcie sezonu



fot. Mateusz Murzyn

na ptactwo oraz polowanie wigilijne i zakończenie sezonu, gromadzi się zwykle od 80 do 100 osób, pozytywnie odbierających uroczyste pokoty z uhonorowaniem króla polowania oraz ślubowaniem myśliwych przyjętych w ostatnim roku. Powodzenie mają spotkania z udziałem dzieci, takie jak: biesiada myśliwska, podczas której zgromadzeni mogą podziwiać pozyskane w ostatnim roku parostki kozłów, a często także łopaty danieli oraz corocznie organizowany dla rodzin z dziećmi Piknik u Wiktora.

Koło Łowieckie „Jarząbek” brało udział w rozmaitych lokalnych uroczystościach i na przykład w latach 2018 i 2019 uczestniczyło w organizacji dożynek parafialnych w Kornatce, organizując stoisko z dziczyzną i myśliwskim bigosem. W roku 2020 myśliwi w mundurach brali udział w mszy z okazji 15 sierpnia, tzw. Matki Boskiej Zielnej, a zaprezentowany przez nich bukiet z elementami łowieckimi (pióra bażanta, łopata danieli) został pozytywnie odebrany przez parafię i radę sołecką w Luborzycy. Z inicjatywy sekretarza koła Joanny Murzyn, będącej zarazem przewodniczącą Komisji Dian przy ZO PZŁ w Krakowie, miały miejsce takie wydarzenia jak: zbiórka karmy dla zwierząt w formie konkursu,

wycieczki dla dzieci z prezentacją odgłosów różnych gatunków zwierząt, wycieczka edukacyjna dla około 20 dzieci, zatytułowana „Z wizytą u bobrzej rodziny” czy wreszcie wycieczka edukacyjna dla około 50 dzieci przedszkolnych połączona z zabawą „Mieszkańcy lasu”.



Joanna Murzyn, lekarz weterynarii, członek Koła Łowieckiego „Jarząbek” w Krakowie, obecnie pełni funkcję sekretarza. Interesuje się behawiorem zwierząt wolno żyjących i kulturą łowiecką, każdą wolną chwilę spędza w łowisku.



Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotem” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.”



fot. Magdalena Samburska

pasje

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

pasje

czytaj za darmo:

www.wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

Na dachu świata – Kirgistan, cz. 1

Andrzej Patola



Od kilku lat planowałem wyjazd na polowanie na koziorożca syberyjskiego lecz wciąż coś stawało na przeszkodzie i wyprawa nie mogła dojść do skutku. A to choroba myśliwych – borelioza, a to brak wystarczającej ilości chętnych, a to już zajęte wszystkie terminy. I wreszcie w 2016 r. jest zielone światło. Chyba się uda. Trzeba podnieść zdecydowanie swoją kondycję i wydolność, pozatłwiać dużo spraw formalnych, zgromadzić potrzebny sprzęt. Ostro zabrałem się za trening na siłowni, co drugi dzień po półtorej godziny. Po dwóch miesiącach są widoczne rezultaty, waga idzie w dół, tłuszcz zamyka się w mięśnie, nie łapią już zadyszki podczas intensywnego treningu. Trzy miesiące przed wyjazdem jest potwierdzenie od Bogdana, niezawodnego organizatora naszych wypraw – jedziemy. W międzyczasie uzupełniam potrzebny sprzęt biwakowy. Namiot szybki w rozkładaniu, samopompująca mata, śpiwór na zimne noce, przybory kuchenne. Odzież musi być lekka lecz jednocześnie ciepła, przepuszczalna i wodoodporna. Wybór pada na komplet z firmy Jahti Jakt. Kurtka, spodnie, bielizna termalna,

polar, skarpety, rękawiczki, czapka, bandamka na początek powinny wystarczyć. Dobry pojemny plecak, wszak trzeba będzie to wszystko do niego zmieścić. Trzeba przygotować siebie i broń do dalekich strzałów, kupić dobrą lekką lornetkę. Nie do przecenienia jest także skompletowanie podręcznej apteczki, gdzie obok leków, które zażywam codziennie, muszą się znaleźć specyfiki konkretnie na tę wyprawę. Wyszukałem w Internecie specyfik na chorobę wysokościową. Sproszkowany korzeń różenia górskiego ma złagodzić objawy i dolegliwości związane z przebywaniem na znacznej wysokości. Czas biec szybko, a tu jeszcze konieczne pozwolenie na wywóz broni. Nie ma czasu na kilka lekcji jazdy konnej.

Pobudka 4 września 2016 r. o godzinie 5.00 i wyjazd na lotnisko do Warszawy. Tam spotykam resztę kolegów, z którymi będę polował. W sumie jest nas pięciu. Bogdan, Sebastian, Staszek, Tomek i ja. Lot do Biskeku trwał, łącznie z przesiadką w Moskwie, ponad 10 godzin. Po wylądowaniu w stolicy Kirgistanu powitał nas przedstawiciel organizatora wyprawy,

Żenia. Po załatwieniu wszystkich formalności na lotnisku, wsiedliśmy do pojemnego busa, który miał nas zawieźć w głąb Kirgistanu. Po opuszczeniu Biskeku przypominały mi się sielskie obrazki zapamiętane z wyprawy na Syberię do Buriacji. Niskie drewniane domki pokryte azbestem, wokół ogródki z warzywami, prowizoryczne ogrodzenia.

Po przejechaniu 130 km dotarliśmy do drogi biegnącej brzegiem jeziora Issyk Kul. Jest to drugie co do wielkości jezioro górskie na świecie. Jezioro lekko słonawe, ciepłe, nie zamarzające w zimie i, co ciekawe, nie mające odpływu. A wpływa do niego około 80 strumieni. Jego nazwa Issyk Kul po przetłumaczeniu z kirgiskiego oznacza właśnie ciepłe jezioro. Byliśmy namawiani przez naszego kierowcę o imieniu Sapar, by się w nim wykąpać lecz nie byliśmy na to przygotowani. Trzeba jednak przyznać, że widok na szmaragdowe jezioro i odbijające się w jego wodzie wysokie góry zapierał dech w piersiach.

Podróż wzdłuż prawego brzegu jeziora przebiegała szybko i po ośmiu godzinach wjechaliśmy do jednego z większych miast – Karakol. Miasto, co ciekawe, do rozpadu ZSRR nosiło nazwę Przewalsk, od nazwiska znanego badacza i odkrywcy konia Przewalskiego, który w tym mieście zmarł na tyfus. W miejscowej restauracji poznaliśmy Jonasza, dzierżawcę terenów łowieckich, na których będziemy polować. Przyglądał się nam z zaciekawieniem, gdyż z Polakami jeszcze nie polował. Wiedział, o czym rozmawiamy, gdyż będąc w wojsku, stacjonował w Polsce.

Po posiłku pojechaliśmy busem do domu Jo-

nasza, do miejscowości Ak Chiy. Tam poznaliśmy jego rodzinę, przenieśliśmy nasze rzeczy do dwóch samochodów terenowych i po krótkiej przerwie ruszyliśmy w dalszą drogę. Jechaliśmy w kierunku gór Tienszan. Najpierw droga była dobra, asfaltowa. Po pewnym czasie zmieniła się w dziurawą asfaltową, by w końcu przejść w szutrową. Powoli zaczęliśmy tracić zasięg w telefonach komórkowych. Przez następne sześć dni komórki stały się bezużytecznym, niepotrzebnym gadżetem. Po trzech godzinach dojechaliśmy do miejscowości Enilchek. Tu znajduje się dawna kopalnia złota i uranu. W tej chwili zupełnie opuszczona, a domy, bloki mieszkalne i potężne hale straszą powyrywaniem drzwiami i oknami. Przed wjazdem na most zatrzymuje nas szlaban. To posterunek straży granicznej. Za rzeką jest już strefa graniczna. Sprawdzają nasze dokumenty, dostają butelczynę i droga wolna. Za kopalnią droga gruntowa pnie się coraz wyżej. Dobrze, że zapada zmierzch i nie widzę, co jest za poboczem drogi.

Po przejechaniu kolejnych trzech godzin dotarliśmy do głównej bazy wyprawy. Baza zbudowana jest z połączonych dwóch 40 stopowych kontenerów przykrytych wspólnym dachem. Dzięki temu rozwiązaniu udało się wygospodarować trzy dwuosobowe sypialnie, jadalnię i kuchnię z zapleczem. Obok mniejszy, 20 stopowy kontener, służący jako sypialnia dla personelu. Z boku ubikacja i bania. Wszystko po zmroku zasilane agregatem prądotwórczym. Zjedliśmy szybką kolację i do łóżek. Jutro zaczyna się ta właściwa część wyprawy, polowanie. Usypiam szybko, choć jesteśmy na wysokości



2500 m n.p.m., czyli jak bym był na szczycie naszych Rysów. Do snu utula mnie szum potoku przepływającego w pobliżu, tuż za ścianą sypialni. Wstajemy o siódmej rano, nie do końca wyspani. Spożywamy solidne śniadanie – płatki na mleku (nie wiem od jakiego zwierza), sery, dużą ilość konfitur z różnych owoców, bardzo dużą ilość porozkładanych na paterach suszonych owoców. I do tego litry herbaty. Kucharka podaje ci czarkę z tym napojem, a gdy zobaczy, że dopijasz końcówkę, natychmiast podchodzi i nalewa następną porcję. Jedynym radykalnym sposobem pokazującym, że masz dosyć, jest odwrócenie czarki dnem do góry.

Po śniadaniu jedziemy przysrzelać broń. W tym odludnym terenie nie ma problemu ze znalezieniem miejsca, gdzie można puścić kulę na odległość 300 – 400 metrów. Przysrzeliwuję swojego Blasera kal. 7X64 na 200 metrów i pociski układają się około 10 cm powyżej miejsca celowania. Przyczyną jest rozrzedzone powietrze, które powoduje mniejszy opór dla pocisku. Nie kombinuję nic przy lunecie i postanawiam, że będę o tej różnicy pamiętał.

Następuje podział na dwie grupy. W jednej jestem ja, Bogdan i Sebastian. Koledzy Tomasz i Stanisław jadą do innej części łowiska. Z waleczek do plecaków przepakowujemy wszystkie potrzebne rzeczy. Śpiwory, karimaty i namioty wkładamy do juków konnych. Całość bagażu ładujemy do samochodu i w góry! Po około godzinnej jeździe terenowej dojeżdżamy do zabu-

dowań naszego przewodnika, Gajdara. Zabudowania składają się z domu i zagród dla zwierząt. Zagrody, w których przez okres zimy przetrzymywane są zwierzęta, nie mają dachów. Tak więc owce, kozy, krowy, jaki i konie nie mają tam lekko. Sto procent ich pożywienia, to trawa rosnąca na niższych częściach stoków gór. W okresie zimy zwierzęta dostają tylko siano. Ze względu na zupełny brak drzew (wysokość 2500 m n.p.m.) inaczej jest także rozwiązany sposób opalania budynku. Gdy na wiosnę zwierzęta udaje się na pastwiska, nawóz przez nie pozostawiony po zimie w zagrodach wysycha, a następnie jest cięty w kostki i to on jest podstawowym opałem. Przed zagrodą, przywiązane do płotu, stoi sześć osiodłanych koni. To nasz kolejny środek transportu na następnych kilka dni. Pakujemy wszystkie nasze rzeczy na konie i w drogę.

Pierwsze moje spotkanie z przydzielonym koniem wypadło nawet pokojowo, ja na niego wsiaadłem, on mnie nie zrzucił. Mój kary koń, o imieniu Peplók, miał sześć lat. Okazał się koniem bardzo spokojnym, wyrozumiałym dla mnie i mego zachowania na nim. Zaraz za opłotkami gospodarstwa czekała nas pierwsza próba. Forsowanie dosyć głębokiej i bystrej rzeki. Nie pomyślałem, że trzeba podnieść nogi w strzemionach do góry i natychmiast miałem buty pełne wody. No ale cóż, tak się zdarza. Wyschną podczas dalszej drogi.

Jechaliśmy po bezdrożach, ścieżkach zwierzy-

ny, w poprzek stoków. Pięliśmy się ostro w górę, a tam gdzie było za stromo, jechaliśmy zakosami. W trakcie pokonywania pierwszego potoku Kirgizi pokazali nam, jak należy to robić. Otóż, gdy zjeżdżamy ostro w dół, nogi w strzemionach wysuwamy do przodu i wychylamy się maksymalnie w tył kładąc plecami na zadzie konia. Po przekroczeniu potoku, podjeżdżając stromo w górę, nogi w strzemionach wychylamy do tyłu, kładziemy się na szyi konia chwytając za grzywę. Nie wolno wówczas dotykać wody. Koń sam wyjdzie pod górę. Najgorsze było kilka pierwszych godzin, później człowiek przywyka do takich sytuacji. Nie są już tak straszne przepaście pod nogami konia. Człowiek bardziej zwraca uwagę na przepiękne i coraz wyższe pasma gór ustrojone czapami lodowców.

Po trzech godzinach podjazdu dotarliśmy na przełęcz i do starej drogi wykutej w skale, prowadzącej do dawnej strażnicy wojsk pogranicza. Po godzinie stromym zjazdem wzdłuż potoku dojechaliśmy do jej ruin. Tu naszym oczom ukazały się rozlatujące się drewniane baraki,

częściowo zasypane okopy, prowizoryczne umocnienia z metalowymi pancernymi zadaczeniami. Widok bardzo przygnębiający, pokazujący w jakich warunkach żyli żołnierze podczas swej trzyletniej służby. Nie mieliśmy zbytnej ochoty wchodzić do środka, toteż posiłek zjedliśmy na zewnątrz. Po krótkim odpoczynku wsiedliśmy na konie i ruszyliśmy w dalszą drogę. Przez następne cztery godziny to pięliśmy się w górę, to zjeżdżaliśmy w dół.

Późnym popołudniem dotarliśmy na przytulną łączkę otoczoną z trzech stron górami, z czwartej – płynącym potokiem. Tutaj, na wysokości 3000 m n.p.m., rozbiliśmy pierwszy obóz. Obok siebie stanęły trzy namioty. W jednoosobowym spałem ja, w dwuosobowym Bogdan i Sebastian, natomiast w największym nasi koledzy Kirgizi. Już na tej wysokości odczuwałem chorobę wysokościową, toteż zaproponowałem kolegom zażycie moich tabletek. Skusił się Sebastian, Boguś stwierdził, że czuje się dobrze. Natomiast ja zażywałem ten specyfik już od poprzedniego dnia. Zjedliśmy szybką kolację, gdyż





skimi ścieżkami prowadzącymi po stokach gór. Tam gdzie było zbyt wąsko lub za stromo zsiadaliśmy z koni i prowadziliśmy je za sobą. Było naprawdę ciężko. Po pierwsze człowiek z nizin nie jest przyzwyczajony do takich przepaści pod swoimi nogami lub pod nogami konia, na którym jedzie. Wyobraźnia pracuje, koń co prawda ma cztery nogi, ale też może się potknąć. Byliśmy coraz wyżej. Gdy prowadziliśmy konie za sobą zboczem ostro pod górę odczuwaliśmy wyraźnie

wieczorem pogoda zaczęła się zmieniać. Od strony Chin, nad szczytami, utworzył się front chmur i po chwili zaczął padać deszcz. Nie było rady i o godzinie dziewiętnastej weszliśmy do swoich namiotów z perspektywą dwunastogodzinnego odpoczynku. W Polsce przyzwyczajony jestem do siedmiogodzinnego snu, ale sądziłem, że może tam pośpię dłużej. Rzeczywistość była jednak inna, szybko zapadłem w pierwszy krótki sen. Szybko się jednak obudziłem z objawami ucisku w klatce piersiowej, bólu w mostku. Puls bardzo mi podskoczył, bicie serca czułem w gardle. Mimo zażywania moich medykamentów jednak dopadła mnie choroba wysokościowa. Próbowałem się ratować zażywając środki na obniżenie ciśnienia i rozrzedzające krew. Pomogło to w małym stopniu. I tak przekraczając się z boku na bok przevegetowałem do świtu. Po wyjściu ze śpiwora poczułem dosyć duży chłód. Gdy otworzyłem namiot zobaczyłem zaszronioną łąkę. Miałem jednak już dość leżenia. Koledzy też wstawali, więc po chwili poszliśmy do pobliskiego potoku na poranną toaletę. Słońce zaczęło ostro ogrzewać naszą dolinę, mróz bardzo szybko puścił, a my w o wiele lepszych humorach wróciliśmy do obozu. Po takim rozruchu choroba wysokościowa się wycofała i było nawet przyjemnie. Jakoś nikt z nas nie miał ochoty na obfite śniadanie, toteż po kilku plasterkach polskiej suszonej kielbaski i herbatce ruszyliśmy konno dalej.

Po przekroczeniu potoku teren ostro podnosił się w górę. Jechaliśmy ledwo widocznymi wą-

brak tlenu. Każdorazowo po dwudziestu – trzydziestu metrach takiego podejścia niezbędny był przystanek, by nałapać powietrza, uspokoić puls. Tak podróżowaliśmy kolejne cztery godziny. Po południu dotarliśmy na piękną przełęcz oddzielającą poszczególne pasma gór. W tym miejscu został zarządzony postój. Konie zostały rozsiadłane i spokojnie się pasły. Dwóch naszych przewodników udało się na sąsiednią górkę, by sprawdzić, gdzie są koziorożce.

Siedzieliśmy wygodnie na miękkiej, nagrzanej od słońca trawie, a wokół nas sterczały ośnieżone wysokie turnie. Byliśmy na wysokości 3800 m n.p.m. Zmęczenie dało o sobie znać, więc nie trzeba było dużo czasu, gdy rozciągnięci na wygodnym kobiercu z traw usnęliśmy. Sądzę, że spałem ponad dwie godziny. Gdy się obudziłem byłem wypoczęty, tylko nieosłonięta przez daszek czapki dolna część twarzy lekko piekła od słońca. Po chwili przyszli nasi przewodnicy. Ustalili, że pod szczytem sąsiedniej góry jest duże stado koziorożców. W związku z tym wsiedliśmy z powrotem na konie i trawersami opuszczaliśmy się w dół. Po około godzinie zjechaliśmy do potoku i skręciliśmy w lewo, w kierunku potężnego masywu skalnego. Po przejechaniu jeszcze paruset metrów na grzbiecie skalnym zobaczyliśmy małą platformę, na której postanowiliśmy rozbić następny obóz. Nauczony doświadczeniem poprzedniego obozu szukałem płaskiego terenu pod namiot, bez żadnego spadku. Niestety bardzo nierówny teren z wystającymi kamieniami nie gwarantował spokoj-

nie przespanej nocy. W końcu, po długich poszukiwaniach, znalazłem niezłe miejsce, oczywiście z luźnych kamieni i rozstawiłem namiot. Niestety nie mogłem powbić śledzi namiotowych, więc obłożyłem go kamieniami. Ledwo zdążyliśmy rozbić obóz, gdy znowu, jak poprzedniego dnia, kolor nieba błyskawicznie się zmienił, nadciągnęły chmury i po chwili zaczął padać zimny deszcz. Trochę posiedzieliśmy w największym namiocie naszych gospodarzy. Kto ile mógł, to zjadł, obficie popijając herbatą. Pomimo zimna i deszczu na zewnątrz nasze organizmy miały duże zapotrzebowanie na płyny.



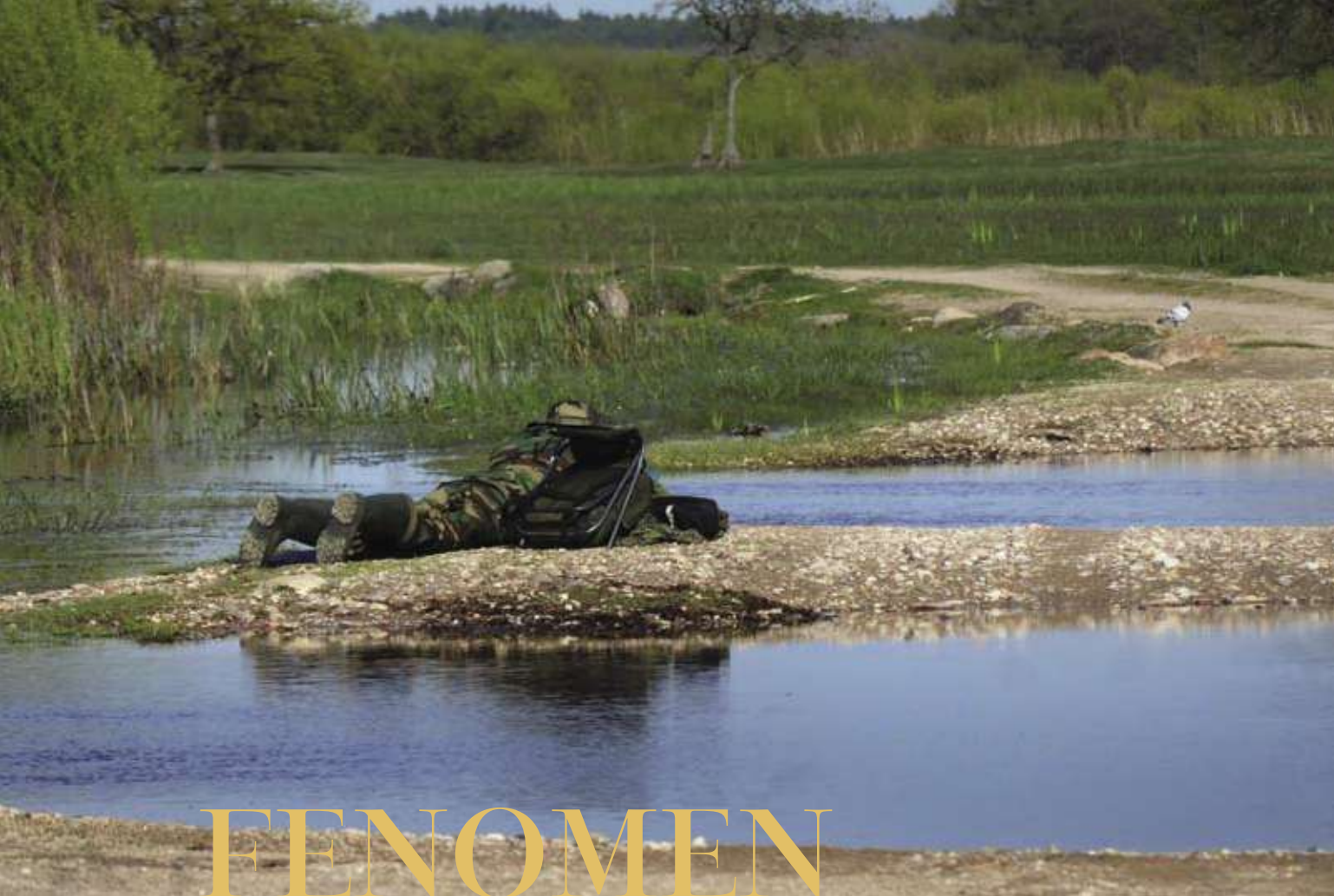
rys. Hubert Zwinczak



Ciepły dzień i suchy wiatr odwoził nas podczas całodziennego podróży. Woda z tego potoku nie przypominała tej z poprzedniego obozu. Była biała. Herbatka czy zupka w proszku jest też zawieszona i biała, lecz Kirgizi ją piją, więc może nam też nic nie będzie. Druga długa noc już nie była taka męcząca. Przespałem kilka godzin, resztę przeleżałem. Czuć było, że na zewnątrz jest zimno, toteż nie wystawiałem nosa ze śpiwora. Pomimo, że byliśmy dużo wyżej, niż w poprzednim obozie, czułem się lepiej. Wydaje mi się, że to zasługa lekarstwa i aklimatyzacji.

Andrzej Patoła

Myśliwy od 1973 roku, Prezes Koła Łowieckiego Hubert w Proszowicach. Myśliwski globtroter, kolekcjoner oraz autor opowieści o tematyce łowieckiej.



FENOMEN

NADBIEBRZAŃSKICH ROZLEWISK cz.II

Magdalena Langer

Po nasyceniu się podziwianiem ptaków, zrobieniu setek zdjęć oglądaliśmy rozlewiska z innej perspektywy i w innym miejscu. Z wysokiej, drewnianej wieży widokowej Biebrza ze swoimi podmokłymi terenami wyglądała imponująco, nieprzystępnie i dziko. Po chwili przeszliśmy nad samą rzekę, która pięknie meandrowała w tym miejscu. Następnie przyszedł czas na interaktywne muzeum Biebrzańskiego Parku Narodowego. Tutaj zapoznaliśmy się szczegółowo z historią Parku, jego zasięgiem oraz panującymi w nim warunkami środowiska naturalnego. Urzekły nas nie tylko fotografie zwierzyny zamieszkującej te tereny, ale i film rejestrujący wspaniałe toki batalionów. Tutaj nabyliśmy pełniejszą wiedzę o ptakach będących celem naszego wyjazdu. Los zdecydował, że tego dnia wróciliśmy jeszcze na te same rozlewiska, które upodobały sobie bataliony. Po smacznym obiedzie w stylowej karczmie ktoś spostrzegawczy zauważył, iż zniknęła z samochodu

przednia tablica rejestracyjna. Fakt ten wywołał pewną konsternację i niepokój. Był zapowiedzią kłopotów. Co począć dalej? Zapadła jednogłośnie decyzja: wracamy w miejsce, w którym „busik” musiał udawać amfibie ... Zbliżając się do feralnego miejsca już z oddali dostrzegliśmy naszą tablicę. Jakiś rozsądny znalazca wbił ją w błotnisty grunt na poboczu drogi. Odprężeni znowu oddaliśmy się podziwianiu ptaków, a podmokłe połacie wyglądały jeszcze urokliwiej w blasku zachodzącego słońca. Wieczór tego dnia, podobnie jak poprzedniego, spędziliśmy na wesołych rozmowach przy ognisku. Głównym tematem były tym razem łosie, „na które” wybieraliśmy się następnego poranka. Łączyliśmy z nimi wielkie nadzieje. Ale nie pomogło ani wczesne wybranie się w plener, ani pochmurna pogoda. Łosie zapadły w ostępy bez śladu. Co prawda jednemu z nas mignął za drzewami cień łosiowych łopat, ale czy zwierz był rzeczywiście, czy tylko tak zadziałała wyobraź-

nia Trudno orzec. Tak bardzo chcieliśmy spotkać się oko w oko z łosiem!

Zniechęceni i zmoczeni deszczem po dwugodzinnych poszukiwaniach udaliśmy się do Goniądza na dalsze zwiedzanie tego pięknego regionu Podlasia. Celem był Osowiec, ogromna zaporowa twierdza, składająca się z czterech fortów, zbudowana przez Rosjan w II połowie XIX wieku. Ta nigdy niezdobyta twierdza wslawiła się w 1915 roku ponad sześciomiesięczną obroną przed armią pruską podczas I wojny światowej. W tym okresie była zaliczana do najnowocześniejszych budowli fortyfikacyjnych na świecie, a jej celem była ochrona szlaku komunikacyjnego i linii kolejowej Białystok – Królewiec. Tutaj również deszcz i chłód nie pozwoliły zapomnieć o sobie. Zmarznięci, ale pełni wrażeń pojechaliśmy następnie do Tykocina, położonego w Kotlinie Biebrzańskiej, malowniczego miasteczka, które słynie z aktualnie restaurowanego zamku króla Zygmunta II Augusta. Ciekawostką jest fakt, iż miejscowość Królowy Most z filmów „U Pana Boga w ogródku” i „U Pana Boga za miedzą” to nic innego jak właśnie Tykocin.

Po przekąsce złożonej z miejscowych ryb wybraliśmy się do stolicy Podlasia - Białegostoku, w którym znów powitało nas wiosenne słońce. Przechadzając się wokół rynku i przyległymi doń uliczkami skierowaliśmy się do pięknego założenia pałacowo-parkowego rodu Branickich. Rezydencja, której początki sięgają XVI wieku, będąca



początkowo zamkiem obronnym, a przebudowana w okresie baroku na magnacką siedzibę, jest obecnie w gestii Uniwersytetu Medycznego. Pałac wraz ogrodami w stylu



francuskim zachwylił nas swym ogromem, a miasto pozytywnie zaskoczyło. Wszak nie bez powodu Białystok nosi miano Wersalu Północy. Ostatni już wieczór wśród gościnnych biebrzańskich rozlewisk spędziliśmy również przy ognisku, pełni wspomnień, przeżywając na nowo minione dni.

Powrotna trasa do Krakowa uległa nieco wydłużeniu, ponieważ chcieliśmy odwiedzić jeszcze Górę Krzyży, Grabarkę – najważniejsze miejsce kultu religijnego wyznawców prawosławia w Polsce. Niepoliczalna liczba krzyży i krzyżyków, tych pochylonych i zmuszających ze starości, nowszych i nie zniszczonych oraz tych przyniesionych ledwo wczoraj z pątniczymi prośbami do Boga – zrobiło porażające wrażenie, nastrojając do refleksji. Inną, zgołą, atmosferę – relaksu, zabawy i ożywienia – spotkaliśmy w magicznym Kazimierzu nad Wisłą, który był już ostatnim punktem programu naszej eskapady.

Mimo faktu, iż bataliony – bojownicy, te wyjątkowe choć niepozorne ptaki były powodem naszego wyjazdu, jak przedstawiłam, nie ograniczyliśmy się jedynie do podziwiania ich. Wszyscy zgodnie dążyliśmy do maksymalnego wykorzystania czasu, który był nam dany na atrakcyjnym wyjeź-

dzie. Po powrocie do Krakowa, przed rozstaniem, obiecaliśmy sobie wrócić za rok na kolejne tokowisko nad Biebrzą. Może wówczas bataliony pokażą się w pełni krasy ukazując swój godowy taniec.

P.S.

Uczestnikami wyjazdu byli: Krystyna Kubis, Marek Kubis, Magda Langer-Klimsza, Janusz Klimsza, Iwona Dorman, Wojciech Dorman, Stanisław Krzynówek, Jacek Wilk, Andrzej Waga.



Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa.

Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii.

Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego.

Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.



WAKAT W ZARZĄDZIE

Koło z niepełnym zarządem czy bez zarządu?

Karol Knofliczek



Jakkolwiek walne zgromadzenie członków, to najwyższy organ w kole, niemniej jednak wybrany przez ten organ zarząd, składający się – zgodnie z przepisami Statutu PZŁ oraz Prawa łowieckiego – z 4 do 7 osób, kieruje bieżącą działalnością koła łowieckiego i w praktyce właśnie to kilkusobowe gremium ma największy wpływ na realizację zadań koła czy jego funkcjonowanie.

Teoretycznie wydawałoby się, że skoro wszyscy członkowie zarządu są wskazywani przez jeden organ, to powinni wspólnie i bez jakichkolwiek przeszkód pełnić swoje funkcje. W praktyce jednak – jak wiemy – bywa różnie. Częstokroć to właśnie w zarządzie skupiają się, jak w soczewce, wszystkie problemy, czy dają o sobie znać przepychanki wewnętrznych koterii w kole, których uczestnicy, zamiast korzystać z radości wspólnego polowania, snują kolejne intrygi.

W konsekwencji bywa, że część członków zarządu, na znak protestu czy z beznadziei, rezygnuje z dalszego sprawowania funkcji, wskutek czego zarząd liczy sobie mniej członków, aniżeli wymaga tego Statut PZŁ – minimum 4 osoby. W zarządzie pojawia się wakaty, co wydatnie wpływa na efekty funkcjonowania. To pierwszy problem. Drugi zaś, to odpowiedź na pojawiające pytania: co z tego praktycznie wynika i czy koło w takiej sytuacji w ogóle ma zarząd?

Rzecz jasna, ten sam problem wystąpi także w przypadku wygaśnięcia mandatu członka zarządu (tj. śmierć, utrata członkostwa w kole czy w Zrzeszeniu, stosowne orzeczenie sądu łowieckiego). Tym niemniej, bacząc na praktykę, to właśnie rezygnacja jest najczęstszym powodem przedwczesnego zaprzestania pełnienia funkcji.

Analizując zatem typowy przypadek czteroosobowego zarządu (prezes, łowczy, skarbnik, sekretarz), to w przypadku rezygnacji (zrzeczenia się funkcji) przez jednego z członków, zarząd staje się trzyosobowy. Zgodnie ze Statutem PZŁ (§ 110 ust. 1 pkt 1), zaprzestanie pełnienia funkcji na skutek zrzeczenia, następuje z chwilą zrzeczenia (fakt ten podlega tylko stwierdzeniu w czasie obrad kolejnego walnego zgromadzenia). Zarząd nie ma więc wymaganej przez Statut PZŁ liczby członków.

Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że skoro powstała sytuacja jest niezgodna ze Statutem PZŁ, to niekompletny organ w ogóle nie powinien mieć prawa do działania, a koło zostaje bez zarządu. Sprawa nie jest jednak tak oczywista.

Zgodnie bowiem z § 45 ust. 7 Statutu PZŁ w przypadku, gdy pomiędzy walnymi zgromadzeniami członek zarządu koła utracił zdolność sprawowania swej funkcji lub złożył rezygnację i zaprzestał peł-

nienia swych obowiązków, zarząd koła może powierzyć pełnienie obowiązków innemu członkowi zarządu koła lub innemu członkowi koła do czasu najbliższego walnego zgromadzenia, przy czym osoba niebędąca członkiem zarządu koła w trakcie jego obrad dysponuje jedynie głosem doradczym, a powyższe nie uchybia art. 33b ust. 3 Prawa łowieckiego. Powyższy przepis Statutu PZŁ wprost zatem dopuszcza i reguluje sytuację, w których zarząd może działać w okrojonym składzie, wskazując jednocześnie, że nie narusza to wymagań ustawy łowieckiej. Tutaj rodzi się jednak kolejne pytanie, a mianowicie względem ilu „brakujących członków” powyższy przepis może znaleźć zastosowanie – to znaczy czy, jeśli funkcję przestanie pełnić tylko jeden z nich czy także, gdy skład zarządu zmniejszy się o większą liczbę członków.

Jak się wydaje, odpowiedź na tak zasadne pytanie można znaleźć w wypowiedziach ekspertów z zakresu prawa łowieckiego, w których przyjęto, że w sytuacji czasowego zmniejszenia się liczby członków zarządu, organ ten zachowuje zdolność do działania, jeśli tylko jest w stanie zebrać się w składzie, który zapewnia wymagane kworum. Zgodnie ze Statutem PZŁ (§ 111 ust. 1) organy koła podejmują swoje uchwały zwykłą większością głosów, przy obecności co najmniej połowy członków danego organu. Oznacza to, iż nawet jeśli zarząd „straci” jednego członka, to w dalszym ciągu trzech pozostałych będzie mogło podejmować skuteczne uchwały oraz składać w imieniu koła oświadczenia woli (zgodnie z § 49 ust. 1 Statutu PZŁ oświadczenia woli w imieniu koła składają dwaj członkowie zarządu). W przypadku zaś, gdy skład organu zmniejszy się poniżej wymaganego kworum, zarząd nie będzie w stanie działać.

Z drugiej strony trzeba jednak odnotować, że w powyższej materii wypowiedział się również Zarząd Główny PZŁ. W skierowanym do zarządów okręgowych okólniku nr 3/21 z dnia 24 maja 2021 roku Łowczy Krajowy wskazał, że – jego zdaniem – zarządy, które funkcjonują w składach mniejszych niż statutowo wymagane (czyli czteroosobowych) nie mają kompetencji do podejmowania prawnie skutecznych uchwał. Konsekwencją powyższego jest uznanie, że uchwały podjęte przez zarząd funkcjonujący w „osłabionym składzie” obarczone są wadą prawną.

Stanowisko Zarządu Głównego PZŁ jest więc odmienne od tego, które wyrażają znawcy prawa łowieckiego. I o ile faktycznie można spierać się, która z koncepcji ma więcej słuszności, o tyle w trzeba podkreślić, że praktyczne znaczenie ma przede wszystkim fakt, że zarządy okręgowe, które nadzorują bieżącą działalność kół łowieckich, pozostają w pewnym stopniu związane wyrażonym na łamach wyżej wskazanego okólnika stanowiska. Z tego po-

wodu, można spodziewać się, że zarządy okręgowe mogą – w trybie nadzoru – uchylać uchwały podejmowane przez zarządy kół „z wakatem”.

Tu jednak pojawia się kolejny problem. Mianowicie samo wyeliminowanie nieprawomocnej de facto uchwały często nie tylko nie rozwiązuje problemu, a jeszcze go pogłębia. O ile bowiem niektóre uchwały mają znaczenie porządkowe czy techniczne i ich usunięcie z obrotu prawnego nie rodzi większych konsekwencji, o tyle sytuacja przedstawia się inaczej w przypadkach, gdy zarządy kół podejmują rozstrzygnięcia, które wywierają skutki „na zewnątrz” czy są źródłem nabycia praw przez osoby trzecie (np. uchwały o przyjęciu w poczet członków koła, zaliczeniu odbycia stażu czy nadaniu statusu rezydenta) albo też miały charakter jednorazowy i zostały już wykonane (skonsumowane). Jak się wydaje, usuwanie takich uchwał z obrotu prawnego w wielu przypadkach może być niedopuszczalne z uwagi na konstytucyjną ochronę praw słusznie nabytych (wywodzoną z zasad demokratycznego państwa prawnego – art. 2 Konstytucji RP) czy fakt wywołania przez nieprawomocną uchwałę zarządu nieodwracalnych skutków prawnych.

Problem „niepełnego zarządu” jest zatem poważniejszy niż by się wydawało. Jak zatem sobie z nim radzić? Odpowiedź wydaje się prosta: nie dopuszczać, by problem wystąpił! Przykładowo, jeśli któryś z kolegów z zarządu nosiłby się z zamiarem zrzeczenia się funkcji, można wcześniej zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie, by umożliwić złożenie stosownego oświadczenia w trakcie obrad, co pozwoliłoby od razu przeprowadzić wybory uzupełniające.

Jeśli nie będzie warunków na uzdrowienie tej trudnej sytuacji na poziomie koła, jedynym rozwiązaniem pozostaje niezwłoczne zwrócenie się do właściwego zarządu okręgowego PZŁ z prośbą o zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w trybie § 39 ust. 7 Statutu PZŁ, na którym przeprowadzone zostaną wybory uzupełniające na miejsce członków, którzy złożyli rezygnację z pełnienia funkcji, dzięki czemu koło odzyska praktyczną możliwość działania i jednocześnie uniknie bardziej dotkliwych skutków tzw. „paraliżu decyzyjnego”.



Karol Knofliczek
Miłośnik poznawania
ojczyźnej przyrody. Myśliwy
KŁ „Luboń” w Lubniu od
2011 roku. Adwokat, doradca
podatkowy



SWAT

Zygmunt Jordan

Świtało.

Roje gwiazd, które przez całą noc iskrzyły się na mroźnym niebie, teraz przybladły i od wschodu mniejsze gwiazdy znikwały jedna po drugiej, jakby jakaś niewidzialna ręka kościelnego gasiła świece po skończonym nabożeństwie. Tylko jutrenka jaśniała jak brylant na lekko zaróżowionym wschodzie, śnieg, leżący grubą warstwą na uspioonej ziemi, dotąd sino-niebieski, teraz zaróżowił się na okolicznych wzgórzach, odcinając się ostro od ciemnego tła granatowego nieba.

W dunajcowej dolinie było jeszcze mroczno. Wieś dopiero budziła się ze snu; tu i ówdzie zabłysły nagle światła w oblodzonych okienkach, tu i tam skrzypnęły drzwi, ktoś coś zawołał, ktoś gdzieś odpowiadał. Skuty lodem Dunajec szemrał cicho na kamieńcu przy zakręcie, gdzie prąd był wartki i wolny od lodu.

Ale we dworze od strony kuchni światła błyszczały już od dawna. Dziewczeta biegały po całym domu, roznosząc śniadanie do gościnnych pokoi, pełnych zaspanych gości. W pokojach, prócz ubrań porozwieszanych na każdym dostępnym meblu, walały się po kątach futerały z bronią, pasy i torby z nabojami; wstawał dzień dorocznego polowania. Myśliwi z dalszych stron zjechali tu już wczoraj; oczekiwano reszty zaproszonych.

Panna Kasia, dwudziestoletnia córka i zarazem pani domu, pilnowała w jadalni przygotowań do

śniadania dla tych właśnie spodziewanych gości z bliższych okolic. Mimo wczesnej pory ubrana była w myśliwską kamizelkę z rękawami i krótką spódniczkę sportową, obnażając długie i bardzo zgrabne nogi w porannych jeszcze pantofelkach.

Panią domu została we wczesnym wieku, bo matkę straciła w dzieciństwie i jeszcze za szkolnych lat prowadziła domowe gospodarstwo w czasie wakacji, kiedy ojciec zajęty był żniwami. Pod wpływem ojca i jego przyjaciół, którzy ją adorowali, wyrosła na rodzaj „tom-boy’a”, półchłopaka, półdziewczyny; czuła się równie dobrze w salonie, jak i w siodle, czy ze strzelbą w ręku. A jeździła konno i strzelała doskonale.

Służba domowa i folwarczna kochała swoją „panienkę”, a wieś wiedziała, że u niej zawsze można znaleźć zrozumienie i dobrą radę, a nie raz i wydatną pomoc. Pan Ludwik, jej ojciec, miał do niej nieograniczone zaufanie. Toteż stosunki między dworem a wsią były idealne. „Moja Kasia — mawiał — nie jest filozofem, a już na pewno nie filozofem zza pieca, ale żyjąc na wsi i z wsią, nabrała tego chłopskiego rozumu, z którym w teorii możesz się nie zgadzać, ale w praktyce — musisz!”

Teraz wszedł do jadalni, ucałował córkę i rozejrzał się wokoło. Wszystko było przygotowane na przyjęcie zmarzniętych zapewne gości; wódki

stały na bocznym stoliku, bo mróz był tęgi, a nie tak nie rozgrzewa, jak kieliszek, nawet przed śniadaniem. Tak przynajmniej twierdził oczekiwany między innymi „wuj Antek”, po którego wysłano na odległą stację parokonne sanki.

Wuj Antek nie był w rzeczywistości ani wujem, ani myśliwym. Był za to zamożnym aptekarzem z Krakowa, aptekarzem o wcale potężnej tuszy i — co za tym zwykle idzie — jowialnym starszym panem, lubianym przez wszystkich i lubianym wszystkich. Był także smakoszem, dowcipnym kawalarzem, starym kawalerem i adoratorem całego żeńskiego rodzaju. Nigdy nie splamił się strzałem z dubeltówki — „bo to robi za wiele huk”, mawiał — ale bez niego nie było również dobrego bigosu na drugie śniadanie w polu czy w lesie, bo tylko on znał sekret przyrządzania tego myśliwskiego specjału i tego sekretu nigdy nie zdradził. Więc rankiem, zamiast jechać z myśliwymi do lasu, szedł do kuchni między dziewczęta, uszczypnął jedną i drugą, pożartował z kucharką, porozsyłał całą kuchenną załogę z różnymi zleceniami i zostawał sam. Co tam robił z bigosem — Bóg jeden wie, ale rezultatem tych tajemniczych praktyk był taaaki! bigos, gotowy na południową przerwę w polowaniu.

W południe ładowano na sanie olbrzymi kocioł bigosu pod szczelną przykrywą, wuj Antek zabierał ze sobą zawsze najładniejszą z dziewcząt kuchennych, talerze, sztućce i butelki... i wio! do lasu.

W lesie grał rolę amfitriona, dolewał wódki ostrożnie, żeby — uchowaj Boże! — nie za dużo, wysłuchiwał z zadowoleniem pochwał na temat swego kulinarnego geniuszu, po czym wsiadał na czekające sanie, podnosił spódnicę siedzącej obok niego dziewczyny, żeby myśliwym pokazać „kolanko” na szczęście w polowaniu, szczypał ją w biodro, albo gdzie popadło i odjeżdżał zadowolony z sukcesu. Kochany wuj Antek! Tajemnicę bigosu zabrał ze sobą do grobu... Ale to było pół wieku temu, a teraz wracajmy do opowiadania.

Oczekiwany „wuj Antek” zajechał pod podjazd dosyć późno, kiedy już ostatni ze spodziewanych gości znalazł się w zatłoczonej teraz jadalni, pełnej gwaru. Stolik z wódką miał największe powodzenie; mróz o wczesnym ranku jak zwykle skierował myśliwych w jego stronę i kiedy wuj Antek zjawił się w drzwiach jadalni, powitał go chórny okrzyk zgromadzonych myśliwych. Bez niego polowanie nie byłoby polowaniem w całym tego słowa znaczeniu.

Okrzyki jednak umilkły, kiedy za jego plecami ukazał się ktoś nie znany w mundurze rotmistrza kawalerii.

Wuj Antek przywitał się najpierw z panem

Ludwikiem, następnie dokładnie wycałował Kasię i wskazując rotmistrza, oznajmił:

— Pozwoliłem sobie przywieźć jeszcze jedną „strzelbę”, dobrą „strzelbę! Oto mój przyjaciel, rotmistrz Z., którego przecież nie mogłem zostawić w moim domu samego. A poza tym — Kasia przecież rotmistrza już poznała w Krakowie ostatnio, więc tym śmieiej zdecydowałem się zabrać go z sobą.

Oczy wszystkich zwróciły się na Kasię. Stała zarumieniona koło kredensu i oczy jej się śmiały. Rotmistrz podbiegł do niej, ucałował obie jej ręce i było widoczne, że tak on, jak i ona nie tylko wybaczą wujowi Antkowi jego śmiałą decyzję, ale wprost mają ochotę uściskać go.

— A jak tańczyli kujawiaka na dancingu w Teatrze Starym — to zapytajcie w Krakowie! Publiczność zostawiła tych dwoje na parkiecie i tylko im oczy z orbit wyłaziły, bo takiego kujawiaka Kraków nie widział!

— Wuju Antku!...

— Cicho siedź, mała! Pochwalić nawet nie można?! Bili wam brawo czy nie bili? Teraz uważaj, bo jak rotmistrz strzela tak, jak tańczy, to cię przestrzeli.

— No! Jedziemy do lasu! — zawołał naraz pan Ludwik, kiedy rząd sań zajechał pod podjazd. Przez chwilę panował chaos, w przedpokoju każdy szukał swojej broni i okrycia, wreszcie wszyscy, z wyjątkiem wuja Antka, ulokowali się w bosych saniach i kawalkada ruszyła w stronę lasu. Wuj Antek pokazał im na od jeźdźnym kolano, tym razem własne, po czym zawrócił w głąb domu i zniknął za drzwiami kuchni; bigos czekał tam na jego tajemnicze zaklęcia i niezawodną rękę.

Lasy na podkarpackich wzgórzach nie obfitują w drobną zwierzynę; są to tereny trudne do polowania i ubogie w żer dla zajęcy i ptactwa, więc kiedy nasi myśliwi zniknęli w lesie i rozpoczęli polowanie, strzały od strony lasu dochodziły do dworu tylko z rzadka. Wuj Antek wyszczypał już całą młodszą generację kuchennej załogi, złożonej z trzech niebrzydkich dziewcząt, z kucharką, jako osobą stateczną w średnim wieku, zamienił kilka słów na temat pogody i spodziewanych rezultatów dzisiejszego polowania, wykorzystał już chwilę, kiedy pozostał w kuchni sam i mógł porozmawiać z gotującym się bigosem „na rozum”, coś tam ujął, coś dodał z małej buteleczki, po czym, znudzony samotnością, wyszedł przed dom.

Mimo mrozu styczniowe słońce grzało już w plecy, najłżejszy podmuch nie tknął koronkowej okiści na gałązkach drzew i gruba pokrywa sypkiego śniegu tłumiła każdy odgłos tak, że cisza była omalże zupełna. Od czasu do czasu tylko głuchy

odgłos pojedynczego strzału dochodził z góry, od lasu, a odpowiedzią był wzmożony krzyk nagan-ki, niby jakaś daleka i niewyraźna muzyka.

Było już po jedenastej i pan Antoni, mając jeszcze mnóstwo czasu do chwili wyjazdu do lasu ze śniadaniem, przystanął przed domem i słuchał.

A było w lesie, za pierwszym stromym wzgórzem, miejsce zwane „Piekiełkiem”, głębokie zapadlisko, otoczone ze wszystkich stron stromymi zboczami, jakby tam kiedyś, tysiące lat temu, jakiś olbrzym wykopał dziurę w ziemi, nie wiadomo czy na legowisko, od wiatru zabezpieczone, czy może szukał czegoś w ziemi. Nawet las nie chciał tam rosnąć i Piekiełko było zbiorowiskiem chaszczów wszelkiego rodzaju, od dzikiego bzu począwszy, na maliniaku i ostrzężynie skończywszy. Na dnie zapadliska błyszczało kilka bajorek, pełnych brudnej wody i błota, a w błocie zawsze pełno było śladów dzichych racic, bo dla dzika takie miejsce to idealna kąpiel błotna.

Stamtąd właśnie, od tej kotliny schowanej za wzgórzem, doszedł uszu pana Antoniego przegłuszony odgłos dwóch strzałów, oddanych prawie równocześnie, tak że nie wiadomo było, czy to pojedynczy strzał i jego echo, odbite od ściany lasu, czy dwie strzelby przemówiły prawie jednocześnie.

★

— Już są koło Piekiełka — mruknął do siebie wuj Antek. — Trzeba pomału załadować bigos i do lasu. I zawrócił w stronę kuchni.

W czwartym miocie rotmistrzowi wypadło stanowisko sąsiadujące ze stanowiskiem Kasi. Stała za pnieniem grubego buka, jej zgrabna sylwetka, odziana w kozuszek, odbijała od bieli śniegu i oczy rotmistrza, zamiast przeszukiwać przedpole, skąd w każdej chwili mógł się ukazać zwierz, skierowane były na nią. Od chwili, kiedy wuj Antek przedstawił go Kasi, spotkanej przypadkowo na Rynku krakowskim, dziewczyna nie schodziła mu z myśli. Pan Antoni, widząc jakie wrażenie wywarła Kasia na jego młodym przyjacielu, zaprosił ją do Teatru Starego na wieczór. Przy kolacji, patrząc na ich ożywione twarze, słuchając ich rozmowy, utwierdził się w przekonaniu, że ma do czynienia z obustronnym „coup-de-foudre”, że nie tylko rotmistrzowe, ale także Kasi oczy miękły przy spotkaniu z jego przyjacielem. A kiedy po kolacji poszli na górę do sali tanecznej i rotmistrz uniósł ją w ramionach w jakimś zapamiętałym tańcu, wuj Antek już wiedział: strzała amora przeszła oba serca.

Teraz stali o kilkadziesiąt kroków od siebie, wzrokiem niby przeszukując pobliskie gąszczy i wyczekując pojawienia się zwierzyny, ale pra-

wo wzajemnego przyciągania, znane każdemu uczniakowi, tu działało jakoś dziwnie, bo obrabowali się za cel ich oczy i nic więcej.

Już jakiś zając-szczęściarz przemknął między nimi i zniknął w lesie nie zauważony i może byłoby tak aż do końca miotu, gdyby nie stało się inaczej.

Czwarty miot obejmował Piekiełko i dlatego trwał długo. Kiedy ta część nagan-ki, której wypadła droga przez tę dziwną dziurę w świętej ziemi, znalazła się nad brzegiem Piekiełka, cała linia nagan-ki musiała się zatrzymać i czekać, aż oni zejść na dół, przejdą przez Piekiełko i wygramolą się z powrotem na linię, a to na trudnym terenie i stromych stokach zabierało sporo czasu.

Tym razem jednak stało się coś więcej. Kiedy nagan-ki doszli do krawędzi Piekiełka, od bajorka porwał się ogromny odyńiec, który buchował sobie w najlepsze w błocie, nie słysząc zbliżających się górą ludzi. Dopiero kiedy ludzie stanęli nad krawędzią i zaczęli pokrzykiwać, dzik wyskoczył z błota, z lekkością wiewiórki wspiął się w górę i pełnym galopem runął w las, wprost na linię myśliwych, odprowadzony straszliwym wrzaskiem nagan-ki.

Dwie pary oczu, zaalarmowane hałasem, odrywały się od siebie z trudem i spoglądały w przód. Zrazu nie było widać nic, tylko ośnieżony las z rzadkim poszyciem młodej jodły, krzaków i borówki. Ale naraz gdzieś w przedzie zakurzyło się białym tumanem, jakby tam ktoś wypuścił z fajki kłąb dymu. Coś czarnego mignęło między drzewami, roztrącając poszycie i oto ku linii sadził olbrzymimi susami dzik wielki jak kanapa.

Rotmistrz, sam doświadczony myśliwy, błyskawicznie zorientował się, że odyńiec musi przeciąć linię leśnej drogi w punkcie bliższym stanowiska Kasi. Nie wiedział, czy dziewczyna strzela kulą równie dobrze jak oczami; nie wiedział nawet, czy Kasia ma przy sobie naboje kulowe i już w wyobraźni widział ją, tę śliczną Kasię, rozszarpywaną przez odyńca ranionego śrutem. W tej samej sekundzie dojrzał, jak dziewczyna podnosi broń do oka... Błyskawicznie poderwał trójłufkę do twarzy i posłał kulę, zmierzoną na komorę. Odyńiec zrolował w ogniu, wierzgnął parę razy i znieruchomiał.

Rotmistrz spojrzał w stronę Kasi częściowo z ulgą, ale i z poczuciem winy, bo przecież sprzątnął jej dzika sprzed nosa. Jednak to, co ujrzał, było jeszcze mniej zrozumiałe: Kasia właśnie otworzyła swoją strzelbę, wyciągnęła wystrzeloną łuskę, z której uniósł się lekki dymek, i załadowała strzelbę na nowo. A więc strzeliła! Ale kiedy?! Jej strzału nie słyszał — usłyszał tylko własny strzał, którym chciał ją ubiec.

Nic nie rozumiejąc, naładował broń z powrotem i czekał, co z tego wyniknie. A już i nagan-ka pokrzykując i stukając kijami o pnie drzew, zaczęła się ukazywać na przedpolu. Jeszcze jakiś pojedynczy strzał, zapewne do zająca, zabrzmiał gdzieś na flance i rojno się zrobiło na linii, kiedy nagan-ka wysypała się na drogę. Wszyscy biegli w stronę, gdzie ogromną czarną plamą na śnieżnym całunie leżał ubity odyńiec. Okrzykom podziwu nie było końca. — Ale wielgi smok! Jak chałupa!

— Is ty! Jak by cię tymi kłami po brzuchu przejechał, tobyś do domu flaki w rękach musiał zanieść.

Rotmistrz podbiegł do Kasi i zaczął się sumitować ze swojego strzału:

— Bałem się o panią! Tylko dlatego strzeliłem, proszę mi wierzyć!...

— To pan też strzelał?

— No przecież...

— Zaraz, zaraz... Musimy to wyjaśnić, bo zdaje mi się... oboje nie wiemy, o czym mówimy. Przecież był tylko jeden strzał — mój! — zaczęła.

Nieee! — chwycił się za głowę. — Oboje strzeliliśmy naraz i dopiero jak zobaczyłem, że pani wyjmuje wystrzeloną łuskę z lufy, zrozumiałem, co się stało. Nie byłem pewien, czy pani ma naboje kulowe, a dla takiego odyńca, oblepionego zamrożonym błotem, strzał śrutem może go tylko podrażnić do ataku. Dlatego strzeliłem...

— Strzelałam kulą; śrutem nawet bym nie próbowała do takiej kanapy... — tu Kasia zaczęła chichotać, aż zaniósła się od śmiechu. — Istny Domeyko z Doweyką!...

Tymczasem nadeszła reszta towarzystwa. Pan Ludwik zawołał dwóch leśnych i kazał dziką oprawić. Kiedy odwrócono go, okazało się, że dostał dwie kule z dwóch stron. Obie były śmiertelne, na komorę, a strzały padły tak równocześnie, że dopiero na dalszych stanowiskach je rozróżniono. Na zakręcie leśnej drogi ukazały się parokonne sianie, wiozące wuja Antka, jego bigos, napoje rozweselające i... oczywiście jedną z dziewcząt z kuchni, tę najładniejszą.

— Co się tu dzieje? — wołał już z daleka pan Antoni widząc zbiegowisko. — Gdzie jest ognisko? Nic nie jest gotowe?

Ktoś przyłożył zapalnik do przygotowanego od wczoraj stosu suchych gałęzi, ogień zapłonął, postawiono nad nim trójnog, uwieszono na nim wielki kocioł i po chwili smakowity zapach bigosu rozszedł się po lesie.

Wuj Antek z butelką w ręku zaczął rozlewać wódkę i dopiero wtedy zapytał wskazując na dzika:

— A to kto zamordował?

— Właśnie się nad tym głowimy — pan Ludwik

na to. — Dwoje strzelało, i to naraz, i obie kule są w komorze. Rotmistrz i Kasia... Przecież nie można rozdzielić trofeum tak, żeby każde z nich miało po jednej szablę i po jednej fajce, a już nie do pomyślenia jest, żeby rozciąć skórę na pół! Cóż byś zrobił na moim miejscu?

— Zaraz... zaraz... A gdzie są winowajcy? — wuj Antek spojrzał wokoło i oczy wszystkich powędrowały za jego spojrzeniem.

O kilkanaście kroków, pod grubym bukiem, rotmistrz podnosił właśnie do ust rączkę Kasi. Oboje byli tak zajęci sobą, że nawet nie słyszeli, co się dokoła dzieje. Oboje wyglądali na szczęśliwych.

— Ja bym ani skóry, ani oręza nie dzielił między nich — zawyrokował stanowczo pan Antoni — bo to byłby grzech. Ja bym zostawił decyzję im samym, a widzi mi się, że już ją powzięli... I mają rację, bo nikt nie słyszał, żeby ktoś swata na kawałki krajał.

Ślub i huczne wesele odbyły się trzy miesiące później. Państwo młodzi klęczeli przed ołtarzem na olbrzymiej skórze dzika-swata.

I ja tam byłem, i wino piłem, ale miodu — nie, bo miód czuć robakami.

ZYGMUNT JORDAN



ZAJĄCE wróciły na RYNEK!

Hubert Zwinczak

Tym razem, zamiast kolejnego przepisu naszego mistrza patelni, sprawozdanie z mistrzostw Polski w przyrządzaniu dziczyzny, w relacji korespondenta redakcji.

Jeszcze nie tak dawno Krakowski Rynek zimą, w okolicach świąt bożonarodzeniowych, głównie za sprawą Delikatesów u Szarskich, nabierał akcentów myśliwskich. Otóż brama wejściowa sklepu przyozdabiana była jedliną, a na niej umieszczano wiszące rządkiem zajace. Znak był to pewny, że święta już za pasem, a pasztet zajęczy był wówczas na stole tak częstym gościem, jak nieomalże makowiec. Łączyło się to z szeroką aprobatą dla naszej pasji i widok myśliwego dziarsko maszerującego przez Rynek z zajęcem na trokach nikogo nie raził, a nawet spotykał się z sympatią społeczną. Zresztą myśliwskie ścieżki często wiodły na Rynek, bowiem właśnie tam, u wylotu Grodzkiej, znajdował się sklep myśliwski, gdzie niepodzielną władzę sprawował Stanisław Bigosiński. Znaczną część sklepu zajmowała przeszklona szafa na broń – obiekt westchnień zwykłych oglądaczy i przyszłych myśliwych. Pod ścianą leżały skrzynie z amunicją, bezpośrednio w zasięgu odwiedzających sklep klientów, co jakoś nikogo nie dziwiło. Na antresoli, pod samym sufitem rezydował kierownik sklepu. Jednym rzutem oka oceniał potencjał ekonomiczny klienta, decydując czy warto się fatygować na dół. Tam też przyjmował zaprzyjaźnionych nemrodów i poważniejszych interesantów. Czy to za sprawą gorącego, czy też rozrzedzonego u góry pod sufitem powietrza, mocno zaczerwienieni i rozgrzani schodzili po stromych schodach na dół przed sklep, aby złapać świeży oddech. Po chwili krokiem nieco chwiejnym, acz dostojnym wracali na górę, by dokończyć dyskusję.

Takie wspomnienia i myśli mi towarzyszyły, gdy szedłem na uroczystą galę towarzyszącą finałowi imprezy o nazwie „Mistrzostwa Polski w Dzikiznie”. Finał mistrzostw odbył się 17 listopada, jako wydarzenie towarzyszące targom Horeca i Gastrofood w Krakowie, zaś uroczyste rozdanie nagród miało miejsce w Crystal Palace przy ulicy św. Jana. Same mistrzostwa mają na celu propagowanie szlachetnej sztuki przyrządzania dziczyzny i w ogóle szerszego wprowadzania jej na polskie stoły. W szranki stanęło sześć dwuosobowych zespołów zawodowych kucharzy. Tegorocznymi mistrzami Polski w przyrządzaniu dziczyzny, wyłonionymi podczas III Mistrzostw Polski w Dzikiznie – Memoriału Mariana Tarnawskiego, zostali Jakub Żymelski, zastępca szefa kuchni Hotelu i Restauracji Antonińska w Lesznie, oraz Bartosz Zajdel, szef kuchni restauracji Loft w Gostyniu. Drugie miejsce zajęli Dawid Wysocki i Dawid Cieśliński z restauracji Lumière hotelu Edison w Baranowie, trzeci byli natomiast Marek Sobek i Paweł Baran, reprezentanci Panorama Club & Restaurant w Rzeszowie. Na przystawkę (przypomnijmy, że produktem obowiązkowym był tutaj element tuszki królika wraz z wątróbką) zaserwowali comber królika marynowany w calvadosie ze skórką pomarańczy oraz mousseline z udek króliczych z dodatkiem szałwii i palonego masła z pistacjami, całość owiniętą w szynkę dojrzewającą. Do tego podano tartaletkę z ciasta wonton oraz pâté z króliczych wątróbek z tymiankiem i porto, marynowaną w jałowcu malinę z liściem mikrobotwiny, borowiki concasse na maśle oraz pietruszkowe

ciasteczko sablé z serem bursztyn. Całość została wykończona sosem na bazie fondu skorupiakowego z demi-glacem i nasionami fenkułu. Daniem głównym była zaś sarnina w trzech postaciach: mielona w roladce z całym kawałkiem mięsa, wzbogacona dodatkiem palonego siana, podana w otulinie z kaszy, pistacji, cebuli i czosnku, oraz mus z mięsa à la pâte na ciepło, z dodatkiem sera bursztyn, w panierce z panko i natki pietruszki oraz gratinem z trzech rodzajów buraków, różowego, żółtego i czerwonego, chipsem z ziemniaka doprawionym kminem rzymskim i pudrem z borowika, a także elementami słodkimi – coulis wiśniowym i ciastkiem cygaretkowo-szałwiowym.

Uroczysta kolacja połączona z ogłoszeniem wyników miała miejsce w salach Cristal Palace, w pięknej kamienicy Feniksa, na rogu Rynku i ul. św. Jana. Niegdyś, w czasach słusznie minionych, mieściła się tu kawiarnia Feniks, słynąca z najodważniejszego striptizu w całym Układzie Warszawskim – tak przynajmniej twierdzą niegdysiejsi bywalcy. Obecnie Cristal Palace to jedna z najlepszych restauracji w mieście.

Po ogłoszeniu wyników przyszedł czas na degustację potraw – w menu królowała wszelaka dziczyzna, z królikiem pełniącym obowiązki tytułowego zająca. Danie główne walczyło o lepsze z niezwykle przystawką – tatarem z pstrąga z kawiozem na ciście filo. Całość dopełniał istny balet kelnerów, uwijających się z niespotykaną w naszej gastronomii gracją i chyżością. Zrobiło to na uczestnikach ogromne wrażenie, jednocześnie rozbudzając w nich chęć do własnych działań na polu przyrządzania dziczyzny, trafiającej na nasze stoły.

I tak, za sprawą szaleństw kulinarnych, zające wróciły na Rynek.

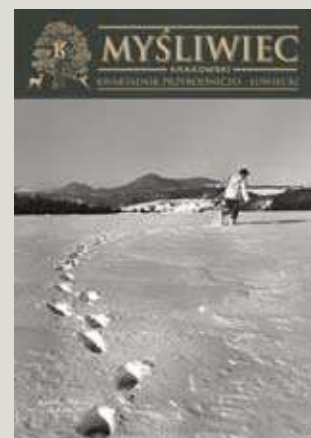


Smacznego!



Spis treści:

Dlaczego polujesz?	3
Marek Wajdzik	
Piękna zima	4
Jerzy Chmiel	
Zwierzęta kanadyjskiej puszczy	8
Michał Kapuściński	
Zwierzęta łowne jako bioindykatory skażeń środowiska	12
Krzysztof Łazowski	
Jesień	17
Ryszard Adamus	
Polski Związek Łowiecki też ma swój hymn	20
Krzysztof Marceli Kadlec	
Poznania, który zakochał się w Krakowie	24
Waldemar Smolski	
Krakowskie imprezy kynologiczne 2022	30
Ewa Dobrzyńska-Lankosz	
Wykorzystanie i użytkowość gończych polskich	36
Radosław i Wojciech Machay	
Wspomnienie o Pasterniku	42
Tomasz Rybiński	
Centralne zawody strzeleckie, I Puchar Lajkonika	43
Barbara Rachwałik	
Z wizytą u najmłodszych	44
Magdalena Langer	
Hej sokoły!	46
Adam Mroczek	
70 lat Koła Łowieckiego BAŻANT w Wieliczce	50
Obraziki...	
Waldemar Smolski	54
Zima	58
Ryszard Adamus, Jerzy Chmiel	
Refleksje dotyczące zwierzostanów i polowań w Kole Łowieckim „Jarząbek” w Krakowie	60
Joanna Murzyn, Andrzej Tomek	
Na dachu świata - Kirgistan	66
Andrzej Patola	
Fenomen nadbiebrzańskich rozlewisk	72
Magdalena Langer	
Wakacje w zarządzie	76
Karol Knofliczek	
Swat	78
Zygmunt Jordan	
Zajęcie wróciły na Rynek	82
Hubert Zwinczak	



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku
Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Marek Wajdzik

REDAKCJA

Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Roman Barbasz
Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Ryszard Adamus Andrzej Łada
Rafał Łapiński

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Standruk

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za
treść publikowanych materiałów i reklam,
zastrzega sobie prawo nieodpłatnego pu-
blikowania nadesłanych artykułów oraz
zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opraco-
wania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie
zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:

Wacław Nowak str. 1
Hubert Zwinczak str. 2
Jerzy Chmiel str. 4



14-16 kwietnia 2023

hunt expo

Targi Łowiectwa w Krakowie



P O L S K I
Z W IĄ Z E K
Ł O W I E C K I

Świętuj z nami 100 lat zjednoczonego łowiectwa w Polsce!

Targi
w Krakowie

EXPO
KRAKOW

www.huntexpo.pl

[@targihuntexpo](https://www.facebook.com/targihuntexpo)

